

DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI

DROGI WYJŚCIA

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1971

F. Haynes

3

DROGI WYJŚCIA

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 206

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.

91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

DROGI WYJŚCIA

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1971

TEGOŻ AUTORA
W BIBLIOTECE « KULTURY »

Motory i hamulce socjalizmu (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 29,
grudzień 1969)

Kryzys Rolnictwa czy kryzys polityki rolnej (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 32, październik 1970)

Pracę Władysława Bieńskowskiego „Drogi wyjścia” drukujemy
bez wiedzy i zgody autora

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1971

SŁOWO WSTĘPNE

Autor był kiedyś przypadkowym świadkiem następującego ćwiczenia. Na skraju polowego lotniska dziesięciu żołnierzom-lotnikom zawiązano oczy i rozkazano iść prosto przed siebie. Pierwsze dwadzieścia kroków żołnierze ci istotnie zrobili w kierunku, w którym ich ustawiono. Dalej rozpoczęła się przedziwna płatanina kierunków: jedni zboczyli w prawo, inni w lewo, niektórzy zataczając spory łuk kręcili się w kółko, a byli i tacy, którzy wracali do punktu wyjścia. To, co na obserwatorze musiało robić największe wrażenie, wynikało z uderzającego kontrastu między błądzeniem ćwiczących a ich subiektywnym głębokim przekonaniem, że idą „prosto przed siebie”.

Wyływa stąd wniosek, że nawet po prostej i równej drodze nie można iść z zawiązanymi oczami — cóż dopiero po drodze, na której wymijać trzeba liczne przeszkody, niebezpieczeństwa i pułapki, gdzie między grzędzawiskami szukać trzeba najdogodniejszego przejścia.

Wszelkie skuteczne działanie musi się zacząć od rozpoznania sytuacji, od analizy rozporządzalnych środków — narzędzi, jakimi się chcemy posłużyć. Im dokładniejsza będzie nasza analiza, im głębiej wnikiemy w rozległe związki między zjawiskami, tym większa możliwość znalezienia odpowiednich metod działania i większe prawdopodobieństwo jego skuteczności.

Świadomość konieczności poważnych reform jest dziś we wszystkich krajach socjalistycznych niemal powszechna — pozostaje tylko problem co i jak reformować. Najdotkliwszą luką w naszym społecznym życiu jest zupełny brak analizy wewnętrznej sytuacji. Cały złożony mechanizm społeczny, jego gospodarcza podstawa, strukturalno-funkcjonalne wzajemne powiązania i zależności zakryte są przed naszymi oczami gęstą kotarą — otacza je głęboka ciemność. Podejmujemy działania kierując się

intuicją — właśnie z zawiązanymi oczami — i w efekcie nie jesteśmy w stanie dostrzec nawet skutków naszych poczynań, chwytamy tylko pewne zewnętrzne przejawy, nie usiłując dociec następstw wywołanych pod powierzchnią. Można wskazać dziesiątki takich koncepcji, których realizacja pociągnęła za sobą dotkliwe dla społecznego życia następstwa — co gorsza w większości przypadków jesteśmy tych następstw całkowicie nieświadomi.

Krótkie studium niniejsze jest nieśmiałą próbą skonkretyzowania ważniejszych przesłanek, z których — jak sądzi autor — wyjść winna wszelka próba racjonalnego i celowego działania. Jest to dalszy ciąg analizy struktury, funkcji i czynników rozwoju, których ogólne zasady sformułowane zostały w pracy „Problemy teorii rozwoju społecznego” (wyd. PWN 1966 r.), a następnie, już tylko w odniesieniu do ustroju socjalistycznego, w pracy pt. „Motory i hamulce socjalizmu” (1969 r. — niepublikowane), oraz w krótkim studium dotyczącym socjalistycznego rolnictwa „Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej” (marzec 1970 r. — niepublikowane). Niniejsza część odwołuje się w wielu miejscach do wywodów i konkluzji zawartych w poprzednich pracach.

Szukając dróg wyjścia, praca niniejsza usiłuje uniknąć naiwnych, propagandowych efektów. Nie program i nie piękne i szlachetne cele są tym, od czego należy rozpocząć. Punktem wyjścia musi być elementarna zgodność w ocenie sytuacji, w rozpoznaniu przyczyn zjawisk, w wykrywaniu motorów i hamulców w procesach, którymi pragniemy sterować. Po wytyczeniu ogólnego kierunku i celu reformy, realny program działania może powstać jedynie w toku jej realizacji — musi być nieustannie uzupełniany i dostosowywany, ponieważ operujemy na żywym, podlegającym nieustannym przeobrażeniom ciele. Dlatego i niniejsza część jest przede wszystkim analizą niektórych zjawisk i procesów — w tym również i obszarów „dziewiczych”, nie tkniętych jeszcze stopą żadnego podróżnika. Bez zrozumienia, że całość społecznego życia jest swoistym „organizmem”, że lekarstwo dobrze działające na jeden organ może paraliżować inne, że złe funkcjonowanie drobnego, ukrytego elementu może wywoływać ostre zaburzenia w całości — nie może być poważnej dyskusji o poprawie, reformie, czy jakimkolwiek sensownym, racjonalnym działaniu.

PERSPEKTYWY SOCJALIZMU

Sytuacja pogłębiającego się impasu, w jaką coraz wyraźniej wchodzi kraje socjalistyczne, niepokoi wszystkich — nie tylko zwolenników, ale także szeroką opinię krajów zachodnich, a intryguje nawet koła zdecydowanych przeciwników. Niezależnie od zastrzeżeń, jakie różne kierunki współczesnej myśli zgłaszały do istniejących socjalistycznych modeli, do metod rozwiązywania poszczególnych problemów, a nawet wbrew politycznej i ideologicznej kampanii prowadzonej przeciwko socjalistycznemu obozowi — ludzkość przyzwyczała się już, że socjalizm jest jakąś alternatywą rozwiązania nierozwiązalnych problemów społecznych, jest jakimś laboratorium doświadczalnym, szukającym wśród pomyłek i tragicznych nieraz nieporozumień kształtów przyszłego społecznego życia.

Myślenie ludzkie jest ze swej natury myśleniem teleologicznym. Instynktownie bronimy się przed twierdzeniem, że ludzkość ku niczemu nie dąży, że całe jej dzieje są gigantyczną grą nie dających się przewidzieć przypadków, bądź też, że przeznaczeniem ludzkości rządzi arsenał wymyślonych przez nią maszyn i narzędzi — że myśl człowieka i świadoma jego wola nie mają na kierunek, w którym potoczy się przyszłość, żadnego wpływu. Toteż punktem zaczepienia w okrytej mrokiem przyszłości stała się koncepcja socjalizmu jako wizja takiego społeczeństwa, które człowiek sam zamierzy i będzie dążył do jego realizacji. Społeczeństwa krajów zachodnich — i to bynajmniej nie tylko klasa robotnicza — niezależnie od tego, jak sobie ten socjalizm wyobrażają, jak dopasowują go do swoich światopoglądów, wygody i klasowych interesów — przywykły do oczekiwania, że ustrój socjalistyczny będzie rozwiązywał społeczne problemy, stawiając kraje kapitalistyczne wobec konieczności adaptacji tych rozwiązań do swego systemu, albo — w przeciwnym razie — wystawienia się na niebezpieczną próbę.

Myślenie o przyszłości — wszelka futurologia — ma przed sobą dwie drogi do wyboru: albo ograniczyć się do spekulacji na temat technicznego postępu i obliczać jak będzie rósł konsumpcyjny „żołądek” człowieka, albo rysować przeobrażenia prowadzące ku społeczeństwu opartemu na głównych założeniach socjalizmu.

Jest krótkowzrocznością dostrzeganie w zainteresowaniu świata zachodniego tylko antykomunistycznej kampanii. Dziesiątki różnego rodzaju placówek i instytutów badających sprawy „komunistycznego wschodu” oprócz tego mają jeszcze inne zadania. Placówki te pilnie śledzą wszystko, co w rozwoju krajów socjalistycznych jest osiągnięciem naukowym, technicznym, gospodarczym czy organizacyjnym, śledzą i analizują niepowodzenia określonych poczynań — wszystko pod wyraźnym kątem wyciągnięcia stąd nauk i korzyści, przystosowania pozytywnych doświadczeń do warunków kapitalistycznych. Nie było bodaj poważniejszego osiągnięcia radzieckiego, które nie tylko nie wywołałoby echa, ale które nie pociągnęłoby za sobą jakichś praktycznych następstw. Najbardziej widocznym przykładem może tu być wstrząs, jaki Zachód, przede wszystkim zaś Stany Zjednoczone, przeżył po wystrzeleniu przez Związek Radziecki pierwszego sputnika. Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że kraje socjalistyczne pod tym względem raczej się nie odwzajemniają — to znaczy korzystają z gotowych technicznych zdobyczy, ale bez analizy ich organizacyjnych konsekwencji. Sztuczna, pseudo-ideologiczna bariera uniemożliwia właściwe wykorzystanie postępu technicznego. Wymownym przykładem był tu swego czasu stosunek do cybernetyki jako reakcyjnego, burżuazyjnego wymysłu. Poza wąską, wydzieloną z życia dziedziną — dążeniem do utrzymania parytetu militarnego — we wszystkim innym wolimy ograniczać się do demaskowania kapitalizmu i odpierania ideologicznej ofensywy. Tak, jakbyśmy się już niczego uczyć nie potrzebowali, jakby konfrontacja z kapitalistycznym zachodem nie była surowym i nie dającym się fałszować sprawdzianem tego, co robimy.

Troska o rozwojową perspektywę socjalizmu odzywa się coraz częściej w krajach socjalistycznych, pojawiają się krytyczne głosy usiłujące szukać sposobów wyjścia. Odczucie kryzysu stało się udziałem szerokich mas, które nawet nie rozumiejąc przyczyn odczuwają jego skutki — zarówno materialne jak i społeczno-moralne. Pierwszym z nich jest bez wątpienia zbyt powolne tempo podnoszenia się stopy życiowej, towarzyszy temu świadomość braku jasnej perspektywy, społeczeństwo nie czuje już tej dynamiki, która by nadzieją na przyszłość mogła złagodzić obecne niedostatki. Powszechne jest odczucie obniżenia się sprawności organizacyjnej, wkradanie się chaosu i objawów demoralizacji we

wszystkie szczeliny naszego życia. W nastrojach tych nie mogą również nie odgrywać roli informacje o dynamice rozwojowej czołowych krajów kapitalistycznych i świadomość, że w światowym współzawodnictwie między systemami kraje socjalistyczne wyraźnie zostają w tyle.

Wymownym i nowym zjawiskiem jest, iż wysoce krytyczne oceny istniejącego stanu rzeczy pojawiają się w ustach przywódców krajów socjalistycznych. Stwierdzenie przez czołowego przedstawiciela obozu socjalistycznego, iż *wytworzyła się sprzeczność między siłami produkcji i produkcyjnymi stosunkami* (a więc zdefiniowana przez Marksa podstawowa sprzeczność wewnątrz ustroju stanowiąca podstawową przesłankę wszelkich przemian) oznacza, iż hamulce stworzone przez skostniałe formy organizacyjno-ustrojowe blokują już główne koło sterowe państwa. Stwierdzenia te stały się bodźcem do rozmaitego rodzaju prób reformy. Próby te mają przede wszystkim uzdrowić ekonomikę, a lekarstwem ma być zmiana systemu zarządzania produkcją. Wszystkie dyskutowane i podejmowane próby reformy są jednak nie tylko zbyt wąskie, są nie tylko typowym leczeniem nie choroby lecz objawów, ale przede wszystkich wynikają z zasadniczego nieporozumienia: stosunki produkcji to nie tylko to, i nie przede wszystkim to, co dzieje się wewnątrz produkcyjnych zakładów — to sposób organizacji i funkcjonowania całego społecznego życia. Nasze metody usiłują *reformować nie to co hamuje, lecz to co jest hamowane*. Jeśli powstaje sprzeczność między siłami produkcyjnymi a społecznymi stosunkami, to *reformować trzeba społeczne stosunki*, dostosować je do współczesnych potrzeb, nadać im taką formę, aby umożliwiła pełne wykorzystanie sił i środków, jakimi rozporządza społeczeństwo (tak jest przynajmniej mówił Marks).

Głębokim i groźnym w następstwach nieporozumieniem jest fragmentaryczne, drobnowycinkowe traktowanie całego problemu reformy. Mówi się o usprawnianiu gospodarki na wąskim wycinku zarządzania przedsiębiorstwami w zupełnym oderwaniu od całokształtu organizacji i funkcjonowania gospodarczego systemu, od metod planowania, kierowania, systemu regulatorów, od polityki kierunków rozwoju itd. Jeszcze głębszym nieporozumieniem jest traktowanie problemów gospodarczych jako wydzielonego kompleksu, całkowicie niezależnego od wszystkiego, co się dzieje w kraju — od struktury władzy i metod jej działania, od form organizacyjnych w jakie ujęte jest życie społeczne, od metod i sprawności ich funkcjonowania. Tak jakby to wszystko co stanowi szerokie tło „produkcyjnych stosunków” nie potrafiło unicestwić każdej próby reformy gospodarki.

Wśród głosów odzywających się poza oficjalnymi trybunami

najczęściej wskazuje się jako generalny warunek reformy — konieczność *demokratyzacji wewnętrznych stosunków*. Znakomita większość opinii w krajach socjalistycznych wyraża przekonanie, że tylko rozluźnienie więzów, jakie system socjalistyczny nałożył społeczeństwu, przełamanie skostniałe formy, umożliwi uruchomienie istniejących zasobów energii społecznej dla nadania rozwojowi nowego impulsu. Demokratyzacja stworzy przede wszystkim warunki dla swobodnego rozwoju myśli ludzkiej. W obecnej epoce nieustannego wzrostu roli nauki, epoce określanej mianem rewolucji naukowo-technicznej, podporządkowanie życia intelektualnego dyrektywom administracyjnym i poddanie go policyjnej kontroli jest czymś więcej niż absurdem — jest samobójstwem.

Ten kto pierwszy ogłosił, że ujawnianie faktów i analizowanie zachodzących w społeczeństwie procesów jest szkodliwe dla ustroju i socjalizmu (może być wykorzystane przez wrogów!) — zmienił zasadniczo charakter ustroju, skierował jego rozwój w całkowicie inne koryto niż przewidywali twórcy marksizmu. Wszak w przeciwieństwie do anarchicznej i nieracjonalnej gospodarki kapitalizmu ustrój socjalistyczny miał się kierować przesłankami rozumu. Kiedy jednak zatajono to, co się w tym ustroju dzieje, zabroniono o tym myśleć — wygnano jednocześnie rozum, a racjonalność zastąpiła mistyka, zabobony i gusła. Likwidacja swobody myśli, dyskusji, nauki jest nałożeniem na szyję pętli, która wcześniej czy później musi się zacząć zaciskać. Ustrój socjalistyczny w stalinowskim wydaniu stał się ustrojem samobójczym: likwidował i sterylizował wszystkie nasiona własnego odradzenia się — przeszedł na rozwój wegetatywny przez wypuszczanie pędów ze starego pnia. Nasiona, jak wiadomo, zawsze niosą niebezpieczeństwo mutacji, powstawania nowych odmian, a rośliny z nasion wyrosłe zawsze mogą przyspieszyć powalenie starego, zmurzonego pnia.

Można tym krytycznym rozważaniom przeciwstawić niewątpliwy fakt, że ustrój socjalistyczny w Związku Radzieckim, jak i później w innych krajach, wykazał ogromną dynamikę rozwoju i dokonał niewątpliwych, historycznych osiągnięć. Faktem jest, iż Związek Radziecki w ciągu krótkiego czasu odrobił znaczną część swego zacofania, stał się potęgą wazącą w całej gospodarce światowej, w niektórych dziedzinach wysunął się na czoło przodując w światowym współzawodnictwie. Świadczy o tym szybkie dorównanie Ameryce w technice jądrowej oraz sukces, jakim było wypuszczenie sputnika i przodowanie przez szereg lat w opanowywaniu przestrzeni kosmicznej. Błędem jednak, często popełnianym, jest wyciąganie z poszczególnych osiągnięć zbyt ogólnych i daleko idących wniosków. Imponujące osiągnięcia w technice jądrowej

czy przodownictwo w historycznym przełomie, jakim było wyjście człowieka poza nasz glob, nie oznaczało jeszcze wyrównania dys-tansu ekonomicznego i naukowo-technicznego dzielącego Związek Radziecki od Stanów Zjednoczonych. Tak samo jak wypuszczenie sputnika przez Chiny nie oznacza, że w roku 1970 osiągnęły one poziom rozwoju Związku Radzieckiego z roku 1957. Przykład chiński jest doskonałą ilustracją, że nawet kraj zacofany może na wydzielonym odcinku uzyskać znaczne wyprzedzenie, jeśli skupi na nim wszystkie swe siły. Działanie tej zasady daje się obser-wować zwłaszcza w dziedzinie militarnej.

W świetle współczesnych, pełniejszych już niż kilkadziesiąt lat temu, doświadczeń można stwierdzić, że istnieje zjawisko *pozornej skuteczności* określonych metod rozwoju gospodarki. Wiąże się to z wysuwaniem często argumentami, że jednak system stalinowski odpowiadał potrzebom tamtego okresu, że narzucony był przez obiektywną sytuację. Trzeba na to odpowiedzieć, że efekty ekonomiczne tamtego okresu można uznać za niewątpliwe tylko w tym przypadku, kiedy nie wchodzi w rachubę koszty — zarówno koszty ekonomiczne (bezpośrednie i pośrednie) jak i koszty społeczne. Nie idzie przy tym o to, które wyrażają się ogromem wysiłku i wyrzeczeń społeczeństwa radzieckiego — idzie o coś całkiem innego. Każdy efekt gospodarczego rozwoju, a przede wszystkim każdą zastosowaną metodę, można uznać za pozytywne tylko pod warunkiem, że stwarzają one dostateczną podstawę do następnego etapu rozwoju, stwarzają strukturalną bazę i impulsy do zmian, jakich następny etap wymaga. Wiąże się to z podnoszeniem na wyższy poziom sprawności organizacyjnej systemu, ze stwarzaniem w nim mechanizmów działających samoczynnie i samoczynnie przystosowujących się do nowych wymagań rozwijającej się bazy technicznej. System stalinowski olbrzymim nakładem i wysiłkiem społeczeństwa budował wielkie obiekty, tworzył silną bazę przemysłu ciężkiego — ale jednocześnie nie przystosowywał struktury, nie organizował społeczeństwa, nie podnosił sprawności aparatu, nie uruchamiał nowych zasobów społecznej energii. Wielki wysiłek budowniczych miał charakter do-różnych kampanii, wielkich mobilizacji, za którymi nie szło tworzenie sprawnego, samoczynnego systemu funkcjonalnego. Wręcz przeciwnie — istniejący system strukturalno-funkcjonalny zastygał w stworzonych formach, okazywał się nieelastyczny, niezdolny do przystosowania się do tych zmian, jakich sam dokonywał — a nawet przeciwko tym zmianom potężnie obwarowany. Toteż kiedy trzeba przejść do zadań na wyższym poziomie, zadań okreś-lanych jako rewolucja naukowo-techniczna, cały system okazuje się do tego niedostosowany, bezradny.

Przeobrażenia, jakie po drugiej wojnie światowej dokonały się i dokonują w ekonomice przodujących krajów kapitalistycznych ujawniły, że system kapitalistyczny wstrząsany i rozkładany ciężkimi kryzysami, który wydawało się dobiegł już kresu możliwości, jakie stwarzały mu ramy ustrojowe, odżył i nabrał nowej dynamiki. Przodujące kraje kapitalistyczne przewyciężyły stagnację, osiągnęły tempo wzrostu produkcji dorównujące lub przekraczające rekordowe wskaźniki, jakimi wykazywała się gospodarka socjalistyczna. Najważniejsze jednak, iż równocześnie w systemach kapitalistycznych coraz silniej ujawniają się głębokie zmiany w strukturze gospodarki, pociągające za sobą istotne przeobrażenia w strukturze społecznej. Przejawem tych zmian jest rozrost tzw. sektora trzeciego — usług — który w wielu krajach zaczyna dorównywać sektorowi podstawowemu — przemysłowi, a w niektórych już go przewyższył. Drugim symptomem jest szybki, lawinowo narastający postęp techniczny wynikający z rosnącego znaczenia, jakiego dla rozwoju gospodarczego i innych dziedzin życia nabiera nauka. Rozwój badań naukowych i szybki wzrost kadry naukowo-badawczej oraz coraz silniejszy wpływ tych badań na procesy produkcyjne uczynił z nauki bezpośredni czynnik produkcji. Otworzyło to drogę do nie dających się przewidzieć zmian w metodach i dziedzinach produkcji, i przekształceń w strukturze społecznego życia.

Z drugiej strony kraje socjalistyczne jakby wyczerpały swój rozmach, podtrzymują wprawdzie tempo wzrostu produkcji przemysłowej, ale nie dotrzymują kroku w przeobrażeniach technicznej bazy produkcji. Wskaźnikiem tego jest nie tylko problem wzrostu wydajności pracy, ale całkiem nowe dziedziny i metody produkcji, nowe metody jej organizacji, będące wynikiem osiągnięć nauki i techniki. Weszliśmy w fazę, w której tradycyjne kryteria ilościowego wzrostu produkcji są nie tylko niedostateczne, ale wręcz mylące, zasłaniające istotę współczesnego rozwoju¹. Pod tym właśnie względem kraje socjalistyczne, Związek Radziecki w pierwszym rzędzie, zostały zdystansowane — okazało się, iż nie stworzyły przesłanek dla przekroczenia prognozy „drugiej rewolucji przemysłowej”. Że nie idzie tu tylko o zjawiska ilościowe dowodzi fakt, iż pod względem kadry naukowo-technicznej Związek Radziecki nie tak wiele ustępuje USA. Nie tak dawno przecież, zaledwie trzynaście lat temu, Stany Zjednoczone poczuły się zagrożone wyprzedzeniem przez Związek Radziecki i dokonały

1. Wprawdzie nasze dyrektywy kładą ostatnio nacisk na *jakość produkcji*, ale dotyczy to po prostu walki ze złym, nieodpowiedzialnym wykonawstwem. *Jakość*, o której tu mowa, dotyczy nowych dziedzin i kierunków gospodarczego rozwoju.

u siebie prawdziwego przewrotu w przygotowaniu kadr. W czym więc tkwi różnica? W sposobie zastosowania tej kadry, wykorzystania tkwiących w niej potencjalnych możliwości. To zaś zależy już nie od jej ilości, ani nawet od jakości jej przygotowania, lecz od organizacji i metod funkcjonowania zarówno gospodarki jak i całego systemu społecznego.

Aby nie idealizować sytuacji Stanów Zjednoczonych i sposobu w jaki system kapitalistyczny wykorzystuje możliwości stwarzane przez współczesną naukę, zacytujmy opinię wybitnego ekonomisty amerykańskiego J. K. Galbraith'a. W głośnej książce „The Affluent Society” pisze on, iż stopień wykorzystania w Stanach Zjednoczonych „stanowi zaledwie drobną część aktywności naukowo-badawczej i w istocie znikomą tego, co nadaje się do zastosowania w produkcji. Poważna część badań o wysokiej użyteczności nie może znaleźć zastosowania w produkcji komercyjnej lub przez nią subwencjonowanej. Szczególnie odnosi się to do badań podstawowych („czystych”), ale ma również miejsce w odniesieniu do dużej ilości wyników praktycznych” (str. 255 „Pelican Books”).

Dla marksisty opinia ta nie powinna być zaskoczeniem — wszak u podstaw oceny systemu kapitalistycznego leży teza o niemożności pełnego wykorzystania przezeń rozporządzalnych sił wytwórczych. Ale w takim razie jak daleko cofnęły się kraje systemu socjalistycznego od swego naczelnego założenia: pełnego wykorzystania społecznej energii rozwoju, skoro nie doszły jeszcze do poprzedniego stadium — aby nauka takie możliwości stworzyła i aby istniały warunki ich wykorzystania.

Dla uważnych obserwatorów dróg rozwoju systemu socjalistycznego stwierdzenia te nie są niczym nowym. Sytuacja Związku Radzieckiego przez wiele lat sprzyjała taktyce „obronnej” prowadzącej do maksymalnego ograniczenia i stłumienia swobody społecznego życia, przede wszystkim zaś swobody myśli, dyskusji, krytyki, co jak zatrutym ostrzem godziło w naukę — już nie w jej rozwój, ale istnienie. Sprowadzenie zadań nauki do zadań akceptacji i apologii poczynań władz dawało intelektualną sankcję procesowi kostnienia i wyrażania się systemu, petryfikacji form ustrojowo-organizacyjnych — pomagało przedstawiać ten proces jako obronę ideowych pozycji socjalizmu. W ten sposób najcięższa wada każdego systemu społecznego — konserwatyzm awansował w socjalizmie do najwyższej cnoty. Wprawdzie rzecznicy tego konserwatyizmu twierdzą, iż oni przecież okopali się na „postępowych pozycjach”, których bronią przed atakami — są „konserwatystrami postępu” — zapomnieli tylko, że to, co się zatrzymało, przestaje być postępem. Stąd też tak często wczorajsi rewolucjo-

niści są dzisiejszymi konserwatystami, a jutro będą po prostu wstecznikami.

Następstwa tego procesu kumulowały się, gromadziły jak trujące i hamujące normalny rozwój substancje we wszystkich komórkach społecznego organizmu. Przez pierwsze dziesięciolecia pozornie nie dawały się odczuć wobec ogromnej motorycznej siły, jaką uruchomił ustrój socjalistyczny. Trwało to dopóty, dopóki stawiane zadania można było rozwiązywać znanymi już, „klasycznymi” metodami. Na poszczególnych odcinkach, ważnych dla państwa, a dość daleko odsuniętych od funkcji całego gospodarczego systemu, udawało się skupić dość sił i naukowych talentów i osiągnąć imponujące wyniki. Tak było z techniką nuklearną i raketową, której ukoronowaniem były sukcesy radzieckiej astronautyki. Ale rewolucja naukowo-techniczna to już nie problem jednej odizolowanej dziedziny — to zwrot w całym systemie gospodarczym, to inne zasady funkcjonowania całego systemu społecznego. Tymczasem w dziedzinach jak najbardziej konwencjonalnych, nie wymagających nowatorskich przewrotów, konserwatyzm form uniemożliwia szukanie racjonalniejszych rozwiązań, a uświęcone „dogmaty” nie pozwalają szukać wyjścia nawet w jawnie absurdalnych sytuacjach. Przykładem tego może być całkowita bezradność w takiej dziedzinie jak rolnictwo.

Okazało się, że systemy socjalistyczne stworzyły wewnątrz swych gospodarczych i społecznych mechanizmów tyle hamulców, tak spetryfikowały i uodporniły na zmiany swoje formy organizacyjno-funkcjonalne i tak dostosowały do nich swoje myślenie, że nie są w stanie poddać się odmładzającej kuracji, jaką dziś do gospodarczego życia wnosi nauka — nie są w stanie przekroczyć progu rewolucji naukowo-technicznej.

Tu zaczyna się dramat, od którego rozpoczęliśmy nasze rozważania. Jeśli ustrój, który w swym założeniu ma być przyszłościowym modelem społeczeństwa, ustrój, którego zadaniem było w historycznej sztafecie przejąć pałeczkę od wyczerpanego już kapitalizmu, okazuje się mniej sprawny od swego poprzednika, jeśli sam zaczął się przedwcześnie starzeć — cały dziejowy proces stanął na głowie, nastąpiło coś takiego jak zachwianie się praw natury. Trudno dziwić się dzisiejszym, zwłaszcza młodzieżowym ekstremistom, że nie chcąc za swój ideał przyjąć modelu społeczeństwa kapitalistycznego szukają na ślepo czekogolwiek, co by nie pachniało rutyną, zastojem i sklerozą, biorąc często za dobrą monetę hasła i tendencje, których jedyną zaletą jest, iż są mętne i dla nich samych niezbyt zrozumiałe — ale za to są negacją tego co jest. Ma swoją wymowę fakt, że o ile wiek XIX był wiekiem programów pozytywnych, wielkich teorii, z których każda propo-

nowała własne rozwiązanie bolączek i rysowała przed ludzkością jakąś wizję przyszłości — o tyle wiek XX stał się okresem konfrontacji tych wizji z rzeczywistością, w której kruszą się i rozpadają, odchodzą od dziejów społecznej mitologii — stał się wiekiem, w którym wśród młodych wchodzących w życie siłą dominują programy negatywne.



Rewolucja socjalistyczna nie obaliła praw społecznego rozwoju, przeciwnie — uczyniła je bardziej bezpośrednio odczuwalnymi. Wynika to z przyspieszenia wszystkich procesów, z jakich składa się nasze życie — a z oszałamiającego postępu nauki i techniki przede wszystkim. To co starzało się w ciągu wieku — dziś anachronizmem jest już po dziesięciu latach. Stąd i konflikty między starymi formami a nowymi treściami stają się ostre i permanentne i wszędzie, gdzie nie zastosuje się automatycznych regulatorów rozładowujących ciśnienie, wszędzie tam, gdzie stare formy strukturalne nie będą się dostosowywały do nowych potrzeb — grożą i będą groziły wybuchem.

Jest czymś trudnym do zrozumienia, że w ramach marksowsko-leninowskiej teorii mogło się narodzić przekonanie, iż formy ustrojowe i organizacyjne, metody rządzenia i sterowania procesami społecznymi, ukształtowane kiedyś tam w swoistych warunkach i przez bardzo „swoistych” ludzi są wieczne i niezienne, i że sama myśl o ich naruszeniu jest już śmiertelnym grzechem.

Zgodnie z żelaznym prawem społecznego rozwoju o sprzeczności między siłami wytwórczymi i zakrzepłymi społecznymi formami, perspektywa ustroju socjalistycznego może się potoczyć w jednym z trzech kierunków: 1) rewolucyjnego wstrząsu — ślepego wybuchu, który zburzy archaiczne formy i na ich miejsce będzie po omacku szukał nowych; 2) stopniowego rozładowywania napięć drogą reform i adaptacji, czyli „rewolucji kontrolowanej”; 3) zastoju spetryfikowanego — wówczas, kiedy siły broniące starych form okażą się silniejsze od sił sprzeciwu.

Rozważanie nasze poświęcamy drugiemu z tych rozwiązań — „rewolucji kontrolowanej”. Rewolucja „ślepa” mogłaby się okazać nieunikniona w przypadku, gdyby siły konserwatyizmu zdołały na zaostrażające się sprzeczności zakładać coraz ciaśniejsze obręcze systemu policyjnego. Rewolucji takiej nie można zaplanować ani kierować nią nawet w tym przypadku, kiedy istnieje świadoma zorganizowana siła z określonym programem działania. Rewolucyjna eksplozja jest zawsze nieobliczalna, niesie na swej fali jej przywódców w stronę, której nie przewidywali, stawia wobec konieczności zmuszających do dalekich odstępstw od pier-

wotnych programów i zamierzeń. Trzecia droga — zastój spetryfikowany — będący losem wielu ustrojów w minionych epokach, możliwa jest jedynie w warunkach izolacji, kiedy na dany system nie oddziałują bezpośrednio wpływy z zewnątrz naruszające ten zastój. We współczesnym świecie nieustannych kontaktów, tarć i rywalizacji możliwość takiego spokojnego zastoju na dłuższą metę nie istnieje, ale możliwe jest zamrożenie nawet na dziesięciolecia — co oczywiście oznaczałoby ostateczną katastrofę systemu i bankructwo ideologii.

To co nazwaliśmy tu rewolucją kontrolowaną, to po prostu droga stopniowych reform przeprowadzanych według przemysłowego planu, dokonywanych przez siły znajdujące się u władzy, które zarazem czuwają, aby reorganizujące posunięcia nie przekształciły się w niekontrolowane, anarchiczne odruchy.

Okolicznością sprzyjającą takiemu rozwiązaniu jest powszechne przeświadczenie o potrzebie reform. Znajduje to wyraz w wypowiedziach przywódców, w podejmowanych próbach praktycznych — w społecznym odczuciu, iż doszliśmy do jakiegoś muru, którego nasi przewodnicy nie umieją przeskoczyć. Ale istnieje poważna okoliczność niepomysłna, utrudniająca znalezienie drogi wyjścia. W normalnym życiu społeczeństw sytuacjom długotrwałego kryzysu towarzyszyła zawsze świadomość tego, skłaniająca do poszukiwania przyczyn, a określone siły społeczne skupiały się wokół programów reform czy radykalnego przewrotu. Sytuację krajów socjalistycznych pogarsza fakt, że ani w publicystyce, ani w pracach naukowych nie ma prób analizy przyczyn istniejącego stanu rzeczy, ukazania działających tu mechanizmów. Do krańcowych form doprowadzone ograniczenia prawa do myślenia, wyjęcie spod jakiegokolwiek refleksji całego kompleksu problemów ustrojowo-organizacyjnych spowodowały, iż po paru dziesiątkach lat „zakonspirowanego” rozwoju wszystko otoczyła głęboka ciemność. Zarówno rządzący jak i specjaliści od problemów gospodarczych i społecznych przestali się orientować w procesach zachodzących pod powierzchnią zjawisk, cała funkcjonalna struktura tej maszyny stała się tajemnicza — trudno odgadnąć, co jest przyczyną, a co skutkiem, iż ten potężny motor przestaje ciągnąć, zaczyna mu nie starczać sił na przewyciężenie własnego wewnętrznego tarcia.

Następstwa tego dają się obserwować w obydwu płaszczyznach: w dezorientacji szerokiej opinii społecznej, która skłonna jest widzieć przyczynę istniejącego stanu w immanentnych cechach socjalizmu; oraz w bezradności czynników kierowniczych, które podejmują próby fragmentarycznych reform bez zdawania sobie sprawy z szerszych działających tu zależności.

ROZWÓJ W ŻELAZNYM GORSECIE

Zasadniczą wadą posunięć gospodarczych, jak już wspomniano, jest ich wycinkowość, niedostrzeganie związków z funkcjonowaniem całości systemu społecznego — a nawet na tym wycinku nieśmiałość i lęk przed zejściem z „właściwej” drogi. Czytając dyskusje wpływowych teoretyków i praktyków ekonomii nie wiadomo o co bardziej chodzi, czy o poszukiwanie skuteczniejszych metod gospodarowania, czy o strzeżenie „ideologicznej czystości”. Przykładem może tu być opublikowana niedawno dyskusja na temat roli rynku w socjalizmie (por.: „Plan a rynek” KiW 1969). Wynika z niej, że uznajemy już rolę rynku, przypisujemy mu coraz większe znaczenie, ale zwalczamy „socjalizm rynkowy” (!). Nie wiadomo, co autorzy pod tym terminem rozumieją, jako że dziś nie ma już nawet „kapitalizmu rynkowego” w tradycyjnym XIX-wiecznym znaczeniu, i tam jest już rynek regulowany przez monopole i przez państwo. Wydaje się, że rynek, szczególnie w socjalizmie, jest jednym z „narzędzi” regulacyjnych gospodarki, a każdego narzędzia należy używać tak, aby dało ono optymalne efekty z punktu widzenia założonych celów. Sofizmaty tego rodzaju zamieniają naszych teoretyków w scholastycznych teologów, a naszych praktyków po prostu ogłupiają. W przedmowie do tej dyskusji czytamy:

„... odpowiedź na pytanie o roli planu i rynku w gospodarce socjalistycznej wychodzi poza pragmatyczne ramy funkcjonowania tej gospodarki. Jest ona problemem między stanowiskiem zgodnym z teorią marksistowską a rewizjonistyczną koncepcją ekonomiczną socjalizmu”.

Zdanie to nie jest nawet antymarksistowskie, jest po prostu nonsensowne. Wynika z niego, że praktyka może być zła, byleby nie naruszała dobrej teorii. Autorzy nie pomyśleli o tym, że największą zniewagą dla marksistowskiej teorii jest zła, powołująca się na nią praktyka.

W wypowiedziach ekonomistów podkreśla się ostatnio, iż dla reformy gospodarki dominujące znaczenie ma „nasilająca się potrzeba wyzwolenia szerokiej inicjatywy społecznej” — ale ze stwierdzenia tego tymczasem jeszcze nie wyciąga się żadnych wniosków. A wszak wyzwolenie inicjatywy społecznej to już nie sama tylko sprawa zarządzania przedsiębiorstwami, czy częściowej decentralizacji decyzji — to sprawa całkowicie odmiennej funkcji planu, sprawa całego systemu społecznego, jego organizacji i funkcjonowania!

Uderzającą cechą socjalistycznej gospodarki jest lęk przed wszelkim nowatorstwem. Strach przed zejściem z „linii” paraliżuje wyobraźnię — nie umiemy sobie przedstawić innego stanu niż ten, do którego przywykliśmy. Ubóstwo reformatorskich poczynań polega na tym, że wszystkie one *zmierają do poprawienia tego co jest*, do efektywniejszego wykorzystania *istniejących* mocy produkcyjnych, natomiast nie mieści się w naszych poczynaniach stworzenie *możliwości zmiany*, nowych metod, nowych kierunków rozwoju, nowych zasad organizacji. W ten sposób nasze rzekomo reformatorskie projekty faktycznie dążą do utrwalenia, spetryfikowania istniejącego stanu.

Nie zauważa się, bądź też przemilcza, że głównym hamulcem rozwoju i postępu gospodarczego stały się nasze metody planowania. O ile w pierwszych latach mogły one dawać pozytywne wyniki dzięki skupieniu szczupłych środków na kluczowe odcinki, dziś stanowią one żelazny gorset uniemożliwiający jakikolwiek swobodniejszy ruch. Nie podejmuje się zasadniczego problemu: czy *plan* ma być *źródłem wszelkiej aktywności* gospodarczej — tzn. że w kraju robi się tylko to i tylko tak jak przewidziano w planie, czy też *plan reguluje w zasadniczych kierunkach i proporcjach* działalność gospodarczą, która logiką rzeczy musi mieć charakter samorzutny („żywiółowy”) wynikający z potrzeb i możliwości, nie dających się w szczegółach określić żadnym planem. Nasza metoda oparła się na pierwszej zasadzie: plan odpowiada za wszystko. Prowadzi to do paradoksalnego następstwa, że w krajach socjalistycznych nie rozwija się produkcji, nie unowocześnia się jej metod, lecz *wykonuje plan*. Przestaliśmy już być wrażliwi na nonsensy, do jakich to prowadzi: nie można czegoś tam zmodernizować, nie można zastosować nowej technologii, nie można podjąć jakiejś niezwykle pilnej produkcji, ponieważ zakłóciłoby to wykonanie planu, aż do takich nonsensów, że fabryka na korzystne zamówienie eksportowe odpowiada, iż nie może przyjąć, ponieważ musi wykonywać plan.

Po tej linii idąc ostatnio wysunięto koncepcję dalszego porządkowania naszej gospodarki przez likwidację ostatnich zakątków,

do których schroniła się inicjatywa. Jest trochę takich elementów, których nie produkują zakłady państwowe (głównie z powodu nieopłacalności) i kooperują z warsztatami prywatnymi. Ostry kurs na likwidację tego zjawiska spowodował, że — według niepełnych danych — około 40 % elementów dostarczanych przez prywatne warsztaty przerzucono na import ze strefy dolarowej (idzie przede wszystkim o aparaturę precyzyjną, niekiedy opartą o własne polskie patenty). Tendencja ta rzuca niezmiernie charakterystyczne światło na nasze pojęcia o gospodarce planowej: w kraju nie śmie powstać nic, czego nie przewidział plan, a jeśli jest coś ponadto potrzebne, należy to importować. Nawet gdyby nasz kowal mógł to wykuć młotem lub inżynier zмайsterkować przy swoim warsztacie. Nasza gorliwość w dążeniu do „socjalistycznej czystości” naszej gospodarki nie raczy nawet dostrzec całkiem odmiennych i pozytywnych doświadczeń takich krajów jak NRD lub Węgry. Toczące się dyskusje nad metodami planowania nie przekraczają magicznego kręgu *stopnia decentralizacji*, tzn. problemu jaka instancja ma brać miarę na żelazny gorset, który układamy na naszą gospodarkę.

Zdarza się słyszeć głosy, iż postanowienia naszych władz, uchwały Plenów KC są słuszne i celowe, niestety nie są realizowane, że gdzieś w niższych ogniwach wykonawczych napotyka się na opory, przypuszcza się, że istnieją grupy społeczne („grupy interesów”), które sabotują te dyrektywy jako kolidujące z ich interesami. Przypuszczenia te upraszczają nieco całe zjawisko. Niewątpliwie istnieje spora ilość uchwał i zarządzeń, które w swej *intencji* są na pewno słuszne. Dlaczego nie są realizowane? Można wymienić wiele przyczyn: 1) znaczne osłabienie egzekutywy władzy centralnej, 2) ogólna indolencja aparatu państwowego podparta biurokratycznymi barierami, 3) niewłaściwość metod pracy aparatu partyjnego stosującego zasadę „poganiania” i politycznej czujności zamiast umiejętności organizowania, 4) niewątpliwie istnienie „grup interesów”, które hamują realizację niekorzystnych dla siebie dyrektyw. Wszystkie te zjawiska istnieją, nie tłumaczą one jednak problemu.

Istota zagadnienia polega na tym, że *słuszność* wielu zarządzeń tkwi tylko w ich *intencji* — natomiast nie liczą się one z tym, że ich realizacja zależy od mnóstwa czynników, od całej utrwalonej funkcjonalnej struktury naszej gospodarki (i innych dziedzin życia), która pozostaje nietknięta. Możemy podejmować dowolną ilość uchwał o technicznym postępie i wszystkie pozostaną pobożnymi westchnieniami, dopóki w samej funkcjonalnej strukturze nie stworzymy samoczynnych bodźców technicznego postępu. Dyrektorzy fabryk i załogi (jako „grupy interesów”) będą się

bronili przed zmianami godzącymi w ich zarobki. Nie wydaje się zresztą, aby wobec innych przeszkód ten czynnik odgrywał większą rolę. Najwymowniejszym wyrazem naszego stosunku do postępu są nie uchwały, ale np. nasze ustawy i zarządzenia, które radykalnie zredukowały ruch wynalazczy, doprowadziły do tego, że wynalazca i racjonalizator traktowani są niemal jak dywersanci zakłócający normalny bieg produkcji.

Oprócz hamulców w samym systemie gospodarczym istnieje ogromna ilość zapór w całym systemie społecznym. Zewnętrznym ich wyrazem jest chaos i organizacyjny niedowład, obniżający się stale poziom dyscypliny społecznej, objawy demoralizacji. Nawet ludzie najlepszej woli, sparzywszy się na bezowocnych próbach naprawy, popadają w stan zubożenia (w popularnym języku „tumiwizmu”), nie reagowania nawet na jaskrawe nonsensy.

Tym zaniedbanym i niedostrzeganym problemom: *społecznym warunkom reformy gospodarczej* spróbujemy przyjrzeć się nieco bliżej, poruszając jedynie zagadnienia węzłowe. Analiza będzie dotyczyła przede wszystkim stosunków polskich, w zasadniczych jednak liniach będzie się odnosiła do wszystkich krajów socjalistycznych.

Przed tym jednak rozpatrzenia wymaga jeszcze jedno zagadnienie wstępne, mające w obozie socjalistycznym szczególne znaczenie.

O AKTUALNOŚCI MARKSIZMU-LENINIZMU

Głównym argumentem, jakim czynniki kierownicze w krajach socjalistycznych uzasadniają obronę istniejącego stanu rzeczy, jest obawa przed zejściem z drogi socjalizmu, przed naruszeniem podstawowych zasad marksizmu-leninizmu. W obronie przed tym niebezpieczeństwem zwalczą się najbardziej bezwzględny metodami wszelkie tendencje reformatorskie i nowatorskie, tłumi próby krytycznej analizy sytuacji, a nawet tam, gdzie dostrzega się potrzebę reformy, nie wychodzi się poza zewnętrzną „kosmetykę”, aby w niczym nie naruszyć istniejącego stanu.

Niezależnie od tego, w jakiej mierze obawy te są tylko pseudo-ideologiczną szatą, w którą przystrają się zwyczajny konserwatyzm, a przyłączają do niego reakcyjne tendencje różnej maści — stwierdzmy, że problem istnieje. Niewątpliwie idzie o to, aby system socjalistyczny, szukając najlepszego rozwiązania stojących przed nim problemów, nie zagubił tego, co w swym założeniu winno mu dawać przewagę nad ustrojem kapitalistycznym: sprawiedliwie rozwiązywać problemy społeczne, stwarzać możliwość lepszego, efektywniejszego wykorzystania społecznej energii dla przyspieszenia rozwoju i racjonalnej — zgodnej z potrzebami człowieka, a więc humanistycznej — organizacji społeczeństwa. Stoi przeto pytanie, co robić, aby problemy rozwiązywać i z drogi socjalizmu nie zejść, w jakiej mierze mogą tu być pomocne nauki, wnioski i sugestie zawarte w marksizmie-leninizmie.

Nie potrzeba powtarzać, że teoria Marksa jest trwałym i uznanym dorobkiem myśli ludzkiej, że stworzyła podstawy współczesnej nauki o społeczeństwie. Już w dotychczasowych rozważaniach widzieliśmy jak aktualne są sformułowane przez niego podstawowe prawa społecznego rozwoju i jakie konsekwencje pociąga za sobą ich lekceważenie. Spośród trzech głównych twórców marksistowskiej teorii tylko Lenin zetknął się z problemem zastosowa-

nia tej teorii w konkretnym praktycznym zadaniu organizowania socjalistycznego państwa. W specyficznych wprawdzie, nietypowych dla krajów europejskich warunkach, ustalał taktykę obalenia ustroju, przejścia władzy, i wytyczał zasady jej organizacji i funkcjonowania. On również wytyczał pierwsze pionierskie linie rekonstrukcji wielkiego państwa i drogi dźwignięcia go z zacofania, aby stworzyć podwaliny nowego ustroju.

Często w drukowanych i niedrukowanych dyskusjach — nie tylko na zachodzie — przewija się pytanie, czy leninizm jest jeszcze aktualny, czy wskazania i dyrektywy podejmowane w tak odmiennych warunkach i tak nadzwyczajnych sytuacjach, czy oparte na ówczesnych doświadczeniach uogólnienia mogą być jeszcze dziś przydatne zarówno w walce o rewolucję społeczną w krajach kapitalistycznych, jak i szczególnie w rozwiązywaniu problemów stojących przed krajami socjalistycznymi w pół i ćwierć wieku po ustrojowej rewolucji?

Na tak postawione pytanie można tylko przypomnieć, że niestety ani społeczne teorie ani społeczna praktyka w niczym nie przypominają takich dziedzin, jak matematyka czy fizyka, gdzie po prostu wystarczy odszukać odpowiedni wzór sprawdzony w poprzednich doświadczeniach, podstawić aktualne dane i rozwiązanie mamy gotowe. W sprawach dotyczących rozległej problematyki społecznej odwoływanie się do przeszłości ma po prostu pobudzić naszą myśl w kierunku szukania własnych rozwiązań, ze świadomością, że nawet bliskie z pozoru analogie między współczesnością i przeszłością mogą być bardzo zwodnicze. Toteż w praktyce proces ten ma zawsze bieg odwrócony — najpierw ustala się linię postępowania, a potem szuka się odpowiednich tez, sformułowań z przeszłości, które by naszą decyzję uzasadniały i sankcjonowały. Naiwnością byłoby przypuszczać, że ten, kto postępowanie swoje popiera wersetami z Biblii, w niej szuka pouczeń jak rozwiązywać stojące przed nim zadania. To co w marksizmie potocznie nazywa się dogmatyzmem z żadnymi dogmatami nie ma nic wspólnego — przeciwnie nawet — największe lekceważenie dla marksizmu przejawiają właśnie rzekomi dogmatycy. W istocie jest to tylko pewna *technika obrony zajmowanych pozycji*, w której ważne miejsce zajmuje odwoływanie się do rytualnych zaklęć. U klasyków marksizmu można znaleźć ogromne bogactwo myśli, które ciągle jeszcze zdumiewają swą rozległością i odkrywczością w dostrzeganiu zależności między zjawiskami. U Lenina obfite są dyrektywy praktyczne, dotyczące taktyki i metod działania w najrozmaitszych sytuacjach historycznych i układach stosunków i warunków, w jakich mu przyszło działać. Toteż wszyscy, którzy odwoływali się później do nauk i wskazań Lenina, mieli z czego

wybierać na każdą sytuację i dopasowywać cytaty do każdej intencji i powziętej decyzji.

To co winno być najbardziej cenione u Lenina wynika z faktu, że działał on w epoce rozwiązywania problemów i wyciągania pierwszych wniosków z doświadczeń socjalistycznego państwa. Wydawałoby się, że dla krajów budujących socjalizm ta faza działalności winna przedstawiać szczególną doniosłość. Tymczasem ta właśnie część dorobku Lenina została szybko zapomniana i wykreślona z obowiązującej ewangelii. *Cały okres rządów Stalina był okresem fałszowania leninowskiej myśli* i leninowskich wniosków z konkretnych doświadczeń socjalistycznej władzy. Trojąką metodą dokonywał Stalin tych fałszów. Po pierwsze, ukryte i nie objęte wydaniem pism zostało to wszystko, co było bądź osobście niewygodne dla Stalina, bądź sprzeczne z kierunkiem jaki nadał on rozwojowi ustroju radzieckiego i metodom działania władzy. Dotyczyło to przede wszystkim pism, notatek i uwag Lenina z ostatniego okresu życia. Po drugie, Stalin z niezwykłą skrzętnością podpierał każde swoje posunięcie cytatami z Lenina. Cytaty te w leninowskim tekście z reguły odnosiły się do całkowicie odmiennych sytuacji i zadań, ale za to dały się dopasować do linii głoszonej przez Stalina. Trzecia forma fałszowania polegała na tym, że to co zasłaniając się Leninem mówił Stalin było tylko dymną zasłoną dla tego co rzeczywiście robił, co realizował cały jego aparat. Leninizm Stalina był od początku do końca jedną wielką mistyfikacją — świadomym i perfidnym oszustwem dokonywanym nie tylko wobec radzieckiego społeczeństwa, ale wobec całej marksistowskiej myśli i wobec całego światowego ruchu socjalistycznego. Z tego oszustwa i nawarstwień obłudy myśl leninowska oczyszczona niestety nie została — zabrakło na to siły i odwagi, lękano się, że usuwanie z fundamentów tak wielu fałszywych kamieni mogłoby zarysować całą budowlę.

Na stawiane dziś pytanie o aktualność marksizmu-leninizmu sensowna może być tylko jedna odpowiedź: u każdego myśliciela, przywódcy, działacza minionej epoki możemy znaleźć cenne i zapładniające umysł sugestie — tym cenniejsze, im do bliższych nam zagadnień się odnoszą i im wnikliwsza i bezwzględniejsza jest krytyczna ocena rzeczywistości, z którą mieli do czynienia. Pod tym względem — ostrości analizy i zdolności widzenia złożonego mechanizmu społecznego i jego sprzężyn — twórcy marksizmu nie mieli konkurentów w całej nowożytnej myśli.

Mimo niesłychanego wprost zamętu, jaki w ciągu stulecia powstał dokoła marksistowskiej myśli, łatwo dowieść, że jedynie wychodząc z marksizmu można zbudować teorię wyjaśniającą współczesną fazę rozwoju społeczeństw zarówno kapitalistycznych

jak i socjalistycznych, żadna inna teoria czy szkoła nie dostarcza do tego nawet wstępnych przesłanek. Nie znaczy, iż to co pisał Marks w połowie XIX wieku wyjaśnia zjawiska społeczne drugiej połowy XX wieku, ponieważ takie stwierdzenie byłoby absurdem w kategoriach samego marksizmu. (Tym właśnie marksizm różni się od Biblii). Właśnie zdaniem Marksa każde stwierdzenie i uogólnienie zjawisk ma historyczną, ograniczoną w czasie aktualność. W jednym przypadku może się to odnosić do całej epoki, w innych do chwilowej, przemijającej sytuacji. Tylko scholastyczna teologia musi dokonywać koziołków, aby uzasadnić aktualność każdego zdania Ewangelii, bo zmienić ich przecież nie można, nie można również uznać, że wobec zmian jakie zaszły na świecie przestały być aktualne.

W toku dalszych rozważań nie będziemy się odwoływali do klasyków — acz kuszące byłoby zestawienie, co Marks, Engels i Lenin mówili o tych samych czy zbliżonych zagadnieniach. Szczególną wymowę miałoby to, co na podstawie pierwszych lat doświadczeń myślał Lenin o socjalistycznym ustroju i socjalistycznym państwie. Zostawmy to jednak tym, którzy zawodowo trudnią się wyszukiwaniem cytatów.

SPOŁECZNE WARUNKI REFORMY

Jednym z zasadniczych nieporozumień leżących u podstaw wszystkich prób gospodarczej reformy, podejmowanych w krajach socjalistycznych, jest niedostrzeżenie złożonych związków bazy produkcyjnej z funkcjonowaniem całego mechanizmu społecznego. „Nowy system zarządzania”, w którym chce się widzieć klucz do całego problemu socjalistycznej ekonomiki, może być jedynie skrótem myślowym dla znacznie szerszego kompleksu zjawisk. Wszystkich, którzy oczekują, iż zmiany w kompetencjach dyrektorów zakładów przemysłowych, rozszerzenie zakresu spraw, o których mogą decydować, czy dodanie jakichś ekonomicznych bodźców zmieni sytuację, musi spotkać rozczarowanie. Zmiana systemu zarządzania musi się wiązać ze zmianą systemu funkcjonowania gospodarki, a pośrednio i funkcjonowania całego systemu społecznego. System socjalistyczny zlikwidował wszelkie samoczynne regulatory życia gospodarczego, zastępując je arbitralnymi dyrektywami. Permanentne i zinstytucjonalizowane ingerowanie z zewnątrz w funkcjonowanie systemu gospodarczego w konsekwencji pozbawiło go własnej dynamiki, obezwładniło, uzależniło od tysięcy czynników i okoliczności od niego niezależnych.

Konsekwencje centralistycznych metod planowania i administrowania gospodarką można by doskonale zilustrować ludową przypowieścią. Chłop narzekał na rządy Pana Boga, że suszę zsyła wtedy, kiedy zbożu potrzebna jest wilgoć, a deszcz, kiedy nadchodzi żniwa. Zniecierpliwił się Bóg i powiada chłopu — siadaj na moim stołku i rządź. Chłop na przemian pokropuje pola deszczem i ogrzewa słońcem, a kiedy zboża bujnie wyrosły, zsyła piękną pogodę na żniwa. Okazało się jednak, że w czasie młocki ziarno nie sypie. Co się stało? Oto przy całej skrupulatności zapomniał chłop, że w czasie kwitnienia zboża potrzebny jest wiatr, aby się kłosa mogły zapylić.

Wystarczy przeoczenie lub niedokładność w drobnym nawet szczególe, aby zakłócić bieg poważnych gałęzi produkcji. Tam, gdzie istnieją samoczynne regulatory, w ujawniające się luki wkacza ludzka przedsiębiorczość i pomysłowość — tym szybciej im większa istnieje potrzeba. Ten mechanizm działający w kapitalizmie musi być zastąpiony odpowiednim mechanizmem w socjalizmie — nie jest bowiem prawdą, że socjalizm nie da się pogodzić z ludzką inicjatywą i wynalazczością.

Dawno już stwierdzono, że ojcem postępu ekonomicznego i technicznego jest organizacja. Najnowocześniejsza maszyna przeniesiona do zacofanych stosunków i organizacji życia społecznego, nie mająca odpowiednich sprawnych powiązań funkcjonalnych z wieloma sąsiednimi dziedzinami dojrzałymi do jej wykorzystania, może się stać również elementem zacofania, bądź nie będzie mogła być w ogóle użyta. Każdy poziom uzbrojenia technicznego wymaga nowej organizacji społeczeństwa. Im bardziej złożona i wyrafinowana technika, tym bardziej zależy od czynnika organizacyjnego. Servan-Schreiber w swej głośniejszej książce omawiającej ekspansję kapitału amerykańskiego opanowującego najważniejsze dziedziny produkcji w Europie Zachodniej stwierdza, iż nie jest to właściwie *ekspansja kapitału* lecz *organizacji*. Okazuje się iż przedsiębiorstwa amerykańskie w Europie budowane są za europejskie pieniądze — kapitały amerykańskie stanowią w nich znikomy procent. Amerykanie dają organizację.

Kraje socjalistyczne dostrzegły i doceniły sprawę przygotowania fachowej kadry. Rozwój szkolnictwa szczególnie zawodowego na poziomie średnim i wyższym osiągnął szybkie tempo (acz ostatnio i tutaj zanotować trzeba osłabienie). Natomiast całkowicie nie dostrzegły, że zarówno maszyna jak i obsługujący ją technik czy inżynier są zaledwie jednym z elementów w organizacji produkcji, całości gospodarki i całej organizacji życia społeczeństwa. Jeżeli to szersze podłoże nie będzie skoordynowane, odpowiednio organizacyjnie sprawnie powiązane — dobra maszyna i wykwalifikowany technik nie dadzą pożądanego efektu.

Ewolucja społeczna to przekształcanie się zarówno społecznej struktury, kształtowanie się nowych form organizacyjnych i funkcjonalnych — jak i kształtowanie się nowych nawyków w człowieku. Nawyki te wynikają i wdrażane są przez nowy układ funkcjonalny, i są elementarnym warunkiem sprawnego funkcjonowania mechanizmu społecznego. Można tę różnicę nawyków wynikających z różnych poziomów cywilizacyjnych zilustrować potocznym przykładem: dla Anglika punktualność oznacza po pierwsze obowiązek, po drugie tolerancję w granicach minuty; dla człowieka z któregoś z krajów azjatyckich czy południowo-

amerykańskich punktualność (jeśli jest w ogóle pojęciem zrozumiałym) oznacza po pierwsze dobrą wolę, po drugie tolerancję w granicach godzin. Każda cywilizacja kształtuje w ludziach system nawyków — nazywany również dyscypliną społeczną — odpowiadający jej poziomowi życia i technicznego wyposażenia. W społeczeństwach tradycyjnych, żyjących w zastygłych formach społecznych, są to systemy nawyków kształtowanych przez narastającą tradycję, są zazwyczaj związane z systemami kultów, uległy sakralizacji i są niezwykle odporne na zmiany. W społeczeństwach nowoczesnych są to systemy nawyków *dynamicznych*, łatwo podlegających adaptacji — przystosowaniu — do zmieniających się warunków i potrzeb, a mechanizm ekonomiczny wymaga, aby odpowiadały kryterium *racjonalności i efektywności*.

Analiza procesów socjalizacji — przystosowania jednostek ludzkich do życia społecznego — dawno stwierdziła, że podstawowym warunkiem ukształtowania się systemu nawyków jest *prawidłowość zjawisk i zdarzeń*, na które reaguje jednostka. W przypadku, jeśli zjawiska podlegają zmianom, musi być dla jednostki uchwytna zasada tej zmienności, której znajomość daje możliwość przewidywania i przygotowania się do przyszłych zdarzeń. Jeśli kierunek zmian zachodzących w środowisku zgodny jest z osobistym interesem jednostki, można oczekiwać, że będzie ona wykazywała inwencję w sprzyjaniu i przyspieszaniu tych zmian, i na odwrót, wszelkie długotrwałe zakłócenia w prawidłowości zjawisk, ich przypadkowość, bądź też taki kierunek zmian, którego jednostka wewnętrznie nie aprobuje jako niezgodnego z jej potrzebami — powoduje zaburzenia w systemie nawyków i może doprowadzić do jego całkowitej destrukcji. Jeśli podporządkowanie się postulowanym nawykom nie zaspokaja potrzeb, a jednostka może je zaspokoić postępując niezgodnie z formalnym kodeksem zachowania — wówczas mamy do czynienia z rodzajem anarchii, jednostka szuka na własną rękę uzyskania pożądanych korzyści, wchodzi w porozumienie z innymi jednostkami tworząc w ten sposób nieformalną płaszczyznę dla nawyków i form życia sprzecznych z obowiązującymi. Tak powstają różne formy łamania dyscypliny pracy, kradzieże itp. Aby zabezpieczyć się przed takimi zjawiskami — państwo stosuje środki zmuszające do zachowań uznanych za pożądane.

Dotykamy tu problemu źródeł i ewolucji dyscypliny społecznej w rozwiniętym społeczeństwie. (Szerzej o tym patrz: „Motory i hamulce” rozdz. X). Od starożytności aż po nasze czasy podstawowym środkiem utrzymania ludzi w ramach zachowań pożądanych dla ustroju był zewnętrzny, fizyczny przymus. Państwo wykształciło i stopniowo doskonało aparat i środki przymusu,

które zwłaszcza w dziedzinie pracy produkcyjnej wymaganej od niższych warstw społecznych stosowane były z całą bezwzględnością. Konieczność stosowania przymusu wynikała stąd, że narzucone obowiązki jako sprzeczne z interesami jednostek i grup społecznych nie mogły ukształtować się w dostatecznie trwałe systemy nawyków. Atoli rozwój technicznego wyposażenia społeczeństwa, rozwój środków produkcji i komplikowanie się funkcji wykonywanych przez społeczeństwo, a przede wszystkim dążenie do zwiększenia wydajności pracy, w coraz większym stopniu wymagały aktywnego, dobrowolnego zaangażowania się jednostek. Ewolucja szła w kierunku zastąpienia przymusu narzuconego z zewnątrz również przez przymus, ale wynikający z samego układu stosunków społecznych, z powiązań funkcjonalnych, w które uwikłana jest jednostka. Tendencja ta nasila się w miarę wzrostu zapotrzebowania na pracę wykwalifikowaną, wymagającą od jednostki nie tylko przygotowania, ale i inicjatywy, twórczego współdziałania z procesem, w którym uczestniczy.

Warunkiem psychicznego i intelektualnego zaangażowania musiało być poczucie swobody, niezależności od zewnętrznych nacisków i sankcji — poczucie wolności. Stąd społeczne ruchy wolnościowe i walka o demokratyczne formy ustrojowe zbiegły się z okresem rozwoju kapitalizmu i zbieżność ta nie była tylko (jak wielu sądziło i sądzi) wynikiem przeobrażeń, jakie zachodziły w społecznej strukturze, ale była integralną częścią procesów zachodzących w ekonomice. Wolność, mimo że wydzierano ją klasie rządzącej w ostrych walkach, stała się przecież elementem i warunkiem rozwoju ekonomicznego, zasadniczym *czynnikiem produkcji*.

We współczesnym rozwiniętym społeczeństwie u progu rewolucji naukowo-technicznej, przy decydującej roli nauki i ludzkiej inwencji — dyscyplina społeczna może jedynie i wyłącznie wynikać z samej logiki funkcjonowania społecznego systemu. Każda próba ingerencji przymusu pociąga za sobą nieuchronnie zaburzenia w funkcjonowaniu systemu. Dowodzą tego dostatecznie przekonywująco przykłady ze wszystkich systemów ustrojowych. Aparaty przymusu, jakimi dysponuje każde państwo, stanowią siłę rezerwową dla przeciwdziałania zachowaniom zagrażającym samemu systemowi.

Dokonałszy przeglądu elementarnych podręcznikowych twierdzeń, co było niezbędne, aby poddać pobieżnej choćby analizie, jak systemy socjalistyczne uwzględniały i liczyły się z tymi prawami, tzn. w jakiej mierze stwarzały organizacyjne przesłanki rozwoju.

PARTIA A ORGANIZACJA SPOŁECZEŃSTWA

Nie fakt ustanowienia w systemie socjalistycznym form politycznej dyktatury i ograniczenie zakresu swobód indywidualnego i zbiorowego życia odegrał zasadniczą rolę. W pierwszym okresie umacniania władzy i rozwiązywania „grubych” zadań rekonstrukcji dawało to niewątpliwie pozytywne wyniki. Żadna forma ustrojowa — historycznie rzecz biorąc — nie jest obiektywnie „zła”, pod warunkiem, że przygotowuje możliwości przejścia do następnej fazy. Pod tym względem różne były role despotycznych monarchii, dla przykładu: despotyzm pruski podnosił poziom organizacyjny społeczeństwa, stwarzał przesłanki przejścia do wyższej fazy — rozwoju kapitalizmu; despotyzm carski dezorganizował społeczeństwo, tworzył instytucjonalne i psychologiczne hamulce dla rozwoju.

Decydującym złem było, iż formy polityczno-ustrojowe i metody dyktatury nie tylko nie ewoluowały zgodnie z potrzebami gospodarczo- społecznej sytuacji, lecz przeciwnie, dokonywała się ich ewolucja w kierunku sprzecznym z kierunkiem rozwoju. W miarę utrwalania się systemu, w miarę zmian w strukturze, a również i w politycznych nastrojach społeczeństwa, formy dyktatury zaostrzały się, zanikały ostatnie ślady swobody, rosła do niesłychanych rozmiarów rola przymusu przybierającego najbardziej drastyczne formy. Teoria trwającej i zaostrzającej się walki klasowej musiała w konsekwencjach okazać się groźna dla przyszłości ustroju.

Sposób pojmowania walki klasowej utrwalany w teorii i praktyce partii komunistycznych prowadził do nieporozumienia, którego skutki można nazwać katastrofalnymi. Jest zgodne z logiką i potrzebami istniejących systemów, że klasy rządzące głoszą ideologię „solidaryzmu społecznego”, wspólnoty celów wszystkich obywateli niezależnie od ich sytuacji i ich węższych klasowych

interesów, nad którymi dominuje nadrzędny interes całości społeczeństwa — państwa. Jest również zgodne z logiką, że partie rewolucyjne, dążące do obalenia ustroju, demaskują ten solidaryzm, ujawniają sprzeczności klasowe, dążą do zaostrenia stosunków między antagonistycznymi klasami, rozbicia społeczeństwa na dwa obozy — obrońców starego ustroju i walczących o jego obalenie.

Otóż wszystkie te nawyki myślenia i działania, określenia celów i zadań, sposób patrzenia na społeczeństwo, trwały nadal również po rewolucyjnym przewrocie, po przejęciu władzy przez partię jako reprezentanta klasy robotniczej i całości mas pracujących. Nie chcemy tu bynajmniej twierdzić, że po zwycięstwie i umocnieniu się władzy socjalistycznej ustała walka klasowa — przeciwnie. Idzie tu o coś całkiem innego. Idzie o to, że jeżeli przedtem w interesie partii leżało różnicowanie i skłócanie społeczeństwa — to po objęciu władzy interes ten zmienił się diametralnie. Po objęciu władzy pierwszym zadaniem i elementarną koniecznością była integracja społeczeństwa i stopniowe eliminowanie takich form wewnętrznej walki, które zakłócają, dezorganizują i uniemożliwiają normalne funkcjonowanie społecznego systemu. Władza panująca dąży do podporządkowania tych elementów społecznych, które uważa za potencjalnie zagrażające systemowi, normom prawnym i zwyczajowym utrwalanym przez nowy socjalistyczny ustroj.

Tymczasem utrwalona ideologia i wpojona szerokiemu aktywowi mentalność trywializowała i doprowadzała do absurdu pojęcie „walki klasowej”. W dalszym ciągu celem było ujawnianie „utajonych wrogów” i stosowanie wobec nich wszelkich metod politycznej i niepolitycznej walki. Walkę klasową rozumiano dosłownie: skoro się toczy, to trzeba przeciwnika klasowego bić, wszystko jedno kim jest i jakich dostarcza po temu powodów. Nikomu na myśl nie przyszło, że po zwycięstwie rewolucji narzędziem walki klasowej staje się cały system ustrojowo-prawny i jego prawidłowe funkcjonowanie i że wszelkie formy „ochotniczej” walki z klasowym przeciwnikiem są po prostu dywersją przeciwko ustrojowi.

Rezultatem tej mentalności było, iż również po zwycięstwie partia, jej członkowie nie potrafili myśleć kategoriami całego społeczeństwa jako aktywnej twórczej siły, którą mają kierować. Nie znaczy to bynajmniej, że nie myśleli o społecznej i państwowej całości, ale myśleli jako dobroczyńcy, którzy społeczeństwu w znacznej części obcemu (i wrogiemu), nieprzygotowanemu i nie umięjącemu tego docenić, przygotowują wspaniały dar — socjalizm.

Konsekwencje wskazanych tu zjawisk były i są dalekosiężne,

one w gruncie rzeczy wycisnęły zasadnicze piętno na stosowanych metodach, ukształtowały wewnętrzną sytuację społeczną, zdecydowały o organizacyjnym poziomie życia i o kształtowaniu się systemu społecznych nawyków. Ponieważ nie piszemy tu rozprawy historycznej o drogach i etapach rozwoju socjalizmu, musimy sprowadzić nasze rozumowanie do związanych omówień.

„Walka klasowa” w gospodarce narodowej

Mimo ogromnych strat, jakie poniósł naród polski w wyniku wojny i eksterminacyjnej polityki hitlerowskiego okupanta, Polska przystępowała do odbudowy i budowy nowego ustroju z niezłą kadrami fachowców. Inteligencja techniczna wraz z kadrami majstrów i wykwalifikowanych robotników stawała do pracy wykazując wiele zapału i inicjatywy. W toku pierwszych osiągnięć rekonstrukcji kadra ta podlegała zarazem ewolucji ideologicznej — patos podnoszenia kraju z gruzów, normalizacja stosunków wewnętrznych, szerokie perspektywy przyszłości zmieniały nastroje, zbliżały do socjalizmu tych, którzy rozpoczynali od obaw i niechęci. W toku pierwszych trzech lat zarysował się wyraźnie proces społecznej stabilizacji, normy społecznego życia, zachwiane przez okupację i społeczny przewrót, wyraźnie się odradzały. Nie ułatwiała wprowadzenie tego procesu swoista polityka społeczna z „walką klasową” na czele (np. stosunek do b. członków Armii Krajowej), nieufność do inteligencji, którą tradycyjnie uważało się za reakcyjną — miało to jednak w tym okresie charakter dość umiarkowany.

Nasilenie systemu stalinowskiego we wszystkich krajach demokracji ludowej po roku 1948 zachwiało i można rzec wyrzuciło tę rozpoczynającą się normalizację. „Walka klasowa” stała się wytyczną w organizowaniu wszystkich dziedzin, również i gospodarczej. Z „klasowych” przyczyn usuwano dobrych i dobrze pracujących fachowców nie tylko z kierowniczych, ale i wykonawczych szczebli, wytaczano całkowicie sfinansowane procesy za rzekomy gospodarczy sabotaż, na kierownicze stanowiska wysuwano ludzi nieudolnych, nie mających żadnych kwalifikacji. Wszystkie te posunięcia były dotkliwym ciosem dla stanu organizacyjnego produkcji. Nowe kryteria i systemy bodźców uprzywilejowały partactwo i brakoróbstwo, podważały w masach poczucie obowiązku i odpowiedzialności, oduczały rzetelności w wykonaniu zadań. Szereg lat takiej szkoły stworzyło w społeczeństwie nowy system nawyków: złej i nieodpowiedzialnej roboty.

Również i w późniejszym okresie, kiedy złagodzono „walkę klasową”, nie pojawiły się żadne sensowne próby przewyciężenia

anarchii. W dalszym ciągu decydowały kryteria polityczne, a jeszcze częściej policyjne, głośne deklaracje ważniejsze były od rzetelnej roboty, w systemie awansów, nagród i odznaczeń główną rolę odgrywały względy pseudo-ideologiczne itd. Próby przeciwdziałania rozluźnianiu się dyscypliny — i to tylko odnośnie absencji w pracy — poprzez ustawowe sankcje mogły tylko stan dyscypliny pogorszyć.

Skutki tego odczuwa nasza gospodarka obecnie — zwłaszcza, że w 1968 roku przyszła nowa fala anarchii — i jeszcze długo będzie odczuwała — ponieważ nawyki dobrej, zorganizowanej pracy kształtuje się długimi dziesięcioleciami, a nawyki złej, nieodpowiedzialnej można wykształcić bardzo szybko. Tym bardziej, że większość bodźców działa ciągle w tym samym kierunku.

Wpływ swoistego pojmowania „kierowniczej roli partii”

Stosunek między partią jako aparatem kierowniczym państwa a społeczeństwem jest w systemach socjalistycznych dla ich funkcjonowania *problemem zasadniczym*, choć całkowicie pomijanym czy nawet nie dostrzeganym. W epoce dynamicznego rozwoju sprawne i efektywne funkcjonowanie każdego złożonego systemu, w szczególności zaś systemu gospodarczego wymaga, aby dokończał się w nim nieustanny dobór wysuwający do kierowniczych i organizatorskich funkcji ludzi o najlepszym przygotowaniu i wykazanej już sprawności i talencie. Podobnie odbywać się powinno odsuwanie tych, którzy zadaniom nie podołali. Automatyzm takiego procesu emanacji i eliminacji zależy od dwóch czynników: od szerokości bazy, z której czerpiemy talenty i od kryteriów, jakie stosujemy przy doborze kadry kierowniczej wszystkich szczebli.

Tymczasem polityka kadrowa partii jest zaprzeczeniem powyższej zasady. Podstawowym celem i zadaniem partii jako siły kierowniczej winno być organizowanie poszczególnych dziedzin życia w ten sposób, aby jak najcelowiej wykorzystać rozporządzalne siły społeczne, przygotowanie fachowe, talenty i inwencje, aby proces wyławiania najlepszych i najsprawniejszych wynikał z samej logiki funkcjonalnej systemu. Taka jednak koncepcja staje w ostrej sprzeczności ze swoistym pojmowaniem kierowniczej roli partii i szerzej — z pojmowaniem społecznej istoty dyktatury proletariatu, uznanej za oficjalną formę socjalistycznej władzy. Pojęcie dyktatury tak jak je od starożytności wykształciła historia, nie jest bynajmniej jednoznaczne: może być *dyktatura z upoważnienia społeczeństwa* (wyrażonego formalnie lub nie) i *dyktatura nad społeczeństwem*. W pierwszym przypadku dyktatura jest formą cza-

sowego ograniczenia swobód i uprawnień obywatelskich oraz nadania władzy wykonawczej szerszych uprawnień dla zwiększenia jej mobilności, przyspieszenia decyzji i możliwości stosowania przymusu w sytuacjach nadzwyczajnych i nagłych — takich jak np. wojna czy rewolucja. Dyktatura *nad* — była zawsze władzą uzurpowaną, sprawowaną przez mniejszość nad większością (np. przez klikę wojskową), często formą okupacji. Zasadnicza różnica polega na tym, że dyktatura „nad” musi zbudować *aparatus wyodrębniony i wyobcowany ze społeczeństwa*, aparat pewny i zaufany, mogący nadzorować społeczeństwo, któremu się nie ufa.

Rzecz w tym, że utrwalone długą już tradycją pojmowanie kierowniczej roli partii zdecydowanie bliższe jest tej drugiej formie. Zarówno w teorii jak i w praktyce rolę tę rozumie się w ten sposób, że wszystkie stanowiska kierownicze winny pozostawać w rękach i dyspozycji partii. Winny być obsadzone przez ludzi „zaufanych”, nad którymi aparat partyjny ma bezpośrednią gestię organizacyjną. Wychodzi więc z prostego rozumowania, iż gdyby partia nie trzymała w swych rękach kierowniczych stanowisk w państwie, nie byłaby kierowniczą siłą, puściłaby władzę na niepewne fale i możliwość opanowania jej przez siły wrogie socjalizmowi. W okresach, kiedy siły postępowe w partii usiłują złagodzić te sztywne i archaiczne zasady i przystosować je do nowych potrzeb (jak w Polsce po 1956 roku, w Czechosłowacji w 1967-68 r.) wybuchają zaciekle walki, w których obrońcy *status quo* zwalczają „kapitulantstwo” i „rezygnację z kierowniczej roli partii”. Po każdej takiej próbie następuje dalsze zacieśnienie więzów, cała polityka kadrowa w państwie podzielona zostaje na „nomenklatury” poszczególnych szczebli aparatu, które pilnie strzegą swej kierowniczej roli. Obejmuje to nie tylko stanowiska w administracji, ale i w całym aparacie gospodarczym, placówkach oświatowych i naukowych, a nawet w organizacjach społecznych, których władze z „wyboru” ustalone są przez komitety partyjne.

Trudno wyolbrzymić znaczenie jakie ta koncepcja kierowniczej roli partii ma dla całego systemu socjalistycznego. Najdotkliwszym i najgłębiej odczuwanym skutkiem jest wynikająca stąd nieufność do społeczeństwa, jego alienacja w stosunku do własnego państwa i jego władzy, jest stworzenie sytuacji, w której społeczeństwo czuje się całkowicie odsunięte, a rola i kariera jednostki nie zależy od jej osobistego wkładu, osiągnięć, lecz od „zaufania” udzielonego przez partię.

Wyjaśnić trzeba, iż zawsze kiedy mówimy o partii idzie rzecz prosta o aparat partyjny — nie można tego pojęcia rozciągać na poważną, prawie dwumilionową masę członków, ponieważ nie ma ona praktycznie żadnego wpływu na aparat — ani na jego skład,

ani na kierunek czy metody jego działania. Masa partyjna pełni funkcję całkowicie biernej bazy rezerwowej dla rekrutacji aparatu, poza tym przedstawia dla partii poważną siłę mobilizacyjną dla popierania na zewnątrz jej stanowiska. Poza tą oficjalną rolę dołowe organizacje partyjne często bywają terenem penetracji różnych nurtów jakie tworzą się wewnątrz aparatu, różnego rodzaju klik, aparatu bezpieczeństwa — stanowią glebę dla powstawania różnego rodzaju „grup nacisku”.

Ta forma kierowania społeczeństwem od razu na wstępie ogranicza i zwęża bazę rekrutacyjną, z której korzysta cały system państwowy dla obsadzania stanowisk wymagających odpowiednich kwalifikacji i uzdolnień. Musi prowadzić to do marnotrawstwa sił społecznych, do wpajania społeczeństwu bierności. Inicjatywa znajduje się tylko w rękach partii, każda inicjatywa z zewnątrz *a priori* budzi nieufność. Zdarza się np., że inicjatywę grupy ludzi, czy organizacji, partia akceptuje — ale bierze ją w swoje ręce, osadza swoimi ludźmi, co prawie z reguły podcina ją w zarodku. Cała masa społeczeństwa jest obcym morzem, w którym dokonuje się tylko pojedynczych odłówów.

Kryteria obowiązujące przy doborze kadry (z partyjną włącznie) odbijają się na poziomie organizacyjnym całego systemu i na jego sprawności funkcjonalnej. Kryterium „politycznego zaufania” (najczęściej na podstawie policyjnych kartotek) powoduje nieustanną selekcję *in minus*. Ten typ doboru automatycznie odsuwa ludzi o szerszym widzeniu, z inicjatywą, ludzi o postawie nonkonformistycznej, wnoszących do danej dziedziny świeży, krytyczny pogląd. Bądź też, co jest częstszym zjawiskiem, ludzie tacy pod wpływem doświadczeń rezygnują z ambicji, poddają się fali, ukrywają swój rzeczywisty stosunek — pod tym warunkiem mogą zasłużyć na pozytywną ocenę i mieć szansę awansu.

Metoda doboru i awansu kadr według takich kryteriów jest prostą drogą do przyspieszonego procesu kostnienia aparatu, sklerozy całego organizmu. Rotacja kierowniczej kadry długimi okresami dokonuje się w obrębie tej samej ekipy ludzi, przesuwanych ze stanowisk, na których nie podolali, na inne często wyższe.

W świadomości społeczeństwa utrwaliło się przekonanie o drugorzędym znaczeniu kwalifikacji i osiągniętych efektów, o niebezpieczeństwie przejawiania inicjatywy i groźnych wręcz następstwach, jakie pociąga za sobą krytyczne widzenie rzeczywistości. Z kolei partia, jako dysponent wszystkich przywilejów i protektor tych, którzy schronili się pod jej skrzydła, staje się magnesem przyciągającym nazbyt często bezwartościowych karierowiczów oraz ludzi słabych, pragnących podeprzeć swoją niezbyt pewną pozycję.

Scharakteryzowana tu forma sprawowania przez partię kierowniczej roli stała się przyczyną wielu procesów rozkładowych, osłabienia poczucia więzi społecznej oraz zaprzepaszczenia ogromnych zasobów energii społecznej — przekształciła partię z czynnika dynamizującego rozwój w czynnik gospodarczego i społecznego застоju. Śledząc rozwój wewnętrznej sytuacji w krajach socjalistycznych, niesposób nie dostrzec procesu wygasania początkowego żaru tłumionego coraz twardszą skorupą skostniałych form.

Najcięższym atoli przejawem skostnienia jest fakt, że czynniki kierownicze zdają się nie przejawiać śladów kojarzenia związku między tymi metodami kierowania a sytuacją kryzysu i stagnacji ogarniającej wszystkie dziedziny życia. Toteż ilekroć nasilają się sygnały o złym stanie gospodarki, jedynym środkiem jaki się zaleca jest „wzmocnienie kierowniczej roli partii”. Istotnie, dyrektywy w tym kierunku zdają się dawać pewne efekty: odbywają się zebrania i posiedzenia, podejmuje się uchwały, rezolucje i zobowiązania, czasem nawet uzyskuje się pozory jakichś skutków ekonomicznych. Nikomu jednak nie przyjdzie na myśl skonfrontować, że ta metoda dowiodła już swojej bezskuteczności, że może tylko pogłębiać zastój. Jeśli wzmocnienie kierownictwa ze strony partii miałyby przynieść pożądane skutki, musiałyby przełamać dotychczasowe skostniałe i szkodliwe formy, a zastosować takie, które sięgnęłyby do bogatych rezerw tkwiących w społeczeństwie, w ludzkiej energii, myśli i inwencji. Inaczej jest to grzebanie w dogasającym popiele dla efektu paru ulotnych iskier.

Przy rozpatrywaniu jakiegokolwiek koncepcji reformy poza wszelką dyskusją musi być *konieczność zasadniczej zmiany pojmowania i wykonywania przez partię kierowniczej roli*. Dotychczasowe metody mogły wystarczać we wcześniejszych fazach rozwoju, wymagających znacznie mniejszego udziału ludzkiej inicjatywy, przede wszystkim zaś znacznie mniejszego udziału śmiałej i twórczej myśli.

Rola aparatu bezpieczeństwa

Z założeń, o których wyżej była mowa, wynika rola organów bezpieczeństwa w systemie socjalistycznym. Skoro między kierowniczym czynnikiem a społeczeństwem istnieje mur nieufności wymagającej nieustannej czujności, utrzymywania i wzmacniania dyktatorskich form władzy — otwiera się nieograniczone pole dla działalności organów bezpieczeństwa. One właśnie stanowią czujną straż między władzą a społeczeństwem, strzegą, aby w społeczeństwie nie działo się nic, co by mogło naruszyć spokój władzy.

Teorie o trwającej, a nawet zaostrzającej się walce klasowej są pożywnym pokarmem pozwalającym temu organowi rozrastać się, wrastać w samą partię, narzucać jej swój punkt widzenia i swoje metody działania.

To co chcemy tu powiedzieć nie ma być kwestionowaniem potrzeby tego aparatu. Niezależnie od stosunku do spełnianych przez niego funkcji i narzucanych przez nie metod — trzeba stwierdzić, że w obecnej epoce jest on smutną koniecznością akceptowaną przez wszystkie państwa wszelkich ustrojów. Skoro jednak uznamy tę konieczność, zwyczajna logika kazałaby dążyć, aby w granicach jakie obejmuje działalność tego aparatu przyczyniał się on do realizacji zadań stawianych przez władze przed całym społeczeństwem. Jego funkcje polegające na wykrywaniu działań zagrażających bezpieczeństwu państwa oraz naruszeń obowiązujących praw winny (tak by się chciało) przyczyniać się do utrwalania norm społecznych, spełniać nie błahą funkcję wychowawczą.

Tymczasem bez trudu, na podstawie tylko powierzchownych obserwacji można stwierdzić, iż działalności tego aparatu przyświecają inne cele i całkowicie przeciwne są jej skutki. Charakteryzowaliśmy już gdzie indziej (patrz: „Motory i hamulce”) jak aparat ten świadomie zaostrzając sytuację wewnętrzną stopniowo narzuca partii system policyjnej dyktatury. W jego interesie leży, aby napięcie nieufności między władzą a społeczeństwem rosło, ponieważ tylko w tym klimacie ma możliwość rozwoju i zwiększania swego wpływu. Aparat ten stanowi klasyczny przykład systemu samoutrwalającego się: jeśli pracuje dobrze — tzn. wykrywa niebezpieczeństwa grożące władzy, przeto należy go wzmocnić, wówczas zaś będzie wykrywał jeszcze więcej niebezpieczeństw — należy go zatem jeszcze bardziej wzmocnić itd.

Najgroźniejszym następstwem działalności tego aparatu jest demoralizacja społeczeństwa i dezorganizacja społecznego życia. Polityka kadrowa — o której mówiliśmy — owo wyławianie ludzi „pewnych i zaufanych” dokonuje się pod jego przemożnym wpływem. Jego kryteria udzielają zaufania i awansują prawie z reguły ludzi miernych, często zdeprawowanych i pozbawionych skrupułów. Do rozpowszechnionych metod stosowanych szeroko, np. wobec młodzieży studenckiej, należy łamanie charakterów. Wykorzystuje się konflikty w jakie popadł młody człowiek, lub inne trudności, aby zmusić go do usług pod groźbą ostrych konsekwencji. Zjawisko to, *nota-bene*, po marcu 1968 roku przybrało masowy charakter. Dobór kadry pod kątem policyjnych kryteriów w ostatniej epoce ciężko dotknął niektóre czułe dziedziny życia takie jak nauka i szkolnictwo wyższe, gdzie organa bezpieczeństwa

(w sojuszu z niektórymi innymi siłami) inspirowały swoistą „rewolucję kulturalną”. Dodać trzeba, że organa te nie ograniczają się do wysuwania ludzi, ale i nadal prowadzą swoich pupilów, czuwają nad ich awansem, przyznawaniem odznaczeń itd.

Nie da się wyolbrzymić rozkładowej roli spełnianej przez ten aparat. W wykrywaniu ideologicznych niebezpieczeństw nie gardzi on żadnymi metodami, żadnym kłamstwem i prowokacją, a do codziennej praktyki należy znowu stara metoda wymuszania fałszywych zeznań.

Byłoby naiwnością sądzić, że społeczeństwo nie jest tego świadome. Natomiast istnieją poszlaki, że najmniej świadomi tego są ludzie stojący na najwyższym szczeblu władzy, do których echa tych przyziemnych spraw już nie dochodzą. Znaczenie tego dla atmosfery społecznej jest proste: tak jak władza coraz bardziej ocenia społeczeństwo przez okulary organów bezpieczeństwa, tak społeczeństwo, chcąc nie chcąc, musi oceniać władzę na podstawie działalności tych organów i stosowanych przez nie metod.

Anarchizowanie i demoralizację społeczeństwa można pokazać na bardziej prostych i dostrzegalnych dla każdego objawach. Wiadomo, że aparat ten posługuje się siecią agentów, delatorów i „współpracowników” najróżniejszego autoramentu. Wiadomo również, że robią to wszystkie kraje i ustroje. Nasze jednak metody różnią się tym, że zwerbowany „współpracownik” czuje się asekurowany, często wręcz jawnie wykorzystuje swą „pozycję” wobec środowiska. Wielokrotnie kierownicy placówek zapytani dlaczego nie zwolnią pracownika nie wypełniającego obowiązków, dezorganizującego pracę i demoralizującego załogę — w odpowiedzi znacząco rozkładają ręce. System delatorstwa rozrosł w ostatnim okresie do niesłychanych rozmiarów stworzył w społeczeństwie szczególną sytuację. W instytucjach ludzie ostrzegają się wzajemnie przed agentami, tworzy się atmosfera nieufności w grupach blisko ze sobą współpracujących, dochodzi do tego, że w placówkach naukowych, w których życie polega na wymianie myśli, ludzie unikają ze sobą rozmów i dyskusji.

Najtragiczniej odbijają się te metody na wychowawczym i ideowym klimacie wśród młodzieży, szczególnie, choć nie wyłącznie, studenckiej. Problem to w naszej epoce nadzwyczaj ważny — zbyt jednak rozległy i wymagający osobnego omówienia.

Aparat wymiaru sprawiedliwości został całkowicie podporządkowany w teorii władzy politycznej, w praktyce organom bezpieczeństwa. Władze polityczne w ciągu ostatnich dziesięciu lat dokonały ogromnego wysiłku, aby zniszczyć ostatnie ślady sądownictwa opartego na normach prawnych i uzależnić je od aktual-

nych politycznych fluidów. Jakby nie rozumiały, że wymiar sprawiedliwości jest jednym z najczulszych i najważniejszych narzędzi wychowania społeczeństwa, wdrożenia mu przekonania o trwałości norm społeczno-moralnych — o tym, że w państwie zawsze istnieje odwołanie do prawdy i sprawiedliwości. Podcięcie tej pewności narusza kręgosłup decydujący o ruchach całego organizmu. Władze polityczne, wychodząc z założenia, że partia jest siłą kierowniczą, uznały, że powinna również kierować — nie tylko sądownictwem, ale i procesami i wyrokami. Sądownictwo nasze nazbyt często staje się po prostu przedłużeniem organów bezpieczeństwa i podporządkowuje się jego metodom. Wytacza się procesy oparte na całkowicie fałszywych i wymuszonych zeznaniach, a co gorsza, na fałszywych i świadomie inspirowanych ocenach państwowych organów kontroli z Najwyższą Izbą Kontroli włącznie². Zespoły sędziowskie, znajdujące się pod skoncentrowaną presją, nazbyt często tej presji ulegają.



Poruszyliśmy te problemy w aspekcie analizy nie tylko ustrojowej, ale przede wszystkim socjologicznej dla wskazania tych czynników, które decydują o układzie wewnętrznych społecznych stosunków, wpływają na postawę jednostek i na kształtowanie się typu współdziałania między społecznymi grupami — tym samym decydują o poziomie sprawności organizacyjnej społeczeństwa. W innym języku — idzie tu o stan zdrowia moralnego całego społecznego organizmu.

2. Dopiero na Plenum KC w maju 1970 roku jeden z mówców nieśmiało poruszył sprawę dezorganizującego wpływu, jaki na gospodarkę narodową wywierają organa kontroli. Zamiast dążyć do usprawnienia i podniesienia organizacyjnego poziomu przedsiębiorstw i poszczególnych działów gospodarki — kierują się one kryteriami policyjnymi, stają się narzędziem klikowych rozgrywek i likwidacji niewygodnych ludzi. Szczególnie smutną rolę odgrywa tu NIK. Dotychczas próby poruszenia tego problemu konfiskowane były przez cenzurę.

REWOLUCJA OBSKURANTYZMU

W ciągu dwóch ostatnich lat najgroźniejsza sytuacja powstała w dziedzinie nauki i nauczania. Procesy zapoczątkowane w marcu 1968 roku przybrały tu charakter swoistej „rewolucji kulturalnej”. Zorganizowane grupy rodzimych „hunwejbínów” kierowane przez zakulisowe ośrodki przypuściły generalny szturm do wyższych uczelni i placówek naukowych. Przy akompaniamencie głośnego wycia przeciwko „rewizjonistom” i „syjonistom” dokonano prawdziwej rzezi wśród kadry naukowej, wyrzucano wybitnych i zasłużonych profesorów, pozbywano się utalentowanej młodzieży (bez względu na pochodzenie) a zwolnione stanowiska obsadzano wyróżnionymi w wydarzeniach marcowych członkami hunwejbínowskich klik.

Jest rzeczą zdumiewającą z jak wielką gorliwością centralne władze partyjne i państwowe torowały drogę tej „rewolucji”, spełniały wszystkie jej żądania. Błyskawicznie niemal wprowadzono nową ustawę o szkołach wyższych, która likwidowała ostatnie ślady samorządności w tej dziedzinie poddając szkoły wyższe i placówki naukowe pełnej kontroli władz administracyjnych a w praktyce wydając je na całkowitą samowolę klik i mafii kierowanych przez zakulisowe ośrodki. W trybie doraźnym władze centralne pasowały na naukowców dziesiątki przedstawicieli „nowego kursu” w nauce polskiej. Te same władze pod różnymi pozorami (np. walki z wieloletowością) usunęły i usuwają z uczelni wielu profesorów, często jedynych mających jakiś autorytet w danej dziedzinie — w trosce, aby nie wywierali oni niepożądanego wpływu na młodzież.

Szermierzami tego przewrotu w naszej nauce (ściślej: narzędziami, które tu użyto) byli ludzie dwojakiej kategorii: przeważali tzw. „nieudacznicy”, ci którym z braku zdolności nie udało się zrobić naukowej kariery, czy nawet uzyskać naukowych stopni,

którzy skazani byli na vegetację na marginesie. Ich najłatwiej było pozyskać dla „ideologicznej” czystki w nauce — była to dla nich jedyna szansa na objęcie katedr i kierowniczych stanowisk. Do tej kategorii doszłusowała bojowa grupa ludzi niepozbawionych zdolności, którzy dla kariery gotowi byli na wszystko. Czując nowe wiatry postanowili uchwycić je w swoje żagle.

Takimi ludźmi obsadzano katedry, powierzano im funkcje dziekanów i nawet rektorów, tam zaś — jak w wielu instytutach naukowych — gdzie kierownictwo pozostało przy dawnej kadrze, oni objęli funkcję politycznych kuratorów. Oprócz tej jawnej płaszczyzny działania istnieje jeszcze i zamaskowana. W uczelniach powstały nawpół zakonspirowane mafijne komórki sprawujące właściwe kierownictwo. W systemie tym niemal całkowicie odsunięte od wszelkich decyzji zostały szcztakowe organy uczelni — rady wydziałowe i senaty — ostateczne decyzje we wszystkich sprawach (nawet o przyjęciu na studia) podejmowane są przez mafie.

Najgroźniejszym następstwem tego systemu jest powrót do policyjnych metod rekrutacji kadry naukowej. Dobór młodej kadry asystentów i adiunktów został całkowicie oddany w ręce zakulisowych czynników — rady wydziałowe ani profesorowie nie mają nic do powiedzenia, który z młodych absolwentów rokuje dla nauki największe nadzieje. Selekcja ta jest prowadzona również w stosunku do pracowników już zatrudnionych.

Jeśli uświadomimy sobie, że dzisiejsi asystenci to nasza kadra profesorska za lat piętnaście, że w rezultacie tej polityki poza uczelniami i placówkami naukowymi znajdzie się znakomita większość tych, którzy rokowali największe nadzieje a nie zasłużyli na zaufanie odpowiednich organów — musimy uderzyć na alarm! Nauka to szczególna dziedzina ludzkiej działalności, w której utalentowana jednostka nie daje się zastąpić nikim. W całym cywilizowanym świecie trwa wyszukiwanie zdolności i talentów, aby stworzyć im możliwości rozwoju — nie dla czystej idei, lecz dla bezpośredniej społecznej korzyści. Nasza polityka wyrzuciła na śmietnik ogromny potencjał naukowy, uznała go za szkodliwy balast w naszym marszu do socjalizmu (niech z niego korzystają imperialiści, jeśli im na tym zależy). Polityka w dalszym ciągu podcina korzenie i zatrzuwa glebę, na której ma wyrosnąć nasza nauka — nauka w epoce rewolucji naukowo-technicznej, nauka, która staje się główną dźwignią gospodarczego rozwoju. Jeśli wyraziliśmy zdumienie z powodu postawy władz centralnych to dlatego również, że swoimi posunięciami pozbawiły się one wpływu na tę dziedzinę, wydały ją całkowicie na samowolę obskurantkich i czarnosecinnnych wpływów. Przejawów programowego obskurantyzmu można wyliczyć wiele — niemałą groźbę dla przyszłości

nauki stanowi systematyczne odcinanie jej od nauki światowej — stale maleje ilość wydawnictw jakie napływają do placówek naukowych.

Sytuacja nauki polskiej każe bić na alarm. Sterroryzowana i obezwładniona kadra naukowa patrzy z rozpacą na dokonującą się dewastację, na chaos organizacyjny spowodowany posunięciami, których nie było kiedy przemyśleć, nie mając możliwości nie tylko przeciwdziałania, ale nawet sygnalizowania niebezpieczeństwa. Co gorsza, zaczyna dominować wśród niej postawa apatycznej bierności, bądź też — z życiowych względów — przyłączenia się do nowego kursu.. Ta właśnie bierność jest najniebezpieczniejszym prognostykiem dla przyszłości naszej nauki.

PRÓBY PROGRAMU

Mimo ostrych zakazów cenzuralnych i prześladowań jakim podlegają ludzie podejmujący próby dyskusji nad sytuacją, w jakiej znalazły się kraje socjalistyczne — próby takie pojawiają się. Są ludzie, którym troska o przyszłość socjalizmu, o losy społeczeństw i narodów każe szukać dróg wyjścia z groźnego dla przyszłości paraliżu, w jaki popada coraz widoczniej system socjalistyczny.

Fakt, że próby te są nieliczne, dowodzi, że systemom policyjnym udało się obezwładnić społeczeństwo w najczulszej dziedzinie — woli myślenia.

Główną cechą pojawiających się prób jest ich fragmentaryczność i ogólnikowość. Jest to nieuniknione, jeśli się zważy, że system socjalistyczny w ciągu półwiecza nie znalazł się pod skalpelem surowej krytycznej analizy, nigdy nie próbowano dojść jakie zjawiska i jakie procesy zachodzą w społeczeństwie, nikt nie próbował (poza przyczynkami) przeświecić okrytego głęboką tajemnicą systemu socjalistycznej władzy. Nieznane są wskutek tego, lub co najwyżej pozostają w sferze domysłów, podstawowe fakty niezbędne dla zrozumienia procesów, nie mogły się wykształcić pojęcia odpowiadające zachodzącym zjawiskom, nie mogły się zarysować metody badań. *Ex nihilo nihil* — jeśli nie ma faktów, zjawisk, procesów — nie ma odpowiadających im pojęć, nie kształtują się lub zamierają odpowiednie grupy komórek mózgowych, w miejscu gdzie winny rodzić się problemy powstaje próżnia. (Zjawisko to można obserwować u wielu przedstawicieli nauk społecznych w krajach socjalistycznych).

Toteż podwójnej odwagi — politycznej i intelektualnej — wymagają próby przeniknięcia panujących ciemności i szukania wśród nich dróg wyjścia. Spośród tych, jakie podjęto w ostatnim

okresie na uwagę zasługują dwie: czechosłowacka i radziecka, które pokrótce rozpatrzymy.

1. Próba Czechosłowacka

Krytyka własnego modelu socjalizmu, jaką przeprowadza zespół czechosłowacki³, uderza przede wszystkim w system organizacji i metodę zarządzania gospodarką, jak i innymi dziedzinami życia. Główne zło — zdaniem autorów — leży w scentralizowanym systemie administrowania, który usiłuje zastąpić wszystko: ludzi, ich inicjatywę, bodźce i prawa rządzące życiem ekonomicznym i społecznym. „Scentralizowany system zarządzania trwoni potencjalne możliwości człowieka i jego twórczą aktywność, unicestwiając siły przyspieszające rozwój”. „Przerost dyrektyw w daremnym dążeniu do zastąpienia bodźców ekonomicznych i głębokich motywacji człowieka zmierza do usunięcia ze sfery społecznej wewnętrznego „ja” socjalistycznej jednostki ludzkiej”. „Wszystko to dotkliwie wpływa na 'ludzki czynnik' postępu naukowo-technicznego, osłabia ducha inicjatywy, tłumi poczucie odpowiedzialności, sprzyja nijakości i miernocie. Ludzie uczą się płynąć z prądem, nie wychylać się z szeregu i nie bronić swoich poglądów”. „Potykamy się o błędne koło: niedostatki techniki ograniczają możliwości rozwijania twórczych sił człowieka, co z kolei opóźnia szersze przenikanie techniki w życie społeczne”. W ten sposób „utrwalają się siły inercji i umacniają elementy konserwatywne w sferze technicznej i społecznej”. Kluczowym problemem według czechosłowackich autorów jest to samo, co w rozmaitych wersjach próbują realizować czynniki kierownicze we wszystkich bodaj krajach socjalistycznych — nowy system zarządzania. Zarządzanie centralistyczne związane było z etapem industrializacji, w którym zastosowanie na szerszą skalę nauki usunięte było na plan dalszy. Ta forma zarządzania może pobudzać ilościowy wzrost produkcji przez wzrost ogólnego zasobu pracy — natomiast rewolucja naukowo-techniczna stawia gospodarkę narodową wobec całkowicie odmiennych zadań. Wymaga to nie tylko innych metod kierowania, ale i innych form całego społecznego

3. W ramach Czechosłowackiej Akademii Nauk powstał zespół naukowców, którego pracą kierował R. Richta. Owocem był dokument opublikowany w Pradze w roku 1966. Poddany następnie szerokiej dyskusji przygotowany został w rozwiniętej i skorygowanej formie w roku 1968, jednak rozwój wydarzeń uniemożliwił jego publikację. Nowa wersja ukazała się w przekładzie francuskim w Paryżu w roku 1969 pt. „La civilisation au carrefour”. Opieryamy się na wydaniu francuskim.

życia. Pracę prostą można było narzucić, wykonywać ją pod przymusem. Pracy twórczej narzucić nie można, może ona być jedynie skutkiem osobistego, subiektywnego zaangażowania.

Opierając się na zachodnich, głównie amerykańskich źródłach, autorzy czechosłowaccy charakteryzują dokonującą się rewolucję naukowo-techniczną i próbują wskazać warunki, jakie musi spełnić system socjalistyczny, aby móc przekroczyć ten próg rozwojowy. Główną cechą tej rewolucji jest przenikanie do procesu produkcji „nowych społecznych sił produkcyjnych, mianowicie nauki i jej zastosowań technicznych, a wraz z tym zmiany w jej bazie: integracja społeczna oraz rozwój sił ludzkich będący podstawą wszelkiej twórczej aktywności”. Rozpoczyna się „ogólne przekształcenie wszystkich sił produkcyjnych..., które radykalnie zmienia miejsce człowieka. Nauka staje się bezpośrednią siłą wytwórczą”. Produkcyjny potencjał nauki charakteryzują autorzy przytaczając obliczenia radzieckiego eksperta Kurakowa, według którego jeden uczony reprezentuje 36 jednostek roboczych, podczas gdy robotnik wykwalifikowany 1,5 jednostek, technik i nowator 5 do 20 jednostek. „Wchodzimy w okres rozstrzygający, w którym społeczne siły produkcyjne tworzą się w innych sferach i innych proporcjach niż w epoce industrialnej. Dawne podziały na sfery „produkcyjne” i „nieprodukcyjne” itd. wydają się powierzchowne i niewystarczające”. Prawem nowej epoki jest priorytet nauki wobec techniki, a techniki wobec produkcji.

Autorzy nie charakteryzują szczegółowiej następstw, jakie rewolucja naukowo-techniczna pociągnie za sobą w sferze ekonomiki. Główna ich uwaga skupiona jest na zmianach w sytuacji człowieka. Człowiek w epoce industrialnej znajdował się na marginesie bezpośredniego procesu produkcji, był „dodatkiem do maszyny”. Rewolucja naukowo-techniczna zmienia jego pozycję, odwołuje się nie do jego siły, lecz do jego potencjału twórczego. Rewolucja wiąże się z „przekształceniem głównej sfery aktywności ludzkiej, z nowym miejscem człowieka wśród sił produkcyjnych i nowym miejscem w ogóle”. Rewolucja naukowo-techniczna — piszą autorzy — „wymaga radykalnych zmian w płaszczyźnie społeczeństwa i człowieka”, „zmieni strukturę kolektywnego robotnika”, „usunie przedział między pracą wykonawczą i pracą kierowniczą, pracą fizyczną i pracą intelektualną... zmieni charakter klasy robotniczej i stosunek między człowiekiem i jego zawodem”. Pociągnie za sobą tendencję do ruchomej struktury społecznej bez klas. Zmieni rolę nauki, wychowania, kultury — z dotychczasowego marginesu przeniesie je do centrum. Rewolucja ta zmieni poziom życia, rozszerzy twórcze zdolności człowieka.

Jaki w tym celu trzeba wprowadzić system społeczny i w ja-

kich warunkach? — pytają autorzy. Powołują się na wypowiedzi wybitnych naukowców świata zachodniego, którzy pesymistycznie oceniają skutki rewolucji naukowo-technicznej, ponieważ: „w żadnym systemie industrialnym zrodzonym przez kapitalizm autonomiczna twórcza aktywność człowieka i wynikający z niej rozwój sił ludzkich nie odgrywały decydującej roli” (Berelson i Lazarsfeld). Raporty amerykańskiej komisji do spraw techniki potwierdzają, iż stwarzanie warunków naukowo-technicznego przewrotu możliwe jest w skali przedsiębiorstw, natomiast natrafia na trudności w szerszej, ogólnej skali.

Ogólne założenia ustrojowe socjalizmu stwarzają nieporównanie korzystniejsze warunki dla wykorzystania sił i możliwości, jakie niesie rewolucja naukowo-techniczna, pod warunkiem, że usunięte zostaną te wszystkie bariery i hamulce, jakie ustrój ten w swoim dotychczasowym rozwoju stworzył.

Z rozważaniami powyższymi zbiega się stanowisko, jakie zajął R. Garaudy⁴ wobec problemu rewolucji naukowo-technicznej, z tym, że znacznie ostrzejsza jest jego charakterystyka sytuacji zarówno amerykańskiej jak i radzieckiej. Rewolucja naukowo-techniczna w warunkach amerykańskich nie zdoła rozwiązać sytuacji człowieka, który pozostanie podporządkowany prawom rynku, dyktowanym przez wielkie monopole. Co zaś najważniejsze nawet amerykańscy doradcy rządowi wyrażają wątpliwość, czy i obecna cybernetyczno-komputerowa faza rozwoju Stanów Zjednoczonych zdoła usunąć nędzę, tzn. fakt, iż dochody 15-20 % ludności są niższe od życiowego minimum. Warunki takie może stworzyć tylko ustrój socjalistyczny. Aby to jednak było możliwe, muszą w dotychczasowym modelu tego ustroju zajść poważne zmiany. Z ukształtowanego w epoce stalinowskiej modelu musi zostać usunięte to wszystko, co stanowi bezpośredni hamulec rozwoju ekonomiki, co przyczynia się do podtrzymywania spetryfikowanych form społecznych paraliżujących rozwój.

Krytyka socjalistycznego modelu, jaką przeprowadza Garaudy wychodzi z podobnego założenia, jakie sformułował kilkanaście lat wcześniej M. Dżilas: główną przyczyną zwichnięcia podstaw systemu socjalistycznego jest utożsamienie kolektywnej własności społecznej środków produkcji z własnością państwową. Państwo proletariackie stawszy się właścicielem wszystkich podstawowych środków produkcji przekształciło się w zarządcę, wzięło na siebie tę rolę, jaką spełniać powinna klasa robotnicza i jej sojusznicy. Własność państwowa nieuchronnie musi rodzić i rozmnażać biurokrację. „Nie może być — pisze Garaudy — demokracji socjalis-

4. R. Garaudy, *Le grand tournant du socialisme*, Paris 1969.

tycznej, skoro klasa robotnicza, formalnie będąca u władzy, jest w istocie pozbawiona głównego prawa klasy panującej: dysponowania wartością dodatkową pracy społecznej". „Jeżeli prawo to pozostaje monopolem scentralizowanego aparatu biurokratycznego, klasa robotnicza w swej masie znajduje się w stanie zależności i alienacji", a instytucje mające nawet najbardziej demokratyczne pozory mają charakter jedynie formalny. Zadaniem demokracji socjalistycznej jest zbliżenie podejmowania decyzji politycznych i gospodarczych do samych robotników.

Wbrew krytycznej ocenie sytuacji jugosłowiańskiej przez Dziłasa, Garaudy widzi w niej elementy modelu socjalizmu bliższego socjalistycznej demokracji. Zdaje sobie sprawę, że wprawdzie Jugosławia jest krajem o niskim jeszcze poziomie rozwoju gospodarczo-technicznego, zawiera wiele wewnętrznych sprzeczności — sądzi jednak, że ten model może stworzyć sprzyjające warunki dla rewolucji naukowo-technicznej.



Obydwa charakteryzowane tu zjawiska są po obydwu stronach — analizy sytuacji i proponowanego programu — dość ogólnikowe. Czechosłowacy skupili uwagę na hamującej roli, jaką odgrywa scentralizowana administracja, Garaudy przeprowadził polityczną rozprawę z systemem stalinowskim, wykazując jak daleko odbiegł on od tego co o socjalizmie i socjalistycznym państwie mówili Marks i Lenin. Główna uwaga obydwu prac przeniesiona została na obraz przyszłych przemian wynikających z rewolucji naukowo-technicznej — naszkicowano futurologiczną wizję sytuacji człowieka.

Trudno się oprzeć wrażeniu dowolności w interpretowaniu skutków tej rewolucji. Niewątpliwie jest ona faktem o wielkiej doniosłości i nie dającym się przewidzieć zasięgu — ma wiele cech reakcji łańcuchowej. Toteż zachęca do marzeń i spekulacji wyraźnie wkraczających w utopię. Zawsze nowe odkrycia pobudzały ludzką wyobraźnię, odzywały się odwieczne tęsknoty za państwem doskonałym i szczęśliwym społeczeństwem. Wystarczy przypomnieć, ile nadziei wypowiedano w ciągu XIX wieku w związku z doniosłymi wynalazkami oddawanymi w służbę ludzkości. Żadna z tych nadziei się nie spełniła. W naszej epoce jedno z najdonioślejszych odkryć, jakiego ludzkość w ciągu dziejów dokonała — opanowanie energii tkwiącej w atomie — od razu na wstępie przycmione zostało wizją atomowego grzyba nad Hiroszimą i Nagasaki.

Prawdopodobnie obraz ludzkości i sytuacja jednostki w rezul-

tacie wspaniałego rozwoju nauki, przedstawiany z takim entuzjazmem, jest jeszcze jedną taką fantazją. Rewolucja ta — piszą Czechosłowacy — zmieni radykalnie miejsce człowieka, rozszerzą się jego twórcze zdolności, nie tylko zniknie przedział między pracą fizyczną i intelektualną, ale zniknie odrębność intelektualistów, ponieważ wszyscy będą spełniali funkcje twórcze. Fantazją przeczącą dotychczasowym już doświadczeniem epoki komputerów jest pogląd autorów, że „era wąskich specjalistów już minęła”. Niestety, wiedza i rozszerza się i pogłębia, do rozwiązania stają coraz bardziej złożone problemy teoretyczne i praktyczne — już to samo narzuca konieczność dalszej i przynajmniej w większości przypadków węższej specjalizacji. Już dziś uczony posługujący się komputerem uzależniony jest od specjalisty od programowania, który w dużym stopniu narzuca ramy ograniczające wyniki jego badań.

Do tego rodzaju wolnej gry wyobraźni trzeba zaliczyć twierdzenie, że pojawią się nowe potrzeby, w których przejawia się świadoma aktywność człowieka: potrzeba pracy twórczej, potrzeba permanentnego uczenia się, potrzeba wielowartościowości, potrzeba wyrażenia samego siebie... Pionierem nowego życia w rewolucji naukowo-technicznej może być tylko jednostka dynamiczna, odpowiedzialna, wykazująca inicjatywę i ożywiona duchem krytycyzmu itd., itd. Można w tym opisie znaleźć wyraźne wpływy koncepcji Herberta Marcuse, który twierdzi, że pojawią się w człowieku nowe potrzeby, ponieważ zmieni się jego biologiczna natura. Jedną z cech tej zmienionej natury człowieka będzie potrzeba buntu przeciwko starym ustabilizowanym wartościom. Można rozumieć, że tego rodzaju fantazje potrzebne są ludziom, którzy już tyle razy zawadzili się na logicznie przemyślanych programach. Marcuse zresztą wprost broni prawa do utopii, twierdząc, że granica, poza którą zaczyna się utopijność, została obecnie już przekroczona. „Przymiotnik 'utopijny' nie oznacza już tego, czego nie ma i czego być nie może, lecz raczej to, czemu potęga ustabilizowanych społeczeństw nie pozwala się ujawnić” („An Essay on Liberation”). Sens tego efektownego zresztą zdania polega na oczywistym nieporozumieniu. Realizacja wielu marzeń, które wydawały się swego czasu utopijne nie zlikwidowała niestety utopijności. Im odleglejsze marzenia wcielają się w życie, tym boleśniej odczuwa ludzkość zawód, że wiele spraw, które wydawały się realne i bliskie okazują się utopią.

2. Próba radziecka

W marcu 1970 roku trzech radzieckich uczonych (A. D. Sacharow, W. F. Turczyn, R. A. Miedwiediew) skierowało do centralnych władz radzieckich memoriał poświęcony obecnej sytuacji Związku Radzieckiego⁵. Dokument ten zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ po raz pierwszy pojawiła się próba sformułowania konkretnych poczynań, jakich należy dokonać dla przezwyciężenia istniejącego kryzysu.

Autorzy nie podejmują szczegółowszej analizy sytuacji, ograniczają się do sumarycznego wskazania najważniejszych dziedzin, w których jest ona niepokojąca oraz zjawisk wymagających przeciwdziałania. Punktem wyjścia jest również rewolucja naukowo-techniczna, dokonująca się przede wszystkim w USA i nieprzygotowanie do niej Związku Radzieckiego, w którym, przeciwnie, pogłębiają się objawy stagnacji. Objawami tymi są: obniżanie się tempa przyrostu dochodu narodowego, gwałtowne zwolnienie postępu technicznego, zwolnienie tempa w dziedzinie nauczania, szczególnie zła sytuacja we wzroście wydajności pracy wielokrotnie niższej niż w krajach kapitalistycznych. „Porównując naszą gospodarkę z gospodarką Stanów Zjednoczonych — piszą autorzy — stwierdzamy, że jesteśmy opóźnieni nie tylko pod względem ilościowym, ale — i to jest najsmutniejsze — w płaszczyźnie jakościowej”. „Wyprzedzamy USA w wydobywaniu węgla, ale jesteśmy opóźnieni w wydobywaniu ropy, gazu, energii elektrycznej, jesteśmy dziesięciokrotnie w tyle w dziedzinie chemii, a nieskończenie w dziedzinie komputerów. To ostatnie opóźnienie jest szczególnie ważne ponieważ zastosowanie maszyn elektronicznych ma zasadnicze znaczenie zmieniające radykalnie system i styl produkcji, słusznie też zostało uznane za drugą rewolucję przemysłową..., w dziedzinie zastosowania maszyn elektronicznych nasze zacofanie nie da się zmierzyć, żyjemy po prostu w innej epoce”. Straciliśmy pierwszeństwo w badaniach kosmicznych. Druga rewolucja przemysłowa spowodowała, że nie tylko nie doganiamy Ameryki, ale przeciwnie — odstęp nasz się zwiększa.

Dlaczego — pytają autorzy — nie staliśmy się pionierami drugiej rewolucji przemysłowej? Czyżbyśmy byli do tego niezdolni, czy ustroj socjalistyczny stwarza po temu gorsze warunki niż kapitalistyczny? Czy we współzawodnictwie gospodarczym między ustrojami zwycięstwo ma przyspaść kapitalizmowi?” Oczywiście nie — odpowiadają — źródło naszych trudności nie tkwi w ustroju socjalistycznym, lecz przeciwnie w osobliwościach i warunkach

5. Tekst według *Le Monde* z 11 i 12 kwietnia 1970 roku.

naszego życia, które są sprzeczne i wrogie socjalizmowi. Źródło to tkwi w antydemokratycznych tradycjach i normach, jakie pojawiły się w życiu publicznym w okresie stalinowskim i które po dziś dzień nie zostały całkowicie usunięte”. Są to: przymus zewnętrzny w życiu gospodarczym, ograniczenia w wymianie informacji, ograniczenia swobody intelektualnej i wszelkie inne deformacje antydemokratyczne tamtej epoki. Objawy te stały się obecnie decydującym hamulcem rozwoju gospodarczego. Problemy zarządzania i organizacji wysunęły się na plan pierwszy lecz „nie mogą one być rozwiązywane przez jedną czy kilka osób mających władzę i które 'wiedzą wszystko'. Wymaga to udziału milionów ludzi na wszystkich szczeblach gospodarczego systemu, wymaga szerokiej wymiany informacji i poglądów. Tym różni się gospodarka współczesna od gospodarki antycznego Wschodu”.

Panuje u nas — czytamy dalej — strach przed wymianą informacji. „Warunki stworzone w tym klimacie pozwalają na awansowanie nie tych, którzy wyróżniają się wysokimi kwalifikacjami zawodowymi i przywiązaniem do zasad lecz tych, którzy wyróżniają się słownymi deklaracjami o wierności partii, a w istocie szukają osobistych interesów, bądź też takich, których cechuje postawa biernych wykonawców”. Propozycje reformy zarządzania są pożyteczne, ale dla wypełnienia stojących zadań środki czysto ekonomiczne nie wystarczą, nie mogą być w pełni zastosowane bez reform w dziedzinie administracji, informacji i jawności. Konieczne jest podejście naukowe, które nie jest możliwe bez „pełnej informacji, bezstronnej myśli i swobody twórczej”. „Przeszkody, które krępują rozwój naszej gospodarki leżą poza nią, w dziedzinie społeczno-politycznej i wszelkie środki, które nie usuną tych przeszkód, skazane są na bezskuteczność”.

Problemem, któremu autorzy poświęcają dłuższy ustęp, jest stosunek państwa do inteligencji. Swoboda informacji jest dla inteligencji — z racji jej funkcji — sprawą zasadniczą. Państwo jednak tłumi te aspiracje wszelkimi rodzajami ograniczeń aż do represji sądowych. „Tworzy to rozbieżność, wzajemną nieufność i głębokie nieporozumienie między partią i państwem z jednej strony, a najbardziej aktywnymi warstwami inteligencji z drugiej. W warunkach współczesnego społeczeństwa industrialnego, w którym rola inteligencji stale rośnie, zerwanie takie musi być uważane za samobójstwo”.

Zasadniczą reformą, którą autorzy uważają za konieczną, jest demokratyzacja całego życia społecznego. Demokratyzacja ożywi życie ideologiczne i nauki społeczne, zlikwiduje biurokracyzm i dogmatyzm, usunie nieporozumienia z inteligencją. Zdają sobie autorzy sprawę z trudności tego procesu, że wymaga to rozważ-

nego i stopniowego działania. Z naciskiem podkreślają, że cała reforma demokratyczna winna być przeprowadzana pod kierownictwem partii i realizowana etapami. Proces demokratyzacji będzie zagrożony z jednej strony przez siły „indywidualistyczno-antysocjalistyczne”, z drugiej przez zwolenników „silnej władzy”, przez „demagogów typu faszystowskiego”, którzy mogą próbować wykorzystać dla swoich celów ekonomiczne trudności kraju, wykorzystać nieporozumienia między inteligencją i partią oraz istnienie mentalności drobnoburżuazyjnej i nacjonalistycznej w pewnych środowiskach społeczeństwa. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia dla naszego kraju i ten trudny problem musi być rozwiązany.

Autorzy podkreślają, że partia jest zdolna do wykonania tego zadania. „Nie ulega wątpliwości, że większość funkcjonariuszy aparatu — ludzi wykształconych w nowoczesnym, wysoko rozwiniętym kraju — jest zdolna przyjąć ten styl pracy i że bardzo szybko odczują oni jego korzyści. Wylimitowanie pewnej nieznaczącej ilości tych, którzy się do tego okazać nie zdolni, może tylko ułatwić sprawę”.

Z interesującego nas tu punktu widzenia najważniejszą częścią memoriału jest zawarty w piętnastu punktach program koniecznych posunięć realizacyjnych. Przytoczymy je w pełnym brzmieniu z pominięciem tych, które odnoszą się wyłącznie do stosunków radzieckich i dotyczą niektórych pozostałości minionej epoki.

- „1. Oświadczenie najwyższych organów partii i rządu uznające konieczność dalszej demokratyzacji i zapowiadające kolejność i metody realizacji. Opublikowanie w prasie serii artykułów omawiających problemy demokratyzacji.
2. Ograniczone rozpowszechnianie (przez organy partii, przedsiębiorstw i administracji) materiałów o sytuacji kraju i pracach teoretycznych nad problemami społecznymi, których poddawanie pod szeroką dyskusję nie jest chwilowo pożądane. Stopniowe rozszerzanie dostępu do tych materiałów aż do zupełnego zniesienia ograniczeń.
3. Organizowanie na szerokiej płaszczyźnie kompleksowych jednostek produkcyjnych (przedsiębiorstw) korzystających z szerokiego zakresu autonomii w kwestiach planowania produkcji, procesów technologicznych zbytu i zaopatrzenia, w kwestiach finansowych i personalnych. Rozszerzanie tych uprawnień na jednostki produkcyjne mniej ważne. Określenie naukowe, po poważnych badaniach, form i zakresu ingerencji państwa.

4. Zniesienie zagłuszania zagranicznych rozgłośni. Wolna sprzedaż zagranicznych książek i czasopism. Przystąpienie naszego kraju do międzynarodowego systemu ochrony praw autorskich. Stopniowe rozszerzanie — w okresie trzech, czterech lat — międzynarodowej turystyki, zapewniając pierwszeństwo rozwojowi kontaktów z krajami RWPG.
5. Utworzenie instytutu badania opinii publicznej, publikowanie, z początku ograniczone, a następnie pełne, danych dotyczących postawy ludności wobec głównych problemów polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz innych materiałów socjologicznych.
6. Amnestia dla więźniów politycznych. Dekret przewidujący obowiązkowe publikowanie sprawozdań stenograficznych z procesów o charakterze politycznym. Kontrola przez opinię publiczną miejsc odosobnienia i instytucji psychiatrycznych.
7. Wprowadzenie szeregu zarządzeń zmierzających do poprawy działania sądów i prokuratury, do ustanowienia ich niezależności od władzy wykonawczej, od wpływów lokalnych, uprzedzeń i stosunków personalnych.
9. Reforma w dziedzinie nauczania. Zwiększenie kredytów na szkoły początkowe i średnie, poprawa sytuacji materialnej nauczycieli, ich niezależność i prawo do eksperymentu.
10. Wprowadzenie prawa o prasie i informacji. Nadanie organizacjom społecznym i grupom obywateli możliwości tworzenia nowych organów prasowych. Całkowite zniesienie cenzury prewencyjnej we wszelkiej formie.
11. Poprawa kształcenia kadr kierowniczych, które winny opierać sztukę zarządzania. Wprowadzenie stażu. Rozszerzenie informacji dla kadr kierowniczych wszystkich szczebli, ich prawa do samodzielności, eksperymentu, do obrony swego zdania i weryfikowania go w praktyce.
12. Stopniowe wprowadzanie praktyki wysuwania kilku kandydatów na jedno miejsce w wyborach do organów partii, do rad (sowietów) wszystkich szczebli, również w wyborach pośrednich.
13. Rozszerzenie uprawnień organów rad (sowietów). Rozszerzenie uprawnień i odpowiedzialności Rady Najwyższej ZSRR.
15. Środki zmierzające do zwiększenia, w granicach zgodnych z interesem państwa, stopnia jawności w pracach organów kierowniczych. Stworzenie obok organów kierowniczych wszystkich szczebli naukowych komitetów doradczych, złożonych ze specjalistów o wysokich kwalifikacjach w różnych dziedzinach”.

Plan ten — piszą autorzy — ma charakter przykładu i winien być uzupełniony planami szczegółowymi opracowanymi przez specjalistów. Sama demokratyzacja nie rozwiąże problemów gospodarczych, stworzy jedynie warunki dla włączenia motorów i usunięcia hamulców.

„Z trudności, wobec których stoi kraj — piszą w zakończeniu — nie ma innego wyjścia jak demokratyzacja realizowana przez partię według starannie opracowanego planu. Zwrot na prawo, tzn. zwycięstwo zwolenników brutalnych metod administracyjnych, 'przykręcenia śruby', nie tylko nie rozwiąże żadnego problemu, lecz przeciwnie, zaostri je do ostateczności i wprowadzi kraj w sytuację tragicznego impasu. Taktyka biernego wyczekiwania doprowadzi w końcowym wyniku do tego samego rezultatu. Dziś mamy jeszcze możliwość wejścia na słuszną drogę i dokonania koniecznych reform. Za kilka lat może być już za późno”.



Przytoczyliśmy w obszernych fragmentach memoriał radzieckich naukowców, ponieważ jest on, mimo swej zwięzłości, najtrafniejszym z istniejących ujęciem zagadnienia. Jego ogólne założenie zgodne jest z tendencją przyświecającą niniejszej analizie. Pisaliśmy w „Motorach i hamulcach”, iż alternatywą nieuniknionego wstrząsu, wywołanego zaostreniem się wewnętrznych sprzeczności i zahamowaniem rozwoju, może być tylko „rewolucja kontrolowana”, tzn. planowe głębokie reformy przeprowadzone pod kierunkiem sił rządzących.

Pierwszym pytaniem, jakie się musi nasunąć jest *realność takiego programu*, co sprowadza się do konkretnego problemu, czy postulowana głęboka reforma całokształtu życia społecznego i gospodarczego socjalistycznego państwa, reforma, którą śmiało można nazwać drugą fazą socjalistycznej rewolucji — może być dokonana pod kierunkiem i kontrolą partii? Czy wewnątrz partii znajdują się *dostateczne siły*, które skupią się wokół takiego programu i będą zdecydowane go realizować? Następny problem to, czy nawet przy spełnieniu tego warunku, będą *w stanie* go realizować, tzn.: a) przezwyciężyć inercyjny opór całego zinstytucjonalizowanego systemu obrosłego długotrwałą praktyką i uswięconego teorią, b) złamać nieunikniony czynny, jawny i skryty, opór tych wszystkich sił, które poczują się zagrożone reformą? Można bez ryzyka błędu założyć, że program reform zdobędzie poparcie całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, że sprzeciw może powstać w różnych zakamarkach aparatów: partyjnego, państwowego i rozmaitych jego przybudówkach. Zagadnienie

sprowadza się zatem do pytania, *w jakiej mierze centralny ośrodek władzy partii i państwa panuje nad własnym rozgałęzionym aparatem*. W jakim stopniu może go nagiąć i skutecznie użyć do realizowania nowych zadań, przy pomocy nowych metod tak bardzo odmiennych od tych, do których przywykł — a które może odczuć jako godzące w jego interesy, jako zagrożenie jego pozycji? Pytaniem, które również musi się nasunąć jest, czy głęboka reforma, naruszając utrwaloną i w wielu elementach zmurszałą już konstrukcję, nie spowoduje zarysowania się całości, nie wywoła nieprzewidzianych odruchów ze strony poszczególnych grup społecznych zarówno sprzyjających jak i zwalczających reformę, które to odruchy mogłyby wywołać zjawiska wymykające się spod kontroli?

Łatwo sobie zdać sprawę, że na żadne z tych pytań, ani czy partia zechce, ani czy będzie w stanie, ani też co do niebezpieczeństwa niekontrolowanych odruchów — nie można dać żadnej stanowczej odpowiedzi — wszystkie one zależą od zbyt wielkiej ilości czynników. W istocie sprowadzają się one do jednego zasadniczego problemu — rzeczywistej organizacyjnej siły i ideologicznej postawy ludzi aparatu i partii — problemu w jakiej mierze (i części) ludzie ci zdolni są do myślenia kategoriami całości społeczeństwa, w jakim stopniu gotowi są stanąć po stronie interesów państwa, społeczeństwa, socjalizmu i przyszłości nawet kosztem rezygnacji z własnych przywilejów. Historia krajów socjalistycznych dostarcza pod tym względem przykładów zarówno krzepiących jak i wysoce zasmucających.

KULISY „KONTROLOWANEJ REWOLUCJI”

W poprzednich rozdziałach analizowaliśmy główne elementy sytuacji społecznej ukształtowanej pod wpływem inercyjnej, zachowawczej dynamiki systemu. Stwierdziliśmy, że szybkie zmiany, jakie w ustroju socjalistycznym dokonywały się w dziedzinie gospodarczej, nie tylko nie znajdowały odbicia w płaszczyźnie organizacyjno-ustrojowej, ale nawet zachodziły tu zjawiska przeciwne. Jednocześnie dokonywały się dwa wzajemnie sprzeczne procesy, które w lekkim uproszczeniu można nazwać: *linia sił wytwórczych prowadziła w górę* do rozwiniętego społeczeństwa industrialnego, *formy organizacyjno-ustrojowe wykazywały linię rozwojową w dół*, aż do elementów swoistego feudalizmu. Trzeba stwierdzić, że takie diametralne przeciwieństwo tych procesów jest w historii nowożytnej zjawiskiem raczej nieznanym (jeśli pominąć systemy faszystowskie, które były krótkotrwałymi efemerydami). Ustrój kapitalistyczny stabilizował swe formy na dłuższych odcinkach czasu, po czym stopniowo ustępował (rozmaicie w różnych krajach), przystosowywał swe formy do nowych potrzeb. Dokonywało się to nie tylko pod presją mas pracujących, ale wymagał tego sam interes klasy rządzącej — potrzeby rozwijającego się kapitalizmu. Swoisty przebieg tego procesu w ustroju socjalistycznym — zwiększające się szybko rozwarcie między tymi dwiema liniami rozwojowymi musiało prowadzić do powolnego, ale stałego wzrostu wewnętrznego napięcia, dojrzewania zasadniczego konfliktu. Wszystkie zmiany adaptacyjne w systemach socjalistycznych dokonują się z wielkimi oporami, są fragmentaryczne i niekonsekwentne oraz zawsze o wiele lat spóźnione.

Rzecz zastanawiająca: w XIX wieku strukturalne konflikty ustroju znajdowały wyraz na społeczno-politycznej powierzchni, toczyły się zacięte walki przeciwko rządzącej klasie, kształtowały się partie, polityczne kierunki, wybuchały strajki i powstania.

Trzeba było genialnej przenikliwości Marksa, aby dostrzec, iż u podstaw tych powierzchniowych zjawisk leży sprzeczność między siłami produkcji i nieodpowiadającymi im społecznymi stosunkami. W ustroju socjalistycznym sytuacja się odwróciła. Konflikty na politycznej powierzchni zostały stłumione, a ponadto straciły dawną wyrazistość na skutek zasadniczych zmian w społecznej strukturze — za to na powierzchnię występują w czystej „materialnej” postaci sprzeczności między siłami produkcji i produkcyjnymi stosunkami. Wszystkie dyskusje, Plena KC na tematy bodźców, metod planowania i zarządzania — to właśnie to! Dawniej w wyniku tych sprzeczności lud wznosił barykady — dziś za gardło chwyta sama dusząca się w niedopasowanych formach ekonomika. Trzeba dopiero wnikliwej analizy, aby wykryć, że nad tymi „materialnymi” sprzecznościami istnieje, wbrew pozorom, a zgodnie z prawami historii, głęboki konflikt społeczno-polityczny.

Ale jaki jest ten konflikt, między jakimi siłami społecznymi się rozgrywa? Jak zastosować marksowską teorię do ustroju socjalistycznego, który wprawdzie wykazuje wszystkie analogie, ale gdzie całkowicie inaczej wygląda struktura i układ społecznych sił? Czy przyjąć, że aparat rządzący, cały biurokratyczny system jest rządzącą *klasą* społeczną? Próba takiej interpretacji zastosowana przez Dżilasa nie ma większej wartości eksplikacyjnej, niczego w istocie nie wyjaśnia, jest po prostu zabiegiem czysto słownym. Jedyną odpowiedzią dającą się poprzeć historycznym doświadczeniem jest przyjęcie tezy, iż zawsze — niezależnie od politycznych szat w jakie się stroi — konflikt rozgrywa się między siłami dążącymi do zmian i siłami broniącymi *status quo* — kimkolwiek by ci obrońcy byli: juntą wojskową, dyktatorską kliką, czy nawet obrońcami pozorów demokracji.

Jest jeszcze jedna różnica, o której należy pamiętać. Ustrój socjalistyczny nie tylko zlikwidował klasę posiadającą, ale również wydatnie zmniejszył rozpiętości w sytuacji ekonomicznej między warstwami społecznymi, a ponadto aparat kierowniczy — rządzący bynajmniej nie składa się z ludzi najbardziej ekonomicznie uprzywilejowanych — twierdzenie takie byłoby jawnie niezgodne z rzeczywistością (oczywiście istnieje przywilej władzy, która nawet bez ekonomicznych konsekwencji jest ważnym społecznym bodźcem). W sumie jednak *motyw ekonomiczny konfliktu społecznego stracił swoje dominujące znaczenie*. Motyw ten odgrywa oczywiście doniosłą rolę w innym sensie — jako ogólne odczucie niezadowolającej sytuacji gospodarczej. Zawsze stagnacja, brak poprawy warunków ekonomicznych, czy nawet zbyt powolny wzrost stopy życiowej odczuwane są subiektywnie przez spo-

łączeństwo jako pogarszanie się warunków i przyczyniają się do wzrostu napięcia.

Dokonujemy tego pobieżnego przeglądu elementów wewnętrznej sytuacji, aby doprowadzić do pytania, w czym tkwi główna siła istniejącego systemu: w *subiektywnej postawie ludzi* stanowiących kierowniczy trzon rządzącego aparatu, czy też w samym systemie, jego sztywności i inercji. Zarówno szeroka opinia jak i specjaliści — teoretycy i praktycy — skłonni są niedoceniać siły oporu spetryfikowanych systemów i ich obronnej dynamiki. Przeważnie główną przyczynę widzi się w subiektywnej postawie ludzi, ich światopoglądzie i tendencjach. Do potocznych zjawisk należy, że ktoś stojący na zewnątrz jakiejś instytucji ma na nią pogląd krytyczny, wie co należałoby zmienić, jak zreformować. Atoli po objęciu kierowniczego stanowiska bardzo szybko kapituluje i podporządkowuje się istniejącemu biegowi. Inercja zinstytucjonalizowanego systemu tkwiąca w wielorakich i wielopłaszczyznowych powiązaniach i wzajemnych zależnościach potrafi obezwładnić najbardziej gorliwego reformatora. Pierwszym jego doświadczeniem będzie odczucie bezradności, kiedy chwytając za jedno ogniwo poczuje iż ciągnie całą wielką misternie powiazaną sieć, którą uciągnąć mogłaby tylko siła nadludzka. Stąd tak często zjawisko „roz-dwojenia osobowości” — jednym torem idzie świadomość (mniej czy więcej jasna) jak by robić należało, drugim niezależnym, to co się rzeczywiście robi. Odnosi się to również do znacznej części aparatu władzy.

Z tego, iż główna siła oporu tkwi w systemie, nie wynika, że nie odgrywają w niej roli ludzie. Ludzie bardzo łatwo przystosowują się (na tym polega społeczny charakter człowieka) i po dłuższym czasie stają się biernymi — czasami nawet aktywnymi — elementami systemu, niezdolnymi już do obiektywnego spojrzenia na własną rolę. Świat narzucony przez mechanizm systemu staje się jedyną realną rzeczywistością odwzorowaną w umyśle jako aprioryczne kategorie myślenia.

Mimo to, taki *subiektywny* akt oderwania się od systemu i spojrzenia nań z boku, dostrzeżenie, że nie jest on rzeczywistością jedyną, że przeciwnie, poza nim toczy się wartki potok historii, który omywa go jak potok omywa głaz narzucony w dawnej epoce — jest możliwy i historia, również niedawna, zna takie przykłady. Możliwy jest dlatego, że za takim *subiektywnym aktem* stoi potężna *obiektywna siła* narosła w toku rozwoju — że jednym słowem *stoi sprawa wyboru między dwoma obiektywnymi procesami: postępowym i konserwatywnym, wstecznym.*

Czy zatem grupa kierownicza, w której rękach znajduje się aparat władzy wybierze taktykę, jaką dawniej wybierały klasy rzą-

dzące — obrony istniejącego stanu aż do ostateczności, aż obręcze przeżytych form rozerwane zostaną przez eksplozję, czy też, uprzedzając tę sytuację, podejmie zadanie stopniowego rozładowania ciśnienia, planowej przebudowy systemu, przystosowania go do współczesnych potrzeb. *Slepy wybuch, czy rewolucja kontrolowana* — tak stoi problem. Odpowiedzi na to pytanie społeczeństwo oczekuje od swoich władz. Byłoby tragedią, gdyby władze te uznały, iż można decyzję zostawić historii, a tymczasem wzmacniać obręcze zapobiegające wybuchowi, *après nous le déluge*.

Historycznym paradoksem jest, iż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych klasy rządzące przejawiają o wiele większe zrozumienie tej sytuacji. Od Marksa i rewolucji socjalistycznej nauczyły się, iż koniecznością jest usuwać przeszkody z drogi rozwoju gospodarczego oraz (w granicach własnych interesów klasowych) rozładowywać wewnętrzne napięcia społeczne, nie dopuszczać do ich kumulacji. Dzięki temu właśnie zrozumieniu system kapitalistyczny przewyciężył wiele ze swych wewnętrznych sprzeczności, uzyskał wzmożone impulsy rozwojowe, które pozwalają mu obecnie dokonywać „drugiej rewolucji przemysłowej”.

Jeżeli przed krajami socjalistycznymi stoją do wyboru te dwie drogi, trzeba sobie uświadomić *realny koszt* każdej z nich. Pierwsza — obrona istniejącego stanu do końca oznacza wzmagające się hamowanie rozwoju gospodarczego, pogłębianie się dystansu w stosunku do krajów przodujących, czyli zacofanie, oznacza trudne do wyliczenia straty w najcenniejszej walucie historii — walucie czasu; oznacza nieuchronnie prowadzenie do „ślepego wybuchu” i wszystkich jego kosztownych następstw, z których najcięższym jest dalsze opóźnienie. *Koszty tego wszystkiego ponieść musi społeczeństwo* — zapłaci za to swoją sytuacją ekonomiczną, zapłaci zacofaniem, zapłaci niewymiernymi kosztami moralnymi. Sposobem uniknięcia tych kosztów jest wejście na drogę reform, drogę „rewolucji kontrolowanej”⁶. Przeprowadzona zdecydowanie i sprawnie będzie stopniowo usuwała przeszkody, stworzy start do nowej fazy rozwoju, pozwoli zmobilizować i ukierunkować wszystkie siły społeczne dla nadania rozwojowi kraju nowej dynamiki — pozwoli odrobić już stracony czas.

6. Rozumieli to niektórzy rządzący na długo przed narodzinami marksizmu. „Wasza Królewska Mość, musimy wprowadzić od góry to, czego Francuzi dokonali od dołu” — pisał w roku 1810 minister Hardenberg do króla pruskiego.

JEDNOŚĆ PARTII — RZECZYWISTOŚĆ I POZORY

Wśród warunków, od których zależy realizacja programu reform ważnym i chyba decydującym czynnikiem jest sytuacja, układ sił i tendencji w aparacie partyjnym: w szczególności stosunek między centralnym ośrodkiem władzy a jego rozgałęzionym systemem wykonawczym. Jedność partii jest dewizą, której podporządkowano nie tylko strukturę organizacyjną, zasady działania, ale także całą ideologię. W imię tej jedności stopniowo ograniczano intelektualne życie partii, prawo do myślenia, dyskusje — aż do całkowitej likwidacji podobnych przejawów. Nad umysłowym i ideologicznym życiem partii zawieszano w różnych okresach różne groźby — trockizmy, odchylenia prawe, lewe, centrowe, ostatnio zawieszono groźbę rewizjonizmu, któremu wypowiedziano totalną walkę⁷.

Jednakże uważniejsza obserwacja procesów zachodzących w krajach socjalistycznych nasuwa poważne wątpliwości, czy metody te zdołały utrzymać postulowaną jedność. Przy analizie tego zagadnienia trzeba odróżniać rzeczywistość od pozorów.

Wszelki centralizm w każdym złożonym systemie instytucjonalnym podlega naturalnej ewolucji, która stopniowo odwraca jego sens. Procesy zachodzące w partii mogą być tego przykładową ilustracją. W pierwszej fazie budowy i umacniania aparatu partyjnego trwa proces podporządkowania ogniów terenowych dyrektywom centrali, której autorytet wzrasta i która uzyskuje pełną gestię nad organizacyjnymi i funkcjonalnymi połączeniami

7. Jest rzeczą zasmucającą, że w drugiej połowie XX wieku, w epoce, o której mówią, iż zaczyna podlegać władzy — jeszcze wprawdzie nie rozum — ale już nauki, możliwe są zjawiska przypominające średniowiecze. Oskarżenie o rewizjonizm spełnia tę samą rolę, jaką w tamtej odległej epoce odgrywało posądzenie o stosunki z diabłem. Tym smutniejsze, że dzieje się to w ramach doktryny stworzonej przez człowieka, który nieubłagany krytycyzm uczynił naczelną zasadą swojego myślenia: *de omnibus dubitare*.

systemu. W miarę jednak stabilizowania się aparatu umacnia się jego pozycja, zrasta się z całym instytucjonalnym systemem i wraz z nim utrwała się i krzepnie, nabiera własnej petryfikacyjnej dynamiki, z którą coraz bardziej musi się liczyć ośrodek centralny. Sytuacja zaczyna się odwracać — ośrodek centralny może utrzymać swą pozycję i egzekutywę pod warunkiem podporządkowania się zbudowanemu przez siebie systemowi, jego inercyjnej tendencji do „doskonalenia”. Nawet okres stalinowski nie przeczy tej prawidłowości, i tam aparat był więźniem swego systemu. Zorganizowany system terroru, trzymający w szachu cały aparat, który z kolei tym terrorem się posługiwał, tak samo usamodzielniał się w poszczególnych ogniwach i niezależnie od centrali działał samoczynnie i w dużej mierze autonomicznie. Z chwilą kiedy cały system wszedł na drogę terroru, twórcy tej metody mogli się tylko podporządkować uruchomionej przez siebie maszynie. Jak wielka była siła bezwładności rozpędzonego mechanizmu świadczy fakt, iż działał jeszcze dość długo po śmierci Stalina i gwałtownym usunięciu kierownika terrorystycznej maszyny.

Po usunięciu z metod działania najjaskrawszych form terroru wpływ centralnego ośrodka władzy uległ dalszemu osłabieniu. Obok i równoległe do istniejącego formalnie centralizmu dokonywał się proces decentralizacji i względnego usamodzielniania się ośrodków terenowych. Nie należy dać się zwieść faktem, że władza wyższego szczebla może dokonywać przesunięć i niekiedy nawet usuwać karnie poszczególnych ludzi — nie wynika stąd wcale, że ma swobodę manipulacji wobec swego aparatu, jego metod działania, politycznych tendencji, a nawet ludzi. Powstaje sytuacja inercyjnej równowagi. Naturalnym dążeniem aparatu jest zwiększenie swego wpływu na ośrodek centralny. Mniej lub bardziej skonkretyzowane grupy i tendencje tworzące się w różnych ogniwach aparatu mogą w sprzyjających okolicznościach inicjować akcje stawiające władzę centralną w sytuacji przymusowej, w której musi ona akceptować poczynania niezależnie od ich oceny i mimo, że pośrednio mogą być wymierzone w nią samą. Przykładem tego były wydarzenia marcowe 1968 roku.

Całe to „mocowanie” się odbywa się pod przykryciem, w sposób utajony przed społeczną opinią (również i przed opinią partii), która czasem tylko obserwuje na powierzchni jakieś nieskoordynowane i nie bardzo dla siebie zrozumiałe ruchy. Obie strony strzegą dyskrekcji — na obie działa obawa, aby nie podważyć systemu, za który solidarnie odpowiadają. Wyraźnie można tę sytuację obserwować w Polsce, ale jej istotne elementy istnieją i w innych krajach, jak wolno sądzić z różnych symptomów — również w Związku Radzieckim.

Ponadto wewnątrz aparatu zachodzą i inne procesy. Niezadowolająca sytuacja gospodarcza, ujawniająca się coraz silniej sprzeczność między potrzebami rozwoju a stosowanymi środkami, przejawiająca się w obniżaniu poziomu organizacyjnego i dyscypliny, w nastrojach społeczeństwa, oddziałuje także na znaczną część aparatu, która niejasno uświadamia sobie potrzebę jakichś poważniejszych reform. Przeciwno nieokreślonym tendencjom do zmian niosącym groźbę „rewizjonizmu” mobilizują się elementy konserwatywne i reakcyjne w aparacie, które zawsze wyróżniały się agresywnością, a które w ostatnim okresie szukają szerszego oparcia w niektórych warstwach społeczeństwa przy pomocy haseł czerpanych ze starego arsenału nacjonalistycznej reakcji. Od początku ery stalinowskiej zawsze uprzywilejowaną pozycję w aparacie zajmowała grupa konserwatyzmu, która korzystała z pełni ideologicznej nietykalności. Dlatego też choć w całości aparatu stanowiła mniejszość, nawet stosunkowo nieznaczną, jej wpływ był zawsze decydujący. W warunkach zróżnicowania, w którym poważną rolę odgrywa po prostu dezorientacja, powstają w partii różnego rodzaju tendencje, tworzą się ośrodki, które jako „grupy nacisku” uzyskują na niektórych odcinkach poważne wpływy. W konkluzji można stwierdzić, że jedność partii jest w obecnej sytuacji świadomym podtrzymywaniem pozorów, ukrywających faktyczny stan rzeczy.

Mogłoby to być oczywiście zjawiskiem pozytywnym, świadczącym, że istnieją w partii jakieś żywotne siły mogące stać się zarodkami odrodzenia — gdyby nie fakt, że w tym zróżnicowaniu jedyną grupą aktywną, działającą jawnie i skrycie, posługującą się bogatym arsenałem środków jest grupa konserwatywno-reakcyjna; że potencjalni zwolennicy szukania sensowniejszych rozwiązań są zalęknieni, sterroryzowani totalną walką z „rewizjonizmem”, która uderza w każdą próbę myślenia. Są oni przede wszystkim głęboko zdezorientowani i co do sytuacji i co do ewentualnych dróg wyjścia.

Aby wymienione w tej pobieżnej charakterystyce zjawiska sprowadzić do właściwych proporcji, spróbujmy — opierając się na obserwacji i intuicji — przedstawić potencjonalny układ sił czy ściślej tendencji wśród ludzi aparatu. Można przypuszczać, że ci których osobiste doświadczenie przekonało o potrzebie reformy i którzy, jeśli stanie się ona oficjalnym programem, będą jej zdecydowanymi zwolennikami — stanowią około 25%. Największa grupa, którą można liczyć na 40%, to ludzie, którzy nie będą mieli być może własnego stosunku (a więc i entuzjazmu) do reformy, ale gotowi będą ją lojalnie, według wytycznych partii, realizować. Sporą grupę będą stanowili tacy, którzy gotowi będą

się podporządkować dyrektywom, ale bez przekonania i z obawami różnego typu, aż do niepewności własnego losu. Grupa ta będzie się oglądała na boki i będzie podatna na różne pokątne wpływy — oszacujmy ją również na około 25 %. Wreszcie pozostałe w tym rachunku 10 % mogą stanowić elementy zdecydowanie reakcyjne — tzn. ludzie, których umysły zakrzepłe w utartych formułach straciły wszelką elastyczność i którzy wszelkimi środkami będą bronili swych pozycji i pchali partię do utrzymania *status quo* oraz zaostrzania systemu policyjnego.

Oczywiście jest to układ potencjalny według kryterium subiektywnych dyspozycji. Obiektywny układ zależał będzie od okoliczności, od całokształtu sytuacji, w pierwszym rzędzie od tego, jak silny i zdecydowany w realizacji programu będzie ośrodek centralny. Jego chwiejność, brak zdecydowania i zgodności mogą ten układ radykalnie zmienić. Ludzie nawykli do myślenia kategoriami stosunku politycznych sił nie są skłonni stawiać nawet na pięknego konia, o którym jednak nie są przekonani, że do mety dojdzie.

Zrozumiałe, że decydujące znaczenie będzie miał układ sił w kierowniczej grupie aktywu obejmującej około trzech setek ludzi zajmujących kierownicze pozycje w aparacie partyjnym i państwowym. Autor nie ośmiela się snuć przypuszczeń, jak mogą się rozłożyć tendencje w tej grupie. Można tylko wskazać na dwa czynniki — pozytywny i negatywny — jakie tu będą odgrywały rolę. Sprzyjającą okolicznością jest fakt, że w skład tej grupy wchodzi przeważnie ludzie o poważnym przygotowaniu teoretycznym i z reguły o bogatym doświadczeniu — a więc ludzie, dla których ogólna sytuacja kraju i jej poszczególne elementy nie są tajemnicą, którzy świadomość potrzeby zastosowania jakichś radykalniejszych środków mają od dawna. Oczywiście zróżnicowanie zacznie się tam, gdzie stanie problem co i jak reformować. Okoliczność negatywna wynika z długoletniej rutyny, z lęku przed puszczaniem całej państwowej nawy na nieznane wody, ze swoistego i fałszywego poczucia odpowiedzialności — ono to będzie zalecało starą drogę, która wprawdzie do celu (jak się okazało) nie prowadzi, ale za to jest już wydeptana.

Trzeci decydujący czynnik wynikający z szerszego układu, z sytuacji w obozie socjalistycznym, wymaga osobnego omówienia.

OD DYKTATORY DO DEMOKRACJI

Zgodnie z powszechnym przekonaniem, które znalazło wyraz także w analizowanych wyżej próbach programu, ogólny kierunek koniecznych reform organizacyjnych i strukturalnych określa się terminem: *demokratyzacja*. Jednocześnie podkreśla się, iż winna to być reforma dokonywana *pod kierownictwem partii* i pod jej kontrolą. Dlaczego — zapyta ktoś — pod kierownictwem partii? Czy nie jest to oportunistyczne ustępstwo lub rodzaj chytrego wybiegu? Na to odpowiadamy — dlatego, że w krajach socjalistycznych partia jest jedyną zorganizowaną siłą polityczną, że poza nią miliony faktycznych i potencjalnych zwolenników reformy stanowią rozproszoną i zdeintegrowaną masę niezdolną do żadnego ukierunkowanego działania, że trzeba by długiego okresu zamętu i chaosu, aby w tej masie wykrystalizował się jakiś zorganizowany ośrodek — tego właśnie okresu zamętu i chaosu należy uniknąć i zapobiec mu. Sprawa zatem stoi tak: albo dokona się reforma zainicjowana i przeprowadzona przez partię, albo — jeśli się to okaże niemożliwe — nie dokona się żadna reforma i w dalszym ciągu będą się gromadziły prochy dla nieoczekiwanej eksplozji.

Jesteśmy przeto w kręgu jeszcze jednego paradoksu: chcemy, aby między dwiema najbardziej sprzecznymi formami władzy — dyktaturą i demokracją, między którymi zawsze od tysiącleci toczyły się zacięte walki — stworzyć jakiś rodzaj pomostu, który by umożliwił przejście, bez przeprawy przez niebezpieczny nurt.

Oczywiście nad naszym rozumieniem i odczuciem pojęcia dyktatury ciąży doświadczenia nowszych dziejów, kiedy łączyło się ono zawsze ze specjalnymi metodami rządzenia, nad którymi dominował bezwzględny terror. Czy jednak jest to jedyna możliwa forma wykonywania dyktatorskiej władzy? Już zwykła refleksja podpowie nam, że można sobie wyobrazić, a nawet poprzeć his-

torycznymi przykładami, iż możliwa jest władza dyktatorska wykonywana odmiennymi metodami⁸.

Istota zagadnienia sprowadza się do stosowania takich metod rządzenia które są *uzasadnione wewnętrzną sytuacją społeczną*. W obecnej fazie rozwoju i sytuacji społecznej idzie o *przekształcenie dyktatury nad społeczeństwem w dyktaturę w imieniu społeczeństwa*. Różnica pozornie nieznaczna, nie wymaga to bowiem naruszania podstawowych form systemu, wymaga tylko (przynajmniej w pierwszej fazie) *zmiany metod*. Aby dyktatura proletariatu stała się istotnie dyktaturą sprawowaną w imieniu społeczeństwa, trzeba, aby władza przestała uważać trzydziestodwumilionową masę narodu za obce i wrogie morze zagrażające wątlemu statkowi socjalizmu, którego załogę trzeba trzymać w nieustannym pogotowiu i czujności, nie ufać nawet pozornemu spokojowi, bo każdej chwili może nadejść groźny cyklon. Trzeba w tym celu, aby socjalistyczna władza miała nie tylko zaufanie do społeczeń-

8. Warto w tej właśnie sprawie poradzić się wybitnego mędrca z przed przeszło dwu tysięcy lat — Arystotelesa. Opisując rządy autokratycznej — dyktatorskiej (w ówczesnej terminologii: tyranii — tyran po grecku znaczyło po prostu król, nawet bez określenia cech jego rządów, np. słynny dramat Sofoklesa nosi po prostu tytuł: „Edyp tyran” — czyli „Król Edyp”) — Arystoteles pisze, iż rządy te mogą się utrzymywać „w dwojaki sposób, wręcz sobie przeciwny”. Jeden sposób to „ludzi wybitnych nie dopuszcza się do steru, a ambitnych uprzęta... nie dopuszcza do zrzeszeń... ani do ugrupowań politycznych, nie pozwala na urządzenie innych zebrań towarzyskich, a czyni wszystko, by wszyscy jak najmniej się wzajemnie znali (ponieważ poznanie podnosi wzajemne zaufanie)”. „...czuwa się nad tym, aby obywatele... ciągle się pokazywali publicznie i u drzwi tyrana się zjawiali, bo... w ciągłym służalstwie przywykają oni do obniżenia lotu swoich myśli”. Rządzący stara się, „aby nic nie uszło jego wiadomości co mówi lub co czyni ktokolwiek z jego poddanych... do tego celu służą szpiedzy 'podśluchiawcze', których wysyłał... gdziekolwiek było jakieś zebranie towarzyskie i zgromadzenie”. „...pobudza się ludzi do wzajemnego oczerniania i do starć”. „Z tego powodu tyrani są przyjaciółmi złych ludzi, znajdują bowiem przyjemność w pochlebstwie, na które nie zdobędzie się człowiek o niezależnym sposobie myślenia”. Metody te reasumuje Arystoteles: „Środki te można ująć z trzech punktów widzenia: ...po pierwsze, aby poddani byli małoduszni, bo człowiek małoduszny nie uknuje spisku na nikogo; po wtóre, aby szerzyć wzajemną nieufność... Po trzecie... utrzymanie niemocy do działania”...

Ale, powiada Arystoteles, istnieje drugi sposób utrzymania władzy dyktatorskiej, który „polega na tym, że stosuje się niemal przeciwne środki”... Ogólna charakterystyka tych metod da się sprowadzić do tego, iż władza dyktatorska jest opiekunem swojego społeczeństwa i liczy się z jego opinią. Winna postępować tak, aby „obywatele... mniej się obawiali bezprawia”. „Chodzi o to, „że tyran nie powinien się wydawać w oczach poddanych tyranem, ale opiekunem, który za wytyczną w życiu wziął sobie umiarkowanie, a nie wybujałość... w następstwie tego panowanie jego nie tylko będzie z konieczności piękniejsze i podziwu godniejsze, ponieważ się rozciąga na ludzi lepszych i nie uciśnionych, a życie jego nie upływa w ciągłym strachu i nienawiści, lecz także będzie to panowanie trwalsze”. (Arystoteles, *Polityka*, Warszawa, PWN, 1964, str. 240-254).

stwa, ale i *do siebie samej* — że nie zagraża jej istnieniu notatka w gazecie lub pogląd wyrażony w naukowej rozprawie⁹. Trzeba do minimum ograniczyć demoralizujące i deprawujące społeczeństwo, a ogłupiające władzę metody szpiegowania, podsłuchu, donosicielstwa, łącznie z odrażającymi metodami prowokacji, wymuszania zeznań i zmuszania do donosicielstwa. Trzeba usługi zajmującego się tym aparatu sprowadzić do granic uzasadnionych ochroną interesów państwa. Trzeba — i to jest najistotniejsze — przestać uważać, że w organizowaniu społeczeństwa do zadań stojących we wszystkich dziedzinach życia można się opierać tylko na „swoich”, „wypробowanych” i „zaufanych” ludziach — trzeba do tych zadań wciągnąć całe społeczeństwo — każdego obywatela według jego wiedzy, zdolności i umiejętności. Trzeba, na koniec, wsłuchiwać się w opinię publiczną, znać ją w niezafałszowanej tendencyjnymi raportami postaci i liczyć się z nią — również i wtedy, kiedy jest błędna, kiedy obiektywnie nie ma racji. Opinia społeczna jest takim samym obiektywnym faktem jak surowce i maszyny.

Wszystkie te postulaty możliwe są do realizacji bez naruszenia czegokolwiek w strukturalnym systemie. Wymagają tylko poważnych zmian w *systemie myślenia* i w *nawykach działania*. Różnica zaś między tymi dwiema postaciami dyktatury jest ogromna i zasadnicza. Dyktatura, którą tu nazywamy „w imieniu społeczeństwa” będzie *nieuchronnie stwarzała przesłanki ewolucyjnego przechodzenia do form demokratycznych*. Od dyktatury nad społeczeństwem przejście do demokracji prowadzi tylko przez *gwałtowny i nieobliczalny w konsekwencjach wstrząs*. Sprzeczność tkwiąca w samym postawieniu zagadnienia, iż dyktatorska władza dyktatorskimi metodami będzie budowała demokrację w ten sposób zostaje wyminięta — to nie dyktatura stworzy demokrację, boć również dyktatura w imieniu społeczeństwa *nie przestaje być dyktaturą*, w dalszym ciągu korzysta z jej podstawowych prerogatyw (tak tylko można rozumieć, że reforma dokonuje się pod kierownictwem i kontrolą partii!) — to *elementy demokracji będą się kształtowały samą logiką rozwoju*, rozwoju społeczeństwa i rozwoju form władzy. Podkreśliliśmy już wyżej, że tylko taka dyktatura nie będzie żelazną obręczą tłumiącą rozwój społeczeństwa, która stopniowo i systematycznie będzie stwarzała podstawę dla następnej fazy rozwoju, w której formy demokratyczne usuną ograniczenia narzucone społeczeństwu przez dyktaturę.

Pierwszym i podstawowym warunkiem takiej ewolucji jest

9. Według znanego żartu dyktaturę proletariatu poznaje się po tym, że jeśli baba na rynku w Rypinie powiedziała, że rząd źle rządzi, w całym województwie ogłaszano stan alarmu.

swoboda informacji, swoboda myślenia i tworzenia. Idzie o sprowadzenie wszelkiej cenzury (zewnątrznej i wewnętrznej) do granic uzasadnionych interesem państwa, jego obronności, jego wewnętrznych stosunków. Trzeba przyjąć (a chyba przyjąć można), iż żadna analiza wewnętrznej sytuacji nie może być dla kraju i dla władzy szkodliwa (choćby się władzy nie podobała). W przeciwnym bowiem przypadku musielibyśmy przyjąć, że dla kraju i jego władzy pożyteczne jest aby nikt takiej analizy nie dokonywał.

Strach przed informacją — szczególnie w naszej epoce fantastycznego rozwoju środków masowego przekazu — jest czymś zastanawiająco naiwnym, żeby nie powiedzieć nierozsądnym. Władza lękająca się udostępnienia informacji, które i tak do społeczeństwa dojdą, stawia się od razu wobec tego społeczeństwa w sytuacji obcego, wyalienowanego ciała... Oczywiście, nie namawiamy do natychmiastowego otwarcia wszystkich upustów, można na rzecz wiekowych nawyków naszej władzy iść na pewne ustępstwa. Ale sprostować trzeba zakorzenione w niej mity o „wywrotowym” wpływie tych informacji, które dotąd były zakazane. Informacja jest bulwersującą sensacją, dopóki jest zakazana — zalegalizowanie odbiera jej atrakcyjność, a ponadto pozbawia ją ostrza skierowanego przeciwko władzy, skoro sama władza ją podała. Gdyby w stolicy np. ukazywało się dobrze i w miarę obiektywnie informujące pismo (powiedzmy w rodzaju *Le Monde*) sensacja trwałaby miesiąc. Jak dowodzi doświadczenie wszystkich krajów pismo takie nie odbierze czytelników *Ekspresom* i *Kurierom* — a prawie wszędzie pisma takie mają niewielkie nakłady i one właśnie najczęściej bankrutują.

Udostępnienie informacji, ograniczenie ingerencji cenzury, usunięcie bariery odgradzającej naukę polską od myśli i nauki światowej, która to bariera ostatnio znów groźnie się rozrosła — to pierwsze i fundamentalne posunięcie w kierunku dyktatury sprawowanej w imieniu społeczeństwa, a zarazem w kierunku demokratyzacji. Narzędzie to musi nieuchronnie prowadzić do jawności życia politycznego, zapobiegnie powstawaniu w społecznym organizmie ciemnych zakamarków, w których lęgną się zatruwające go zarazki.

Podkreślając, że wejście na tę drogę jest możliwe bez naruszania podstaw strukturalnych — wymaga tylko zmiany sposobu myślenia i metod działania — wcale nie sądzimy, iż wejście to jest łatwe. Jakże często lubimy powtarzać, że łatwiej jest zmienić ustrój niż sposób myślenia. Odnosi się to co najmniej w tej samej mierze do rządzonych co i do rządzących! Ta właśnie trudność jest główną przyczyną problemów, które dziś przed nami wyrosły.

ROLA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Kierunek w jakim potoczy się rozwój krajów socjalistycznych zależy od Związku Radzieckiego, od przeobrażeń jakie będą zachodziły w jego wewnętrznej strukturze i od założeń, jakimi jego przywódcy będą się kierowali w swej zewnętrznej polityce. Zależność krajów demokracji ludowej od pierwszego socjalistycznego państwa jest wieloraka i wielopłaszczyznowa — gospodarcza, polityczna, militarna, ideologiczno-ustrojowa. Nie ma w samym fakcie zależności nic osobliwego. W rozdartym na dwa wrogie obozy współczesnym świecie dokonała się polaryzacja wokół dwóch antagonistycznych potęg i na samodzielność w swej polityce nie mogą sobie pozwolić nawet takie do niedawna mocarstwa jak Wielka Brytania. Zrozumiałe i ze wszech miar uzasadnione jest w tej sytuacji dążenie do utrzymania jedności obozu socjalistycznego. Po rozłamie chińskim i zarysowaniu się na tym froncie chronicznego — jak się zdaje — konfliktu, utrzymanie zwartości europejskich krajów socjalistycznych jest zadaniem o wielkiej politycznej doniosłości, mającym zasadnicze znaczenie dla układu sił w świecie. Polska przytem ma szczególne powody, aby przyczynić się do wzmacniania tej jedności.

Jednakże — jak to już podkreśliliśmy — w dążeniu do utrzymania jedności przywódcy radzieccy stosują metody, które w dłuższej skali nie tylko tej jedności nie umacniają, ale przeciwnie, rozsadzają ją, gromadzą pod nią groźny materiał wybuchowy. Tragedią dziś już wyraźnie widoczną są konsekwencje i kontynuacja stalinowskiej zasady ujednoczenia struktury, organizacji i metod politycznych we wszystkich socjalistycznych krajach niezależnie od etapu ich rozwoju, od ogromnych różnic w ekonomicznej i społecznej strukturze, niezależnie od historycznych i politycznych tradycji. Z alfabetu marksizmu (a również ze zdrowego rozsądku) wynika, że różnym etapom rozwoju i różnym układom społecz-

nych stosunków *muszą* odpowiadać różne formy organizacyjno-ustrojowe i odmienne metody rządzenia. Chcieć ujednoczyć te formy i metody dla krajów żyjących w tak odmiennych fazach jak Polska, Czechosłowacja, Rosja europejska, Kazachstan czy Radziecki Daleki Wschód, to już nie głupstwo — to przestępstwo. Kontynuacja stalinowskiej filozofii, iż jedność obozu socjalistycznego zależy od ustrojowo-politycznej *urawniłowki*, prowadzi nieuchronnie do zahamowania rozwoju, do wzmagania się napięcia wewnątrz obozu, do sprzeczności, które będą jego jedność rozsadały. Prowadzi to do zamknięcia się błędnego koła: aby nie dopuścić do ujawnienia się tych sprzeczności, Związek Radziecki musi opierać się w tych krajach na najbardziej konserwatywnych i reakcyjnych elementach, popierać zaostrzenie policyjnych metod, co z kolei musi wywoływać dalsze zaostrzenie się wewnętrznego napięcia.

Doświadczenia ostatnich piętnastu lat, zamknięte wydarzenia w Czechosłowacji, mają głęboko niepokojącą dla przyszłych perspektyw wymowę. Stanowiska i zastosowanej tu metody nie da się usprawiedliwić niczym — właśnie z punktu widzenia długofalowych interesów Związku Radzieckiego i jedności socjalistycznego obozu. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że czechosłowacki zryw, gwałtowny w swych epizodycznych przejawach, był protestem przeciwko długiemu okresowi rządów, w których głupota i zbrodnia walczyły o pierwszeństwo; protestem przeciwko ekonomicznemu zastojowi, jaki był efektem tych rządów. Długo tłumione napięcie musiało doprowadzić do eksplozji — takie bowiem jest nieugięte prawo społecznego rozwoju. Jak dalece sytuacja wewnętrzna dojrzała do zmian, świadczy fakt, nie mający dotychczas precedensu — że za reformą opowiedziała się cała partia Czechosłowacji, jej wszystkie władze. Nawet elementy konserwatywno-reakcyjne w partii zamilkły pod przemożną presją całego społeczeństwa i całej partii. Poza oderwanymi, epizodycznymi wystąpieniami nic nie wskazywało, że władze straciły kontrolę nad sytuacją i że zamierzona reforma może zagrozić socjalizmowi i jedności obozu.

Gdybyśmy nawet przyjęli propagandową ocenę, że groziła tam kontrewolucja, że władze radzieckie miały podstawę do obaw. I wtedy jednak sytuację należało rozwiązywać metodami politycznymi, a nie powierzać jej generałom, których poza efektem militarnej operacji nic w gruncie rzeczy nie obchodzi — żadne polityczne ani społeczne następstwa ich nie interesują — społeczeństwo jest dla nich tylko bazą rekrutacyjną dla armii. Nie tylko o samą interwencję militarną tu idzie — to co nastąpiło po niej ujawnia jej istotny sens, ujawnia, że nie o zapobieżenie kontrewolucji tu chodziło. Jeśli nowe władze, za które polityczną i mo-

ralną odpowiedzialność wzięli na siebie przywódcy radzieccy — uznały wydarzenia 1967-68 r. za kontrrewolucję, uznały, że nie miały one żadnych wewnętrznych przyczyn, były wynikiem wrogich zewnętrznych wpływów — czyli, że okres poprzedni był z socjalistycznego punktu widzenia bez zarzutu, jeśli wszelkimi środkami nacisku zmusza się całe społeczeństwo i całą partię do potępienia tego w co wszyscy wierzyli, co czuli i myśleli — wchodzi się na drogę tak dobrze znaną ze stalinowsko-beriońskiego okresu, drogę, która musi prowadzić kraj po równi pochylej do rozkładu i gnicia.

Niechaj się przywódcy radzieccy nie dziwią, że stosowana przez nich polityka wobec małych krajów socjalistycznych może nasuwać podejrzenia, że idzie tu nie o czystość socjalizmu i o jedność obozu, ale o coś innego — o pełne ubezwłasnowolnienie tych krajów, o pozbawienie ich możliwości rozwoju. Warto przy tej okazji aby przywódcy polscy przypomnieli przywódcom radzieckim — którzy nie są historykami i mogą nie pamiętać — że podobną metodę zastosowała caryca Katarzyna II wobec próby reformy w Polsce w roku 1791, reformy, która chciała ratować kraj i przecież nie zagrażała Rosji ani carskiemu ustrojowi, bowiem, paradoksem historii, reforma ta nie była wymierzona we władzę królewską, a przeciwnie wzmacniała ją.

Sprawa Czechosłowacji nasuwa jeszcze inne refleksje. Narzuca się pytanie, jak to się stało, że kraj do niedawna pod względem nastrojów społeczeństwa zdecydowanie proradziecki — nie przeszkadzały w tym żadne historyczne „zaszłości” — uległ tak nagłej odmianie? Nie można przecież poważnie traktować argumentów o nagłym pojawieniu się „imperialistycznych wpływów”. Można by nawet powiedzieć, że nadmiernej lojalności wobec Związku Radzieckiego Czechosłowacja zawdzięcza, iż koszmar beriowszczyzny, zrzucany przez inne kraje po 1956 roku, trwał tam jeszcze przez wiele następnych lat.

Negatywny stosunek przywódców radzieckich wobec pierwszych tendencji do uzdrowienia wewnętrznych stosunków, wobec zmiany poprzedniego, tak niesławnie zapisanego w historii Czechosłowacji kierownictwa, musiał być wstrząsem dla nastrojów społeczeństwa. Okazany lęk, wrogość i nieczysta gra musiały odbić się na nastrojach mas, wywoływać emocjonalne reakcje — *radziecka polityka spychała społeczeństwo na antyradzieckie pozycje*. A przecież, gdyby z tamtej strony okazano choćby umiarkowane zrozumienie dla dążeń społeczeństwa Czechosłowacji, które chciało zrzucić z siebie zatruwające życie i hamujące rozwój pozostałości minionej epoki — to same masy z entuzjazmem wiwatowałyby na cześć Związku Radzieckiego — a na pewno byłoby

to hamulcem dla różnego rodzaju ekstremistycznych tendencji, ułatwiało kierownictwu Czechosłowacji opanowanie sytuacji — i na pewno przyczyniłoby się do zacieśnienia stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Zatrzymaliśmy się nieco nad wydarzeniami w Czechosłowacji, ponieważ stanowią one w pewnym sensie podsumowanie doświadczeń, które naocznie dowodzą, iż metody, jakimi radzieccy przywódcy dążą do utrzymania jedności socjalistycznego obozu, muszą prowadzić do następstw diametralnie przeciwnych — do wzrostu napięcia, nasilania się sprzeczności, do rozkładu.



Można rozumieć iż problem reform (ogólnie biorąc) w kierunku demokratyzacji jest dla złożonego z tak różnych elementów radzieckiego państwa problemem wysoce skomplikowanym. Ale nie można i nie wolno tej samej miary przykładać do stosunkowo niewielkich, jednolitych organizmów, jakimi są kraje demokracji ludowej w rodzaju Polski — kraju o odmiennych tradycjach, który nigdy w swej historii nie wykształcił własnego despotyzmu, w którym despotyczna władza zawsze kojarzy się z zaborcą i okupantem.

Jeśli w sposób poważny i odpowiedzialny chce się myśleć o jedności krajów socjalistycznych, trzeba dążenie do narzucania wszystkim tych samych form i tych samych metod złożyć w tym samym muzeum historycznych wypaczeń i zwyrodnień, w którym znalazło się już sporo zabytków stalinowskiej epoki. Tylko świadome współdziałanie z procesem rozwoju i przeobrażeń, dla których ustrój socjalistyczny stworzył tak sprzyjające możliwości, pozwoli utrzymać i umacniać jedność socjalistycznego obozu. Klucz do takiej przyszłości leży w rękach Związku Radzieckiego, w rękach jego przywódców.

WSTĘPNE WARUNKI REFORMY

Podkreśliśmy na wstępie tych rozważań, że dla dokonania reformy nie opracowanie jej programu jest pierwszym i najważniejszym aktem. Jak po wielokroć wykazało doświadczenie, program zadań tak złożonych i wielopłaszczyznowych nie może być owocem tylko teoretycznych deliberacji. Jeśli nasze plany gospodarcze, które wszak są tylko statystycznymi prognozami zjawisk ilościowych tak często roz mijają się z faktycznym przebiegiem, o ileż trudniejsze jest przewidywanie dynamicznych procesów zmian i ich następstw, procesów obejmujących zjawiska jakościowe: dziedzinę struktur i organizacji, socjologii i psychologii społecznej. Płynna i nieustannie przekształcająca się materia społecznego życia już w pierwszej fazie obali każdy „wymyślony” program, dowiedzie jego nieadekwatności, nieskuteczności czy nie-realności. Realny program szerokiej gospodarczej i społecznej reformy musi powstawać w toku rozwoju, musi czujnie i sprawnie reagować na wszystkie ujawniające się trudności i dewiacje.

Wstępnym warunkiem musi być rozpoznanie istniejącego stanu — krytyczna, nie zamazująca niczego analiza sytuacji w podstawowych dziedzinach społecznego życia. Bez znajomości tych elementów i ich wzajemnego oddziaływania, bez zgodności w ocenie ich przyczyn i skutków niemożliwe jest określenie celu i kierunku reformy, niemożliwy jest dobór środków i metod działania. Z tą właśnie myślą praca niniejsza poświęcona została przede wszystkim poropozycjom analitycznym.

Następnym z kolei warunkiem jest dokonanie całego szeregu posunięć natury polityczno-organizacyjnej, które *stworzyłyby warunki* dla prac nad szczegółowymi projektami. Jest rzeczą oczywistą, że w obecnym klimacie, w warunkach cenzuralnego, politycznego i policyjnego skrępowania niemożliwa jest jakakolwiek sensowna dyskusja. Dla tego celu musi powstać możliwość swobod-

nego myślenia i swobodnej wymiany zdań na podstawowe dla życia społecznego tematy.

Jest wreszcie trzeci warunek, który zaliczyć trzeba do wstępnych. Warunkiem tym jest przekonanie kierownictwa radzieckiego o konieczności przeprowadzenia w Polsce reformy, która musi objąć szerszy zakres spraw niż tylko powierzchowne zmiany w sposobach zarządzania lub zmiany (pozorne w istocie) w metodach planowania. Reforma ta musi objąć zmiany w metodach pracy partii i wszystkich organów państwowych. Kierownictwo nasze zdoła chyba przekonać przywódców radzieckich, że zamierzone zmiany w niczym nie naruszą i naruszyć nie mogą stosunku Polski do Związku Radzieckiego i całego socjalistycznego obozu, że przeciwnie, zdaniem naszym przyczynią się do zbliżenia i do poprawienia atmosfery między naszymi krajami. Rzecz prosta, iż uzyskanie ze strony Związku Radzieckiego poparcia czy życzliwej neutralności dla zamierzonej reformy warunkuje w ogóle możliwość jej podjęcia.

Na marginesie tego problemu i gwooli pełnej jasności dodać trzeba jedno istotne zastrzeżenie. Prawda, że zależność nasza od Związku Radzieckiego (polityczna, gospodarcza, militarna itd.) jest wielka. Prawdą jest również, że posunięcia Związku Radzieckiego w wielu punktach nie ułatwiają nam rozwiązywania wewnętrznych problemów. Byłoby jednak zwyczajną nieprawdą przypisywanie wszystkich głupstw jakie popełniamy, całej naszej indolencji, organizacyjnego chaosu i rozkładu wpływowi Związku Radzieckiego. Prawdą jest, iż mimo tej zależności i w ramach tego co nie obudzi zastrzeżeń i obaw radzieckich przywódców można robić wiele rozsądnych rzeczy. Trzeba tylko chcieć i umieć je robić.

Proces tworzenia warunków dla podjęcia prac nad programem reform oraz klimatu społecznej, psychiczno-moralnej mobilizacji winien objąć (przykładowo) następujące poczyny.

Określenie celu reformy

Zadaniem reformy jest zmiana tych form strukturalno-organizacyjnych, które w sposób oczywisty hamują rozwój ekonomiczny kraju we wszystkich płaszczyznach: krępują zakłady produkcyjne, utrudniają im rozwój, modernizację i postęp techniczny, utrudniają organizację współpracy między zakładami, utrudniają lub nie sprzyjają ekonomicznemu wykorzystaniu sił produkcyjnych, surowców i ludzkiej pracy, uniemożliwiają racjonalną organizację

całego gospodarczego systemu — zagrażają trwałości ustroju socjalistycznego.

W płaszczyźnie społecznej celem reformy jest radykalna zmiana tych metod rządzenia, które uniemożliwiają wykorzystanie ogromnych zasobów ludzkiej energii, wiedzy fachowej i zdolności, hamują rozwój nauki i jej zastosowania w życiu; radykalna zmiana tych wszystkich metod, które prowadzą do dezintegracji i demoralizacji społeczeństwa, rozkładu społecznej świadomości i dyscypliny, odsuwają masy społeczne od czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia, sprowadzają ich rolę do biernego wykonawstwa biurokratycznych dyrektyw.

Sposób realizacji

Reforma winna być przeprowadzana pod kierownictwem i kontrolą partii i jej organów, które wymagają w tym celu odpowiedniego przystosowania. Partia dokonuje krytycznej oceny braków, nieporozumień i błędów dotychczasowej działalności. Aby krytyka ta nie mogła być wykorzystana przeciwko niej, musi jej dokonać sama partia — już to samo zahamuje próby użycia krytyki w sposób utrudniający realizację reformy.

Krytyka dotychczasowej działalności nie może być kierowana przeciwko poszczególnym ludziom, którzy realizowali wytyczne swoich władz. Ocena działalności i politycznej odpowiedzialności poszczególnych ludzi może dotyczyć tylko ich stosunku do przyjętego przez władze programu reform i jego realizacji.

Posunięcia o charakterze politycznym i organizacyjnym

1. Generalna wytyczna, która winna leżeć u podstaw wszystkich poczynań obejmuje dwa postulaty, *a*) zniesienie ograniczeń w udostępnianiu informacji, w pierwszym rządzie dotyczy to nauki, zniesienia cenzury na prace naukowe, zniesienie ograniczeń w dostępie do zagranicznej literatury — dzieł i czasopism, w następnej kolejności upowszechnianie informacji z dziedziny gospodarczej, społecznej i politycznej; *b*) szerokie przyciąganie przez partię wybitnych specjalistów wszystkich dziedzin do prac nad realizacją reformy i opracowywaniem wytycznych działania we wszystkich dziedzinach — szczególnie cenić należy ludzi mających własne odbiegające od potocznych poglądy; tworzenie przy organach partyjnych i admi-

nistracyjnych fachowych ciał doradczych, których opinia winna być rozpatrzona przed podjęciem decyzji.

2. Biuro Polityczne przedłoży Plenum KC projekt rozpoczęcia prac nad reformą i usprawnieniem głównych organów w państwie: *a)* aparatu partyjnego, *b)* systemu gospodarczego, *c)* organów bezpieczeństwa, *d)* administracji ogólnej. Powoła dla każdego z tych działów komisję, w skład której wejdą również najwybitniejsi specjaliści spoza aparatu.
3. KC ogłosi uchwałę, iż krytyka i ocena poszczególnych dziedzin nie może godzić w ludzi, którzy realizowali wytyczne władz, odpowiedzialność może dotyczyć tylko stosunku do realizacji wytycznych reformy.
4. Kierownictwo partii ogłosi szeroką ankietę wśród aktywu partyjnego na temat co i jak należy zmienić w metodach pracy partii na podstawie dotychczasowych doświadczeń. Ankieta nie będzie miała, rzecz prosta, charakteru „głosowania”, lecz ma wyłowić nowe twórcze pomysły i ulepszenia w tej dziedzinie.
5. KC utworzy wydawnictwo o charakterze wewnętrznym dla publikowania (bez cenzury) materiałów dotyczących reformy, zwróci się do wszystkich ludzi w kraju, partyjnych i bezpartyjnych, o nadsyłanie materiałów. Jeśli materiały będą obfite, należy stworzyć osobne wydawnictwa dla poszczególnych dziedzin (partyjne, gospodarcze, spraw nauki i postępu technicznego itd.).
6. Zwolnienie z więzień ludzi skazanych za poglądy polityczne¹⁰.

W etapie drugim, po uzyskaniu pierwszych wyników powyższych poczynań:

1. W ciągu 4-6 miesięcy komisja dla spraw partyjnych, wykonywając również materiały ankiety, przedłoży kierownictwu wnioski na temat reformy pracy partii — od organizacji podstawowych do organów centralnych.
2. Podsumowanie pierwszych wniosków w sprawie reformy gospodarczej i rozpoczęcie realizacji tych, które nie wymagają wstępnych warunków.
3. Podjęcie przez KC uchwały o ograniczeniu zakresu działania organów bezpieczeństwa i przestrzeganiu przez nie praworząd-

10. Są w tej dziedzinie zjawiska kompromitujące dla ustroju i uwłaczające całej tysiącletniej tradycji naszego narodu. Autorzy pierwszej próby analizy naszego politycznego systemu — analizy z konieczności niedoskonałej, naiwnie sięgającej do XIX-wiecznych recept dla uleczenia współczesnych bolączek — zostali skazani na wieloletnie więzienie.

- ności oraz norm ogólnie obowiązujących. Za naruszanie tych norm stosowane będą surowe kary. Powołanie autorytatywnej komisji dla kontroli działalności organów bezpieczeństwa.
4. Weryfikacja posunięć organizacyjnych i personalnych dokonanych od marca 1968 roku — przede wszystkim w placówkach naukowych i wyższych uczelniach, celem usunięcia stworzonych w tym czasie przeszkód w działalności tych placówek oraz uzdrowienia zabagnionej atmosfery.
 5. Po zniesieniu cenzury na publikacje naukowe ograniczenie ingerencji cenzury w innych publikacjach do spraw bezpośrednio godzących w interesy państwa lub dobre stosunki z jego sojusznikami.
 6. Ogłoszenie odezwy do narodu informującej o celach i kierunkach reformy i apelującej o zaufanie i zdyscyplinowane współdziałania w jej realizacji.

Wreszcie w dziedzinie ogólnoustrojowej konieczne jest:

1. Włączenie Sejmu i jego komisji do prac nad reformą poszczególnych dziedzin aż do stopniowego przekazywania tym organom pełnej kompetencji i decyzji (partia, jak wiadomo, ma we wszystkich tych ciałach dostateczną ilość przedstawicieli).
2. Zmiana ordynacji wyborczej w kierunku odbiurokratyzowania i demokratyzacji wszystkich ciał przedstawicielskich. Należy stworzyć możliwość wysuwania kandydatów nie tylko przez aparat.
3. Znieść absurdalną, bezprawną i demoralizującą dyrektywę „głosowania bez skreśleń”, która powoduje, iż każdy kto korzysta z ustawowego prawa o tajności wyborów uważany jest za politycznie podejrzanego.

Dalszy przebieg realizacji reformy wyniknie z prac fachowych ciał powołanych dla poszczególnych dziedzin oraz z szerokiej ogólnospołecznej dyskusji, co pozwoli na sformułowanie programu szczegółowych poczynań w poszczególnych dziedzinach.

KONKLUZJE

Odkrycia w dziedzinie społecznej są rzadkie — nieporównanie rzadsze niż w naukach przyrodniczych i technicznych. Co gorsza, nie odczuwamy ich potrzeby, śledzimy wprawdzie zjawiska społeczne, ale tylko po to, aby zdobywaną o nich wiedzę dostosowywać do utrwalonych od dawna poglądów, wierzeń i zabobonów. Na pewno gdybyśmy zjawiska społeczne analizowali z taką wnikliwą dociekliwością, jaką przejawiają biologowie lub fizycy — nasza wiedza a z nią i nasza praktyka społeczna byłyby mniej prymitywne. Społeczeństwo jest dla nas ciągle tajemniczym mechanizmem, który mierzymy i ważymy, opisujemy w grubych rocznikach i ciągle myślenie nasze przypomina wyobrażenia dzieci o mechanizmie zegara: że w środku siedzą krasnoludki, które popychają wskazówki, wydzwanają godziny, czasem nawet zapraszają do pomocy kukułkę. Oczywiście w poglądach dorosłych polityków krasnoludki te noszą mundury funkcjonariuszy państwowych i odznaki partyjnych aktywistów — a gdzieś u góry siedzi naczelny krasnoludek, który wydaje dyrektywy kiedy i jak tykać, dzwonić i kukać. Wprawdzie ci, którzy czytali Marksa (dostosowując go do swoich poglądów), wiedzą, że wskazówki popychają nie krasnoludki lecz sprężyna, którą jest ogół sił wytwórczych — rola krasnoludków została w ten sposób ograniczona do nakręcania tej sprężyny.

Od dawna wiadano, że czynniki „materialne” — ekonomika i prawa nią rządzące — nie wystarczają dla wyjaśnienia procesów zachodzących w społeczeństwie, a nawet w samej ekonomice. Wszak nawet w takiej dziedzinie jak chemia same użyte substancje nie wystarczają dla przebiegu chemicznych procesów, potrzebne są jeszcze odpowiednie *warunki*: temperatura, ciśnienie, często nawet obecność katalizatorów. Procesy społeczne są na pewno bardziej złożone i na pewno większą rolę w nich odgrywa bogaty

zespoł czynników, które ogólnie można nazwać „warunkami”. Wszak wszystko, co się dzieje w społeczeństwie w swym uchwytnym, ekspresywnym wyrazie jest dziełem człowieka — człowieka jako jednostki, jako zespołu, człowieka jako grupy społecznej i jako społeczeństwa. W każdej z tych postaci oddziaływanie człowieka ma inny charakter, podlega odmiennym prawom.

Mimo, że o tym wszystkim wiemy i często nawet piszemy, ciągle pozostaje tajemnicą jak wielki jest wpływ tego „ludzkiego” czynnika („idealiści” mówią, że decydujący, „materialiści”, że wtórny), po drugie, nie wiadomo jakie mają być owe *warunki społeczne*, które w optymalny sposób sprzyjałyby rozwojowi. Na ten temat powstawały najrozmaitsze teorie i najromatyszą stosowano praktykę. Ludzie powołujący się na marksizm utrwaliłi zasadę, że aby stworzyć sprzyjające warunki rozwoju, trzeba *przeobrazić* społeczeństwo, zniszczyć stare więzi społeczne i formy organizacyjne, wykorzeńić stare obyczaje i nawyki, zmienić sposoby myślenia — poddać społeczeństwo reedukacji, ponieważ wszystko, co w owym „ludzkim” czynniku pozostało z przeszłości jest przeszkodą w marszu naprzód, przyszłością w rozwoju. Zagadką ciągle jednak było, jak ma wyglądać program pozytywny: jakie mają być te nowe optymalne więzi i formy społeczne, obyczaje i nawyki i, co najważniejsze, jak, *jakimi metodami je osiągnąć?* Podejmowano wprawdzie różne uporczywe próby, które jednak rezultatów nie dawały, bądź dawały zdecydowanie negatywne. Ciągle panuje w tej dziedzinie głęboka ciemność: wiemy jak użyć narzędzia, maszyny, fabryki — ale jak użyć człowieka-społeczeństwa, aby te materialne czynniki w jego rękach dały największe efekty? Ponieważ nie wychodził nam program pozytywny ograniczaliśmy się do realizacji programu negatywnego, trzebiliśmy w społeczeństwie wszystko, co było dotychczas ukształtowane. W rezultacie kraje socjalistyczne, które podjęły zadanie przebudowy społeczeństwa weszły w długotrwałą fazę społecznej dezintegracji i dezorganizacji, stare formy i normy zostały podważone, a nie stworzono warunków dla kształtowania się nowych. Chaos i organizacyjna niewydolność — widomy skutek realizacji utrwalonych teorii — spowodowały, iż czynnik „ludzki”, społeczny, nie tylko nie tworzy warunków dla „optymalizacji” procesów rozwoju, a przeciwnie — stał się ich niebezpiecznym hamulcem.

I oto w obliczu tych dotkliwych doświadczeń przeżywanych przez wszystkie kraje socjalistyczne (z jednym może wyjątkiem wynikającym z całkiem odmiennych warunków) zachodzące na świecie zjawiska mogą nas naprowadzić na niezwykle ciekawe odkrycie. Jest kraj biedny i przeludniony, głęboko do niedawna ekonomicznie i społecznie zacofany, który w naszych oczach doko-

nuje dzieła nie mającego precedensu w historii — osiąga tempo rozwoju, które ilościowo dwukrotnie przekracza rekordowe wyniki krajów socjalistycznych, zaś jakościowo nowoczesnością wyprzedza stare ekonomiczne potęgi. Japoński „cud gospodarczy” fascynuje dziś cały świat. Dla nas — krajów socjalistycznych — najbardziej interesująca winna być społeczna strona tego „cudu”. Stwierdzono, że tradycyjnymi ekonomicznymi kategoriami zachodzące w tym kraju procesy nie dadzą się wytłumaczyć — dlaczego nie kraje o większych gospodarczych możliwościach, wyższej technice, z lepiej przygotowaną kadrą (dlaczego np. nie kraje socjalistyczne?) lecz właśnie Japonia? A więc nie w przesłankach ekonomicznych, również nie w ustrojowych, lecz w czynniku „ludzkim”, w całokształcie warunków społecznych szukać należy rozwiązania intrygującej zagadki. W pełni są tego świadomi sami Japończycy. Japoński ekonomista odpowiada na pytanie dziennikarza, że błędem jest dostrzeganie tylko gospodarczych przesłanek, „tajemnica tzw. japońskiego cudu gospodarczego” nie leży tylko w strefie gospodarki. Wiele mogłoby powiedzieć historycy, socjologodzy, politycy. „W każdej z tych dziedzin znaleźć można elementy, które przyczyniły się do naszych powojennych sukcesów”.

Uderzającą cechą procesów zachodzących w Japonii jest, iż przejście od form głęboko jeszcze powiązanych ze wschodnim feudalizmem do supertechnicznej nowoczesności dokonuje się tam nie tylko bez burzenia tradycyjnych struktur społecznych, więzi i nawyków, lecz przeciwnie — z pełnym ich wykorzystaniem. W ten sposób Japonia dokonuje gigantycznego skoku bez okresu „rumacji”, nie płaci ogromnych kosztów chaosu i anarchii rozbiórki starego społeczeństwa, aby je potem w mozole składać na nowo, przy której to operacji okazuje się, że prawie żadna część nie pasuje do drugiej. Na pewno można stąd wyciągnąć wniosek, że struktura i więzi społeczne stały się jednym z potężnych czynników rozwojowego przyspieszenia. Albowiem efektywnie może działać tylko społeczeństwo „ustrukturuwane” — społeczeństwo rozbite, zdeintegrowane, pozbawione trwałych więzi — norm społecznych jest społeczeństwem bezsilnym i bezradnym, jest żywiołem poruszonym przez przygodne wiatry. Japońskiemu „cudowi” nie przeszkadza, a wyraźnie pomaga zachowanie feudalnych obyczajów i form towarzyskich, najnowocześniejszej produkcji nie przeszkadza, że filmy japońskie zajmują się tragediami samurajów, a nie budową supertankowców czy miniaturowych telewizorów. Czy to znaczy, że społeczeństwo japońskie nie podlega przeobrażeniom? Na to pytanie teoria markowska dawno dała odpowiedź: wraz ze zmianą ogólnych (przede wszystkim ekonomicznych) warunków dokonuje się proces przeobrażeń struktur,

form, adaptacji podlegają normy społeczne, przeobraża się świadomość i kultura — niezależnie od zachowania tradycyjnej dekoracji. Tylko wszystko to zmienia się w „naturalnym” procesie, nie zaś wedle czyichś „idealistycznych” zamysłów.

Dla wiedzy i praktyki społecznej doświadczenie japońskie otwiera okno na nieznaną czy niedocenianą stronę społecznego mechanizmu. Nie chcemy przez to powiedzieć, że przykład japoński może być naśladowany np. w Europie. Byłoby to z wielu powodów — nie tylko ustrojowych — niemożliwe. Najistotniejsza różnica polega na tym, iż rozwój nowoczesnego kapitalizmu w Japonii opiera się na wykorzystaniu azjatyckiego typu dyscypliny społecznej i azjatyckiego poziomu stopy życiowej¹¹. Chcemy powiedzieć coś całkiem innego: że mimo tych różnic nauki społeczne mogą tam znaleźć cenny materiał dla wniosków o roli czynnika społecznego i kulturalnego w rozwoju gospodarczym, dla rewizji utartych, a dostatecznie przez naszą praktykę podważonych poglądów o „przekształcaniu społeczeństwa”, wreszcie znaleźć tam mogą przesłanki dla studiów jakimi metodami czynnik ludzki — społeczny przekształcić w bezpośrednią, „materialną” dźwignię rozwoju.

Uwagi powyższe mają być poparciem stanowiska zajętego w toku całej naszej analizy. Doceniając kluczową rolę rozwoju gospodarczego usiłowaliśmy wskazać, że „kwiat” ten wyrasta ze społecznej gleby i od gleby, jej żyzności i wilgotności zależy jego rozkwit. Niestety większość naszych rozważań traktuje ekonomikę tak, jakby była nie przytwierdzoną do ziemi rośliną, lecz motylem, któremu do swobodnego wlotu brakuje tylko mocnych skrzydeł.



Autor w toku swych wywodów odbiegł od przyjętego na ogół wzoru, nie zajmował się sprawą dalszej przyszłości i nie rysował przed czytelnikiem wizji przyszłego, doskonałego społeczeństwa socjalistycznego, które pozwoli jednostce rozwinąć wszystkie drzemiące w niej możliwości. Zadaniem, jakie sobie postawił, była odpowiedź na pytanie: *co robić dziś*, w konkretnych obecnych warunkach, ściślej — jakie elementy tej sytuacji należy przy po-

11. Dla socjologów i polityków szczególnie interesujące winno tu być porównanie Japonii z Chinami. Przywódcy chińscy, naśladowując w gigantycznej skali wzory europejskich krajów socjalistycznych (przede wszystkim stalinowskie) za główne zadanie postawili sobie dezintegrację — rozbicie tradycyjnych mikrostruktur społeczeństwa chińskiego — a więc zniszczenie tego co tak skutecznie wykorzystują Japończycy. Dziś już nie może ulegać wątpliwości, że ta metoda prowadzi do długotrwałego chaosu i zahamowania rozwoju — szczególnie uderzającego w tym zestawieniu.

dejmowaniu praktycznych decyzji uwzględnić. Nie o płaszczyznę ideologicznej mobilizacji zatem idzie, lecz o prakseologię, co można i trzeba zrobić aby złożony mechanizm społeczny działał sprawniej i aby kierunek jego ruchu był bliższy naszym ideologicznym założeniom.

Jakikolwiek bowiem program gospodarczy, polityczny, społeczny chcielibyśmy realizować, trzeba przede wszystkim *przerwać procesy dezorganizacji i rozkładu*, które trwają, a nawet, jak na to wskazuje wiele objawów, *nasilają się*. Co gorsza, te negatywne procesy nie są tylko niezamierzonym następstwem przeszłości. Już powierzchowna obserwacja pozwala stwierdzić, że w różnych zakamarkach naszego społecznego organizmu tworzą się w ostatnim okresie ośrodki, które tymi procesami rozkładu kierują, ustalają ich strategię i kierunki działania. One to mobilizują „intelektualne” siły naszego rodzimego obskurantyzmu przeciwko — już nie sensownej krytycznej myśli, bo takie przejawy zlikwidowano w 1968 roku — ale przeciwko takiej możliwości na przyszłość. Oto jak na komandę ukazał się cykl artykułów i „naukowych” rozpraw, które są wyrazem znamienego zwrotu. Do niedawna próby krytycznej analizy naszej gospodarki i metod planowania piętnowane były jako rewizjonizm. Obecnie paragraf oskarżenia został zmieniony — to już nie rewizjonizm, to po prostu dywersja — taka sama jak szpiegostwo czy wykradanie dokumentów.

Przyczyny tej zmiany są zrozumiałe: rewizjonizm to wprawdzie fałszywa ale ideologia, z ideologią trzeba by polemizować, z dywersją się nie polemizuje — demaskuje się ją i oddaje we właściwe ręce. Nasi rodzimi czarnosecińcy niczego nowego tu nie wymyślili — przez cały okres stalinowski nie było ani jednego oskarżenia o fałszywą ideologię — byli tylko szpiedzy i dywersanci.

Aktywizacja „intelektualnej” reakcji właśnie w ostatnich latach niewątpliwie wiąże się z trudnościami, jakie przeżywa zarówno nasz jak i inne kraje socjalistyczne, jest mobilizacją sił przeciwko jakiegokolwiek sensownej, postępowej reformie. Walka o prawo do myślenia ma w ustroju socjalistycznym dramatyczną historię i jak wszystko wskazuje nie dobiegła ona jeszcze końca.

Autor zdaje sobie sprawę z wielu słabości i zapewne błędów niniejszej próby — usprawiedliwia go (jak sądzi) fakt, że zapuszczał się w dziedzinę okryte tajemnicą i nietknięte dotychczas żadną refleksją.

Ze wszystkiego, co powiedziano powyżej, bynajmniej nie wynika, że w krytycznych analizach sytuacji, w poszukiwaniu racjonalnych rozwiązań, w próbach teoretycznych uogólnień nie poja-

wiają się, czy nie mogą się pojawiać poglądy błędne, których fałszywość da się udowodnić. Nie było i być nie może takiej dziedziny teorii czy praktyki, w której wypowiadano by tylko poglądy „słuszne”. Przeciwnie — nazbyt często poglądy uznane za prawdziwe okazywały się fałszem i na odwrót — zwalczane i tępiące jako fałszywe zwyciężały — niekiedy po długim czasie — okazywały się elementarnymi prawdami. Aby się o tym przekonać, nie potrzeba nawet odwoływać się do dziejów ludzkiej wiedzy, wystarczy przyrzeć się naszemu socjalistycznemu ćwierćwieczu.

Właśnie dlatego konieczne jest owo minimum swobody myślenia, poszukiwań, krytyki, poniżej którego społeczeństwo pograża się w obskurantyzmie i zacofaniu. Życie społeczne nie lubi próżni — jeśli zahamujemy myślenie, zaleją nas płody — jak obecnie jesteśmy świadkami — żywo przypominające czasy saskiej reakcji.

Na marginesie tego problemu zanotujmy zjawisko, które mimo jego długotrwałości ciągle wywołuje zdumienie. Oto w rozwiniętych krajach kapitalistycznych klasy rządzące mogą sobie pozwolić na to, aby tysiące naukowców i nie naukowców wypowiadało najrozmaitsze poglądy, formułowało teorie od rozsądnych i nowatorskich aż do najbardziej bzdurnych, od postępowych do skrajnie reakcyjnych. Rządząca burżuazja — kapitaliści wybierają sobie z tego to co im odpowiada, co może im przynieść korzyść, na resztę nawet nie raczą zwrócić uwagi. W krajach socjalistycznych, gdzie przecież ustrój ma mocniejsze społeczne oparcie (chyba się z tego twierdzenia nie wycofaliśmy?) sytuacja taka uważana byłaby za zamach na ustrój, za podcięcie filarów, na których się opiera. Czy zestawienie tych faktów nie ma głęboko niepokojącej wymowy na dziś i dla perspektywy?

Autor pragnie uprzedzić czytelnika, że z radością przyjmie każde stwierdzenie, iż któreś z wypowiedzianych tu poglądów są fałszywe, natomiast musi uznać każdą próbę szukania tu „rewizjonistycznej dywersji” za przejaw tego samego obskurantyzmu i społecznej reakcji, które coraz zuchwalej panoszą się w naszym kraju, przemieniają ideę socjalizmu w pokraczną karykaturę, a tępiąc wszystko co żywe i twórcze, godzą wprost w nasz społeczny i narodowy byt.

Rozwój Polski jest integralnie i nierozzerwalnie związany z sytuacją w całym obozie socjalistycznym, z jednością tego obozu, jego zgodną z kierunkiem historii ewolucją. Toteż sytuacja w obozie socjalistycznym musi być przedmiotem szczególnej troski. Usiłowaliśmy dać temu wyraz wskazując czynniki, które tej jedności szkodzą i piętrzą przeszkody na drodze jej utrwalania. Gdyby jednak ktoś próbował zarzucić, iż to co tu powiedziano podważa jedność, szkodzi stosunkom między Polską a Związkiem Radziec-

kim dlatego, że odbiega od bezmyślnej i obłudnej sztampy, w jakiej się te stosunki propaguje — uznamy taki pogląd za wylęgly w tym samym reakcyjnym gnieździe.

Przedstawiając sytuację kraju jako wymagającą głębokich, z rozwagą przeprowadzonych reform autor usiłował dać wyraz optymizmowi, że drogi wyjścia istnieją. Czy wskazane tu są *jedyne* i czy są *realne*? Na pewno jedynym wyjściem jest usunięcie narosłych barier i hamulców, które w sposób aż nadto odczuwalny powstrzymują nasz rozwój i zabagniają wewnętrzne stosunki; na pewno jedynym wyjściem jest wyzwolenie z wielorakich pęt ogromnych zasobów społecznej energii. Czy są *realne*? Wszystkie przedstawione tu kierunki i sugerowane metody działania wychodzą z twardego gruntu naszej wewnętrznej rzeczywistości i ogólnej sytuacji, każda propozycja obwarowana jest zastrzeżeniem: „*w granicach zdrowego rozsądku*”. Nie postulujemy żadnej „rewolucji” — przeciwnie, zasadniczą dyrektywą jest rozważne i stopniowe usuwanie zapór i włączanie motorów. Z tego co musi być wstępem do wszelkich poczynąń, od czego zależy stworzenie warunków i klimatu reformy — na pewno możliwy jest sensowny stosunek do tak zasadniczej w naszych czasach sprawy jaką jest *informacja*, odrzucenie barbarzyńskiej, bezmyślnej, średniowiecznej zasady tajności spraw notorycznie publicznych; na pewno możliwe jest ograniczenie ingerencji cenzury do spraw tajemnicy państwowej i bezpieczeństwa państwa; na pewno możliwe jest zapewnienie swobody badań i dyskusji naukowych; na pewno możliwe jest stworzenie warunków dla krytycznej analizy wewnętrznej sytuacji kraju łącznie z dziedzinami stanowiącymi obecnie nietykalne „tabu”.

Nie ma *obiektywnych*, niezależnych od nas przeszkód, aby te naczelnne postulaty, od których wyjść musi wszelka reforma, nie mogły być w rozważny sposób realizowane. Ale naiwnością byłoby sądzić, że nie ma przeszkód i to niezwykle trudnych do przezwyciężenia, tkwią one w tym, co sami w ciągu ćwierćwiecza stworzyliśmy, przede wszystkim zaś tkwią w ludziach, w ich wieloletnich nawykach myślenia i działania, w ich ciasnych egoistycznych interesach. Te przeszkody, choć można je nazwać *subiektywnymi*, zakrzyły w twarde obręcze uświęconych form skuwających nasze społeczne życie. Aby wyrwać się z tych okowów *potrzeba aktu woli, intelektualnej odwagi i poczucia odpowiedzialności*. Jeśli ci, którzy odpowiadają za losy i przyszłość kraju nie zdobędą się na ten akt woli i odwagi — najrealniejsze wyjście okaże się utopiłą mrzonką. W ustroju socjalistycznym jednostki i grupy kierownicze wróciły do starej tradycji ponoszenia odpowiedzialności tylko przed „Bogiem i Historią”. Historii na ogół

ta forma odpowiedzialności wystarcza, społeczeństwu, niestety, nie — zbyt ciężkie pociąga za sobą koszty.

Najtrudniejsza decyzja to otrząśnięcie się ze wszystkich zapleśniałych wpływów, które ciągną nas i będą chciały ciągnąć w tył, w marazm i zacofanie. Albo zdołamy się otrząsnąć i wejść na drogę rozwoju, albo poddamy się władzy tych wpływów, które przekreślą na długo udział naszego kraju w twórczym wyścigu do przyszłości.

Tak stoi problem.

Warszawa, maj-sierpień 1970 r.

SPIS ROZDZIAŁÓW

	str.
<i>Od autora</i>	7
<i>Perspektywy socjalizmu</i>	9
<i>Rozwój w żelaznym gorsecie</i>	19
<i>O aktualności marksizmu-leninizmu</i>	23
<i>Społeczne warunki reformy</i>	27
<i>Partia a organizacja społeczeństwa</i>	31
<i>Rewolucja obskurantyzmu</i>	41
<i>Próby programu</i>	44
<i>Próba czechosłowacka</i>	45
<i>Próba radziecka</i>	50
<i>Kulisy „kontrolowanej rewolucji”</i>	56
<i>Jedność partii — rzeczywistość i pozory</i>	60
<i>Od dyktatury do demokracji</i>	64
<i>Rola Związku Radzieckiego</i>	68
<i>Wstępne warunki reformy</i>	72
<i>Konkluzje</i>	77
	85

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 *O kulcie jednostki i jego następstwach* (1 F)
 Nr 2 *Przemówienie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956.* (1 F)
 Nr 3 *Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha* (wyczerpane)
 Nr 4 *Warszawa-Kijów* (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 *Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista”* (8 F)
 Nr 6 *Kultura Masowa* — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
 Nr 7 *Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd* — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
 Nr 9 *Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (wyczerpane)
 Nr 10 *Andrzej Stawar: Pisma ostatnie* (wyczerpane)
 Nr 11 *Sześć lat temu...* (Kulisy polskiego Października) (10 F)
 Nr 12 *Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła* (10 F)
 Nr 13 *Wiktor Sukiennicki: Biała księga* (wyczerpane)
 Nr 14 *January Grzędziński: Maj 1926* (9 F)
 Nr 15 *Dialog polsko-niemiecki* (wyczerpane)
 Nr 16 *Sąd idzie!* Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F) (wyczerpane)
 Nr 17 *J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii* (wyczerp.)
 Nr 18 *Schizmy* (wyczerpane)
 Nr 19 *Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia* (16,50 F)
 Nr 20 *Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość* (9 F)
 Nr 21 *Leon Mitkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie* (23 F)
 Nr 22 *Julian Kułski: Stefan Starzyński* (12 F)
 Nr 23 *Andrzej Sacharow: Rozmyślenia* (wyczerpane)
 Nr 24 *Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)
 Nr 25 *Wydarzenia marcowe 1968* (15 F)
 Nr 26 *Ukraina 1956-1968* (18,50 F)
 Nr 27 *Polskie przedwiośnie* (wyczerpane)
 Nr 28 *Komunizm z ludzką twarzą* (wyczerpane)
 Nr 29 *Władysław Bienkowski: Motory i Hamulce Socjalizmu* (12 F)
 Nr 30 *Znasz-Li ten kraj?* (24 F)
 Nr 31 *Andrzej Amalrik: Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?* (10 F)
 Nr 32 *Władysław Bienkowski: Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej?* (9 F)
 Nr 33 *Głosy Stamtąd* (18,50 F)
 Nr 34 *O. N. Burba-Kochański: List do emigranta* (12 F)
 Nr 35 *Poznań 1956 - Grudzień 1970* (18,50 F)

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 15 JUIN 1971
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)**

Dépôt légal : 2^e trimestre 1971

Dar
Inst. Polski
Sztokholm

Nr 36

Cena 10 F (dol. 2,25; 53 p.)